

KASPER WOJNAR

ZE WSPOMNIENIŃ I PRZEŻYĆ (1888 – 1908)

[frontysepis] – KASPER WOJNAR (1871-1948)

Od nauki czytania do szkoły normalnej i gimnazjum

Wspomnienia z najwcześniejszej mej młodości mam miłe i pogodne, mimo że rodzice moi byli ludźmi biednymi, posiadali zaledwie 4 morgi lichej podkarpackiej ziemi, nie dającej środków nawet na skromne utrzymanie rodziny.

Urodziłem się dnia 3 stycznia 1871 r. w Borku, pow. Krosno, w Małopolsce środkowej, z małżonków Anny z Dziurów i Łukasza Wojnarów.

Niedostatek w domu zmuszał ojca do szukania pracy i zarobku w różnych stronach kraju, a niekiedy nawet na obczyźnie, np. w Budapeszcie. Matka chodziła czasami na zarobek do dworu, ale zarobki były wówczas marne. Mimo to głodu w naszym domu nigdy nie było, ale u niektórych sąsiadów bywał głód za moich chłopięcych lat, ludzie piekli chleb z wysuszonej i mielonej kory drzew, jedli „pachane”¹ przyrządzoną z różnych zielsk pokrajanych i gotowanych. Opowiadała mi o tym pastuszka sąsiadów, z którą pasalem było rodziców na wspólnym rozległym pastwisku gminnym nad rzeką Jasiołką.

Miałem może osiem do dziewięć lat, kiedy matka przyniosła mi z jarmarku pewnej zimy *Groszkówkę*², niewielką cienką książeczkę o dość dużym formacie, zawierającą abecadło i kilka stron tekstu do czytania. W ciągu jednej zimy nauczyła mnie dość dobrze czytać nie tylko na *Groszówce*, ale i na swojej wielkiej książce do nabożeństwa. Pisać się na razie nie uczyłem, bo matka pisać nie umiała, nauczył mnie dopiero pisać ojciec w następną zimę po powrocie z Budapesztu, choć sam słabo i z trudem pisał.

Z zachęty matki nauczyłem się według wskazówek organisty³ ministrantury⁴ i mogłem służyć do mszy św. – ku wielkiej jej uciesze.

Przy tej sposobności, tudzież na nauce religii w kościele zwrócił na mnie uwagę ksiądz Jan Szura, wikariusz w Jedliczu. Dowiedziawszy się, że piszę słabo, zaprowadził mnie do państwa Ksawery i Edwarda Paszkowskich, właścicieli ziemskich w mej rodzinnej wiosce i powierzył mi opiece ich córek: Marii, starszej ode mnie, Zofii, mej rówieśniczce i młodszej ode mnie Jadwigi⁵. Przy ich pomocy nauczyłem się biegle pisać i rozwijałem swój umysł

¹ „pachana” – słowo gwarowe, nie ma potwierdzenia w *Słowniku języka polskiego*, PAN, Warszawa 1964 ani też w dotąd wydanym *Małym słowniku gwar polskich*, Kraków 2010. Było zapewne tylko lokalną nazwą przedniówkowej potrawy. Rzadki ów rzeczownik może jednak mieć etymologiczny związek z wyrazem gwarowym „pach”, oznaczającym zapach, woń.

² *groszówka* – tak w ogóle to przedmiot, który kupuje się za parę groszy, ale także kosztująca niewiele książka.

³ W dawnym i jeszcze drewnianym kościele jedlickim organistą był Józef Majkowski (1837-1894).

⁴ *ministrantura* – zbiór liturgicznych odpowiedzi ministranta podczas mszy.

⁵ Spośród trzech sióstr Paszkowskich w Jedliczu mieszkała tylko Zofia (1870-1935), która przez wiele lat prowadziła w swym domu (ul. Łukasiewicza 2) miejscową pocztę. Jej siostra Maria wyszła za mąż za Leona Jaklińskiego, dra medycyny, i od początku wieku XX mieszkała w Komarnie koło Lwowa, a zaś najmłodsza Jadwiga, późniejsza żona Jana Kantego Dzianota, od zamążpójścia zamieszkała w Lubli, majątku męża w powiecie jasielskim.

dzięki temu, że państwo Paszkowscy wypożyczali mi rozmaite książki, które czytywałem, pasąc bydło.

Z zachęty i dzięki jednorazowej pomocy księdza Edwarda Janickiego⁶, proboszcza parafii Jedlicze, dostałem się do szkoły normalnej w Jaśle⁷. Ks. Janicki zapłacił za mnie takse egzaminacyjną w kwocie 5 złotych reńskich i 12 złr za stancję na cały rok. Środków żywności dostarczali mi rodzice z domu.

Egzamin wypadł dobrze z pisania i polskiego, ale gorzej było z rachunkami, których mnie nikt nigdy nie uczył, np. nie słyszałem nigdy o istnieniu tabliczki mnożenia, dyrektor szkoły więc orzekł, że mogę być przyjęty do II klasy normalnej⁸.

Stancję znalazłem na skraju miasta, liczącego wówczas około 5000 mieszkańców, w domu zajęтым w całości przez uczniów w liczbie siedemnastu. W jednym pokoju mieszkało nas sześciu. Niekiedy, zwłaszcza wieczorami panował tam gwar, gdyż większość miała zwyczaj uczenia się głośno swoich lekcji przy jednym stole.

W klasie niewiele miałem do roboty. Książkę do czytania na II klasę wkrótce przeczytałem całą i niewiele w niej znalazłem dla siebie nowego, nieszczęsną tabliczkę z czterema działaniami w ciągu dwu tygodni umiałem doskonale, a z rachunkami w ogóle stanąłem tak dobrze, że jeden z kolegów, słabszy w nich, prosił mię, abym mu pomagał w domu przy nauce. Starszy brat jego zaofiarował mi za 2 godziny lekcji w tygodniu honorarium 30 centów miesięcznie i podwieczerek. Zgodziłem się, myśląc, że jeżeli mój ojciec młóci kopę zboża przez cały dzień za 10 centów, to ja mogę uczyć przez 8 godzin w miesiącu za 30 centów. W pierwszym roku nauki szkolnej prawie cały czas spędzałem na czytaniu książek, których pochłaniałem mnóstwo. Mieszkałem przeważnie z gimnazjalistami, a niektórzy z nich wypożyczali sobie książki przeróżnej treści z biblioteki gimnazjalnej i mnie ich udzielali. Najwięcej zajmowały mię książki treści historycznej i podróżnicze.

Na zakończenie roku szkolnego otrzymałem pierwszą nagrodę w postaci *Historii Polski* Józefa Chociszewskiego⁹. W ciągu wakacji przeczytałem ją parokrotnie od deski do deski i wkrótce umiałem ją niemal na pamięć. **Wtedy zrozumiałem tę głębię niedoli, jaka spadła na ojczyznę przez rozbiory; bardzo często zacząłem marzyć o tym, że kiedyś nasz naród chwyci za oręż przeciwko zaborcom i że w tej walce o wolność wezmę czynny udział** [wyróżn. – ZŁ].

W trzeciej klasie normalnej nieco mniej miałem czasu na czytanie książek; nauka szkolna niewiele mi wprawdzie czasu zabierała, choć przyszły *Początki nauki języka niemieckiego*, ale musiałem już więcej czasu poświęcać na udzielanie korepetycji dwom słabszym kolegom za wynagrodzeniem 2 złr miesięcznie, co mi umożliwiało opłatę 1 złr 20 ct za stancję i zostawało mi 80 centów na osobiste wydatki.

Na ogół żyło się skromnie: na śniadanie zwykle żur z żytniej lub owsianej mąki z chlebem, na obiad ziemniaki, najczęściej przysmażane i kasza lub kluski, niekiedy rosół i mięso. Środków żywności dostarczali nam rodzice z domu. Z początkiem roku szkolnego i później co kilka miesięcy dowozili końmi ziemniaki, mąkę, kaszę hreczaną i jęczmienną czyli tzw. pęcak, a co dwa tygodnie przynosili chleb, masło i znakomite serki.

⁶ Ks. E. Janicki (1843-1915) był w Jedliczu proboszczem prawie 40 lat, od 1876 do 1915, przez lat kilkanaście pełnił funkcję dziekana jasielskiego, a w krośnieńskich władzach samorządowych był przez wiele lat zastępcą prezesa rady powiatowej.

⁷ Pierwsza szkoła w Jedliczu powstała w 1882 r., ale nauka w niej rozpoczęła się dopiero 22 lutego 1883 r. Kasper Wojnar, który już w styczniu ukończył dwunasty rok życia, nie mógł formalnie być jej uczniem, a ponadto nauka elementarna nie była mu już potrzebna. Przede wszystkim jednak zdecydował tu ks. Janicki, wybierając taką szkołę, która była w stanie dobrze przygotować protegowanego do jasielskiego gimnazjum.

⁸ Była to szkoła ludowa, trzyklasowa z rozszerzonym programem o początki języka niemieckiego.

⁹ J. Chociszewski (1837-1914), wielkopolski działacz społeczny i oświatowy, wydawał książki oparte na dziejach Polski, autor podręczników (*Mała historia polska dla dzieci i młodzieży*).

To prowiantowanie z domu trwało tylko półtora roku, gdyż w połowie półrocza III klasy dyrektor szkoły i mój nauczyciel, Michał Zachariasz, wielce mi życzliwy, dał mi korzystną lekcję u burmistrza Jasła, Antoniego Koralewskiego. Za pomoc w nauce jego synom Stanisławowi i Władysławowi, moim kolegom, otrzymywałem całkowite utrzymanie i 2 złr miesięcznie. Odtąd ustały troski o chleb powszedni.

Od najmłodszych lat miałem ogromne zamiłowanie do książek i niemal każdy uciulany grosz obracałem na kupno książek i broszur, nowych i starych. Na drugie wakacje wróciłem do domu rodzicielskiego już z biblioteką, obejmującą 63 książeczek i broszur¹⁰. Wśród nich znajdowała się powieść Teodora Tomasza Jeża pt. *Asan*, która wywarła na mnie wielki wpływ. Jeż opisuje w tej powieści dzieje wyzwolenia Bułgarii z jarzma cesarstwa greckiego w XII wieku. Bohatera tej powieści, wędrującego po kraju od miasta do miasta, od wioski do wioski, budzącego ducha buntu przeciwko ciemnościom i wiarę w wyzwolenie – wziętem sobie za przewodnika duchowego w pracy nad szerzeniem oświaty i ducha niepodległości wśród kolegów i ludu.

W owych czasach bardzo mało ludzi umiało czytać, ale ci, co czytali biegle, chętnie garneli się do książek, o czym świadczy następujący fakt: Ksiądz wikarego Jana Szurę przeniesiono do innej parafii, a na jego miejsce przyszedł ks. Andrzej Luśniak, młody, przystojny i niezwykle miły człowiek, ale wątłego zdrowia. Posiadał on bibliotekę i bardzo chętnie pożyczał książki parafianom. Pewnego razu wypożyczył od niego gospodarz Kazimierz Krygowski, krewny mojej matki, bo go wujem nazywałem, Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*. Dzieło to świeżo wydane, czytawali Krygowscy tylko wieczorami, a właściwie ona czytała, a on słuchał, bo była bieglejsza w czytaniu. Niespodziewanie ks. Luśniak zapowiedział z ambony, że do dnia tego a tego wszyscy muszą zwrócić wypożyczone książki, bo przeniesiony jest do innej parafii i wyjeżdża z Jedlicza. Sam się postarał o przeniesienie go do parafii położonej w górach, w okolicy Ilesistej, w powiecie jasielskim ze względu na chorobę płuc.

U Krygowskich zapanowało zmartwienie i konsternacja; żal im szczerze dobrego księdza, miłośnika oświaty, a zakłopotanie z tego powodu, że dopiero półtora tomu przeczytali i całości w żaden sposób nie skończą przed oznaczonym terminem, czytając wieczorami. Krygowski bowiem furmanił, tj. miał wielki ładowny wóz, obciążony płótnem, parę tęgich koni i stale woził towary na linii Krosno – Jasło – Pilzno – Tarnów i z powrotem, całymi dniami bywał w drodze a nocami – i to nie w każdą noc – w domu. A jakże tu oddać *Ogniem i mieczem* nieprzeczytane w całości. Znaleźli sposób: czytali po całych nocach, w których Krygowski był w domu. Tak czytali przez kilka nocy do świtu, ale Sienkiewicza nieprzeczytanego nie oddali.

Do Sienkiewicza dorwałem się w czasie wakacji po drugiej klasie gimnazjalnej, pożyczyłem go od państwa Paszkowskich – i matka miała kłopot ze ściąganiem mnie do jedzenia.

Po przejściu do gimnazjum zamieszkałem u pp. Koralewskich, aby tym łatwiej współpracować i czuwać nad postępami w nauce ich synów. Antoni Koralewski, właściciel dóbr i realności w Jasle, był dłuższy czas burmistrzem tego miasta i na tym stanowisku położył znaczne zasługi. Jego zabiegom zawdzięcza Jasło powstanie gimnazjum i siedzibę sądu okręgowego, co z czasem przyczyniło się do rozwoju miasta, które obecnie liczy ponad 10000 mieszkańców i należy do najszludniejszych miast Małopolski.

Nauka w gimnazjum szła mi równie łatwo, jak w szkole normalnej. Czesne zapłaciłem raz jeden tylko za pierwsze półrocze w kwocie 7 złr, następnie byłem zawsze zwalniany od opłaty szkolnej.

¹⁰ Dziś mówimy 62, 63 i 64 książki i broszury (biernik), a dopełniacz: *książek i broszur* występuje dopiero po liczebniku 5, a więc sześćdziesiąt pięć lub sześćdziesiąt sześć książek i broszur.

Tajna działalność oświatowo-niepodległościowa w gimnazjum jasielskim

Jako uczeń III klasy gimnazjum w Jaśle wygłosiłem 3 maja 1888 roku w czasie pauzy przemowę do kolegów z obu oddziałów o znaczeniu Konstytucji 3 maja. To zwróciło na mnie uwagę uczniów z klas wyższych, którzy po pewnego rodzaju egzaminie z historii Polski i co do rozwoju mego umysłu oświadczyli mi, że istnieje tajna organizacja niepodległościowa i proponowali wstąpienie do niej. Brakło mi słów na wyrażenie niezwyklej radości i uniesienia, jakie mną owładnęło na tę wiadomość, że nie tylko ja, ale również i inni marzą o niepodległości Polski i przemyślują nad drogami, prowadzącymi do tego celu. Natychmiast wyraziłem swą zgodę. Nazajutrz wyprowadzono mię w pole za miasto i pośród zbóż złożyłem wobec dwu członków organizacji¹¹ uroczystą przysięgę następującej treści :

Przysięgam panu Bogu Wszechmogącemu, w Świętej Trójcy Jedyńemu, że tajemniczy Związku święcie dochowam i nigdy i nikomu jej nie zdradzę, że wszystkim rozkazom będę ślepo posłuszny, że zawsze mieć będę dobro organizacji na oku, że obowiązki me spełniać będę jak najściślej i najsumiennie, kolegom zawsze iść będę z pomocą, że zawsze będę nieprzejednanym wrogiem naszych zaborców Austrii, Prus i Rosji i nienawiść tę będę szerzył zawsze i wszędzie.

Po złożeniu przysięgi odczytano mi najważniejsze ustępy statutu Związku Żuawów. W § 1. podany był program:

Praca tajna, zmowa i organizacja tajna, której celem ma być odzyskanie dla narodu polskiego niepodległości, bytu państwowego, nie wykluczając zbrojnego powstania. Staniemy jako nieprzejednani wrogowie Prus, Austrii i Rosji; potrzeba, aby cały naród stanął na stanowisku nieprzejednanych wobec rządów zaborczych.

Skierować uwagę na lud, klasy robotnicze i młodzież, gdyż ci mogą stanowić podstawę rewolucji i być jej głównym czynnikiem.

Wiosna i pełnia odrodzonego życia była w przyrodzie, wiosna i niewzmożona wiara w lepszą przyszłość napełniła moją duszę i budziła w niej moc wytrwania aż do osiągnięcia celu..., kiedy się przekonałem, że są już liczne zwarte szeregi podobnie myślących jak ja. **Ta uroczysta dobrowolna przysięga była jednym z najpiękniejszych dni mej młodości** wyróżn. – ZŁ]. Miałem wówczas lat 17, niebawem minie równe pół wieku od tej uroczystej i świętej dla mnie chwili.

Już przedtem często czy to w czasie świąt, czy to w czasie wakacji, poświęcałem wolny czas na agitację po wsiach w powiecie krośnieńskim, skąd pochodziłem, zachęcając włościan przede wszystkim do prenumerowania gazet ludowych: „Wieńca” i „Pszczółki” księdza Stojalowskiego, a później „Przyjaciela Ludu” Bolesława Wysłoucha i innych. Ciężkie to było zadanie, bo po wsiach dawniej większość stanowili analfabeci, a ci, co umieli czytać i pisać, nie garnęli się do oświaty i żalowali nawet jednego złotego reńskiego na gazetkę za rok, bo o grosz na wsi było bardzo trudno; np. u rodziców moich ciężko było nieraz zdobyć 10 centów na „topkę” soli wówczas, kiedy jeszcze nie uczęszczałem do szkoły. Niekiedy jednak nawet zamożny gospodarz nie dał się namówić na gazetkę. Kiedy we wsi Dobieszynie pod Krosnem namawiałem dosyć zamożnego „mądralę” do zaprenumerowania sobie gazetki, motywując to tym, że przez oświatę możemy dojść do lepszego bytu i do niepodległości Polski, to z gniewem mi oświadczył: **Co, pan chce Polski, to pan nie wie, że dopiero cesarz nam pańszczyznę darował** [wyróżn. – ZŁ].

W innych znowu wypadkach już ubity interes gazetowy z gospodarzem niweczyła gospośnia odmową pieniędzy, przy czym nieraz i gospodarza, i „misjonarza” spotkało

¹¹ Przysięgę od Kaspra Wojnara odebrali: Stanisław Iwański i Jan Stapiński.

wymyślanie. Tak mnie bowiem żartobliwie nazywał ks. Edward Janicki, który mię bardzo lubił, ale lubił też sobie pokpiwać z mej gorliwości w szerzeniu oświaty. Sam zresztą był dobrym patriotą i doceniał jej znaczenie. Dzięki jego zabiegom powstała w Jedliczu siedmioklasowa szkoła powszechna i kasa im. Stefczyka, a także kółko rolnicze. Po wybuchu wojny w r. 1914 popierał gorliwie akcję legionową jako Prezes Powiatowego Komitetu Narodowego, nie tylko w swej parafii, ale w całym powiecie krośnieńskim, za co aresztowali go Moskale podczas inwazji i chcieli go wysłać w głąb Rosji; staruszek zmarł w czasie transportu we Lwowie¹².

Dotychczas agitowałem po wsiach z własnej pilności, odtąd zaś już z obowiązku, bo jednym z głównych obowiązków członków organizacji było szerzenie oświaty, budzenie nienawiści do zaborców i ducha niepodległościowego w najszerszych masach. W tajnych kółkach, obejmujących zwykle po siedmiu do dziesięciu członków, odbywały się najczęściej co tydzień zebrania, na których wygłaszało się referaty i pogadanki dyskusyjne treści historyczno-politycznej lub odczytywało się różne zakazane lub źle widziane przez władze książki, broszury i wydawnictwa periodyczne. Wymienię niektóre: *Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym* płka Zygmunta Miłkowskiego (Teodora Tomasza Jeża), *Historię powstania narodowego 1863* Agatona Gillera i Bolesława Limanowskiego w wydaniu popularnym i obszernym, „Wolne Polskie Słowo”, cieszące się wielką poczytnością, redagowane przez płka Z. Miłkowskiego i innych, a nadesłane w listach z Paryża na tak zwanym papierze biblijnym pod adresem zaufanych ludzi, niekiedy „Pobudkę” z Genewy i inne.

Na czele poszczególnych kółek stali dziesiętnicy, ci zaś stanowili zarząd grupy miejscowej z naczelnikiem danej miejscowości.

Na czele organizacji, która obejmowała niektóre jednostki spośród młodzieży uniwersyteckiej, młodzieży z wyższych klas szkół średnich, seminariów nauczycielskich męskich i żeńskich oraz dzielniejsze jednostki spośród młodzieży rzemieślniczej i robotniczej tudzież spośród włościan w całej Małopolsce, stała Centralizacja¹³ we Lwowie. Z ramienia Centralizacji zostałem w r. 1891 naczelnikiem jasielskiej grupy Związku Żuawów, będąc wówczas uczniem klasy VI, i kierowałem nią do roku 1893.

Na zebraniach kółek czytano i omawiano przede wszystkim *Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym*, której parę egzemplarzy krążyło wśród członków organizacji. Do obowiązków dziesiętników należało przede wszystkim nauczanie członków kółka historii polskiej przedrozbiorowej i porozbiorowej, **bo w szkole tak zwana „historia kraju rodzinnego” była nadobowiązkowa i tendencyjnie w ten sposób opracowana, że uczeń, zwłaszcza młodszy, mógł cesarza austriackiego uważać poniekąd za legalnego następcę królów polskich** [wyróżn. – ZŁ]. Szczególną uwagę zwracano na dzieje porozbiorowe, a zwłaszcza na rok 1863 i na dzieje zaboru austriackiego. Kilkadziesiąt egzemplarzy książki pt. *Powstanie narodowe w r. 1863* Bolesława Limanowskiego krążyło wśród członków organizacji i nawet nie-członków, bo to była książka legalna, tylko źle widziana przez władze.

Prace niepodległościową wśród młodzieży jasielskiej miałem ułatwioną, gdyż materiał był dobry, podatny, patriotyczny, w ogromnej większości synowie chłopów z powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego, gorlickiego, brzozowskiego, dalej synowie drobnych mieszczan, rzemieślników i urzędników z okolicznych miast i miasteczek, jak Dukła, Żmigród,

¹² Ks. E. Janicki ciężko zachorował w czasie transportu w głąb Rosji, z którego musiano zrezygnować i dlatego znalazł się w ciężkim więzieniu lwowskim, skąd dopiero za sprawą wpływowych przyjaciół przewieziono go do miejscowego szpitala. Staranne leczenie i opiekę zapewnili mu lekarze związani z rodziną Paszkowskich z Borku, ale nadal pozostawał pod ścisłym dozorem policyjnym. Był człowiekiem ponad siedemdziesięcioletnim i schorowanym; lekarzom nie udało się go już uratować. Pochowano go tymczasowo na lwowskim cmentarzu i w metalowej trumnie, aby łatwiej było go ekshumować i pochować w grobowcu Paszkowskich w Jedliczu.

¹³ Dziś powiedzielibyśmy *Centrala*.

Dębowiec, Kołaczyce, Brzostek itp. Kształcenie dzieci nawet dla ludzi niezamożnych było dostępne, bo życie w Jaśle było tanie, a czesne w gimnazjum wynosiło 7 złr półrocznie wówczas, gdy wstąpiłem do gimnazjum, w kilka lat potem 15 złr, wreszcie 20 złr, a nadto prawie każdy niezamożny był zwalniany od opłaty szkolnej, o ile miał dobrą notę z obyczajów, pilności i przynajmniej dostateczne postępy z nauki.

[il 2] – (dawne gim.)

Wśród grona nauczycielskiego mieliśmy trzech uczestników powstania z roku 1863, ks. Stefana Dembińskiego¹⁴, Władysława Węgrzyńskiego¹⁵ i Aleksandra Truskowskiego¹⁶, którzy przy wykładach historii i geografii podtrzymywali ducha narodowego¹⁷. Szczególniej prof. Węgrzyński był niezwykle wymagający przy geografii ziem polskich i historii polskiej i jeśli który z uczniów nie znał dobrze historii Polski, to mu dawał dwójkę z historii powszechnej, wychodząc z założenia, że historia Polski wchodzi w zakres historii powszechnej, więc kto jej nie zna, to nie zna historii powszechnej. O tym swoim stanowisku prof. Węgrzyński z góry zapowiedział, więc nawet ten, który z powodu lenistwa nie miał ochoty uczyć się historii polskiej, musiał to robić pod grozą repetowania drugiego roku tej samej klasy.

Synowie włościan, zwłaszcza niezamożnych, urządzali się z pobytem w szkołach mniej więcej tak, jak ja w latach początkowych: płacili za stancję 1,20 złr do 1,50 złr miesięcznie, a środki żywności dostarczano im z domu; synowie drobnych mieszczan, rzemieślników, nieposiadających roli, i urzędników wynajmowali stancję z całym utrzymaniem za 8 – 10 złr miesięcznie. Jeden z moich uczniów, syn bogatego ziemianina płacił 25 złr miesięcznie za wytworny pokój z całym utrzymaniem u dyrektora szkoły normalnej a mego pierwszego nauczyciela.

Gimnazjum jasielskie liczyło przeszło pięćset uczniów, w tym 10 do 12 % Rusinów, z którymi żyliśmy w najzupełniejszej zgodzie i harmonii. Np. dyrygentem chóru gimnazjalnego był Rusin Legucki, pod którego batutą śpiewaliśmy pieśni patriotyczne polskie i ruskie.

Grupie jasielskiej Związku Żuawów podlegały powiaty Krosno i Gorlice, w których jednak nie można było rozwinąć szerokiej działalności z powodu braku tam wówczas szkół średnich.

Pracę w Jaśle miałem ułatwioną dzięki temu, że rola tam była już przeorana, uprawiona i niejedno ziarno przede mną zasiane już zaczęło wydawać piękne owoce.

Oto co pisze w tym względzie p. Stanisław Iwański z Krosna, bezpośredni mój poprzednik na stanowisku naczelnika tajnej organizacji w Jaśle:

Urodziłem się 25 marca 1868 r. w Gliniczku ad Rostoki, pow. Jasło, Małopolska. Uczęszczałem do gimnazjum w Jaśle.

Okolo roku 1886 – dokładnej daty dziś już nie pamiętam – przyjęty zostałem do tajnej organizacji Orła Białego, która zmieniła później nazwę na Ligę Narodową, a która w latach

¹⁴ Ks. S. Dembiński (1840-1921) był jeszcze, po wyjeździe z Jasła (1887), nauczycielem w Samborze i Lwowie, po czym, przed końcem XIX stulecia, wyjechał do Florencji, gdzie wyłącznie zajmował się tłumaczeniem na język polski wybitnych dzieł literatury pięknej, głównie włoskiej. Mieszkając na obczyźnie, tęsknił za krajem i wyląwiał informacje prasowe o rodakach przybywających do Florencji. W ten sposób poznał osobiście Marię Konopnicką i od 1902 r. był jej korespondentem, zob. M. Konopnicka, *Korespondencja*, t. IV, Wrocław 1975, ss. 314-343 (dalej cyt. Konopnicka 1975).

¹⁵ W. Węgrzyński (1844-1905) był kuzynem Waleriana Stawiarskiego z Jedlicza (drugie dzieci).

¹⁶ A. Truskowski, brak szczegółowych danych, towarzysz broni W. Węgrzyńskiego i również nauczyciel historii i geografii w gimnazjum jasielskim.

¹⁷ Gimnazjum jasielskie w tamtym czasie, poza szczytną realizacją programu nauczania i równie szczytną rolę wychowawczą, było nieoficjalnie kuźnią kadr niepodległościowych, przygotowywanych do pracy z ludem.

1880 – 1895 siecią oplotła szkoły byłej Galicji, a celem tej organizacji była praca nad odzyskaniem niepodległej Ojczyzny, wszczepianie i podtrzymywanie hasła, że wolność może być wywalczona tylko orężem, ale do walki trzeba przygotować szerokie masy, przygotować lud. Młodzież zatem musi przygotować przede wszystkim siebie, wyrobić swe charaktery, zdobyć jak największy zasób wiedzy, zwłaszcza co do kraju ojczystego, przygotować siebie do pracy nad ludem przez urządzanie pogadanek, odczytów, zakładania czytelni itp.

Na pracę tę złożyłem przysięgę. Później byłem naczelnikiem tej organizacji.

Zmuszony okolicznościami po klasie VII przerwać naukę i pracować na utrzymanie, traciłem kontakt z młodzieżą, jednak o złożonej przysiędze na pracę dla Ojczyzny i wśród trudów życia pamiętałem.

W r. 1889 utrzymywałem stosunki z kolegą szkolnym Janem Stapińskim, ruchliwym członkiem tajnej organizacji, który wyjechał później do Lwowa, przygotowując się do szerokiej pracy wśród ludu. Ja mogłem pracować tylko na terenie Jasła.

Zbliżywszy się do młodzieży rzemieślniczej, wśród której było kilku dawnych kolegów ze szkoły normalnej i pierwszych klas gimnazjalnych, wciągnąłem ich do tajnej organizacji i z nimi otworzyłem w r. 1889 czytelnię w Jasle pod egidą Towarzystwa Przyjaciół Oświaty we Lwowie. Zostałem wybrany prezesem tej czytelni. Czyn niewielki, z uśmiechem jednak biegnę pamięcią w te czasy i błogosławię młodość, która nie zna trudności dla swoich zamierzeń.

Czytelnię otworzyłem w małym prawie pustym pokoiku drewnianego domu, odstąpionym mi, ot tak z grzeczności, na czas krótki, dopóki nie znajdzie się lokatorów, czytelnia bowiem nie mogła zaraz ze skromnych wkładek płacić czynszu za lokal, bo potrzebniejsze były pisma.

Jednało się coraz więcej członków już i z poważniejszych obywateli i po pewnym czasie skłoniliśmy magistrat do odstąpienia nam bezpłatnie wielkiej sali w starych, drewnianych, powojkowych koszarach.

Zawrzała praca. Na kredyt osobisty i za gwarancją chyba mojej młodości wzięto materiał na wykonanie urzędu sceny i umeblowanie sali. Członkowie rzemieślnicy późnymi wieczorami pracowali bezpłatnie. Pozyskaliśmy członków spośród inteligencji pod hasłem pracy dla ludu i Ojczyzny. Jeden geometra rządowy (Edward Michałowski) malował kurtynę, inny inżynier (Wiśniowski) reżyserował znakomicie sztuki, któreśmy grali. Liczba członków wzrosła w setki. Przedtem nie było w Jasle żadnej czytelni mieszczącej. Wywołałszy ruch, który ożywił ciche miasto.

Świętowaliśmy rocznice powstań narodowych.

W r. 1890 – o ile mnie pamięć nie myli – na obchód rocznicy powstania styczniowego przyjechała ze Lwowa Maria Wysłouchowa, która, po moim zagajeniu, prześlicznym swoim przemówieniem do łez wzruszyła słuchaczy, wśród których nie brakło uczestników powstania nawet ze sfer ziemiańskich.

Do powyższych słów p. Iwańskiego dodam jako współorganizator obchodu, że rozległa sala była przepelniona po brzegi, nastrój był niezwykle podniosły. Ogromny entuzjazm wywołała deklamacja czteroletniego synka geometry ewidencyjnego, Antoniego Korlakowskiego, który ze zrozumieniem i uczuciem wygłosił wiersz Teofila Lenartowicza zakończony apelem:

*Puszczać kosy na chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!¹⁸...*

¹⁸ Cytat pochodzi zapewne z publikowanych za życia Lenartowicza jego utworów dla dzieci.

Rozentuzjasmowana publiczność porwała chłopczynę z estrady, a właściwie ze stołu na salę i podawała go sobie ponad głowami z rąk do rąk wśród burzliwych niemilkających oklasków.

Czytelnia w Jaśle stała się w bardzo krótkim czasie instytucją poważną, która przez urządzane wieczorki i przedstawienia teatralne oddziaływała silnie także i na młodzież szkolną.

Równocześnie z działalnością w czytelni byłem delegatem Towarzystwa imienia Stanisława Staszica we Lwowie, które w latach 1889-90 wydawało co miesiąc książeczki historyczne jak „General Jan Henryk Dąbrowski. Dowódca Legionów Polskich”, „Lwów w roku 1809” itp. Wydawcą i odpowiedzialnym redaktorem był Szczepan Wicherek. Wydawnictwo to zyskiwało bardzo chętnych stałych odbiorców wśród studentów, mieszczan i inteligencji nie tylko w Jaśle, ale i w sąsiednich miasteczkach, dokąd trafiały przez moich znajomych i przywoziły na pamięć wielkie zdarzenia z czasów rozbiorowych Polski i z doby porozbiorowej i budziły ducha narodowego, i przypominały, że „Upaść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny”.

Okolo tego czasu zapoznałem się z Józefem Wachalem, młodym urzędnikiem rafinerii nafty w Chorkówce, pow. Krosno, wciągnąłem go do tajnej organizacji niepodległościowej, odbierając od niego przysięgę. Przysięga ta związała nas na wspólną pracę już na całe życie, gdyż wkrótce na propozycję Józefa Wachala zostałem przyjęty 15 marca 1891 r. na posadę urzędnika administracyjnego i rachunkowego w rafinerii nafty w Chorkówce, gdzie kierownicze stanowisko zajmował brat Józefa Wachala – Władysław. Trójka, złożona z Władysława Wachala i dwu spiskowców w mojej i Józefa Wachala osobie w pracy w przemyśle naftowym widziała nie tylko korzyść dla pracodawcy i pracowników, ale korzyść dla kraju, o którego niepodległości śniła z tysiącami niesfornych marzycieli, wbrew rozsądkowi tych, którzy myśl o zbrojnym powstaniu chcieli pogrzebać na zawsze. Głos wewnętrzny mówił nam, że trzeba coś zrobić dla robotników i dla wsi. Założoną już poprzednio czytelnię z biblioteką rozwijamy, urządzamy scenę dla przedstawień amatorskich, dzielimy się pracą, uważając ją za naturalny obowiązek. Ja w noc późną, po pracy zawodowej, piszę odczyty „O miłości Ojczyzny” i z dziejów narodu polskiego. Objąłem kierownictwo sceny i teatr robotniczo-włościański doprowadziłem prawie do doskonałości. W sztukach ludowych Anczyca¹⁹ role obsadzone przez dziewczęta wiejskie i chłopców wiejskich oddawane były wprost znakomicie. Niektóre role brałem na siebie.

W r. 1898 obchodziliśmy uroczyste stulecie²⁰ urodzin Adama Mickiewicza. Obchód urządzony z nabożeństwem w sąsiedniej wsi, a następnie z pochodem do trzeciej wsi, gdzie odbyła się w wielkiej udekorowanej sali dworskiego spichlerza część muzykalnowokalna z zagajeniem i obszernym odczytem.

Obchód zgromadził tłumy ludu i okoliczną inteligencję i był wspaniałą manifestacją dla wieszczą narodu i pokrzepieniem dla serc zebranych.

Stosunek całego personelu fabrycznego do robotników i wsi oparty był na szczerej wzajemnej życzliwości i wzajemnym poważaniu. Toteż, gdy zapadła decyzja przeniesienia fabryki z Chorkówki do Krosna, co dokonano się w latach 1904/5, z żalem żegnaliśmy Chorkówkę i życie prawie patriarchalne, a czytelnia zamianowała dyrektora Władysława Wachala, Józefa Wachala i mnie członkami honorowymi.

¹⁹ Władysław Ludwik Anczyca (1823-1883), autor popularnych patriotycznych poezji (*Tyrteusz*), dramatów (*Kościuszko pod Raclawicami*), utworów dla dzieci; właściciel znanej krakowskiej drukarni.

²⁰ *stulecie rocznica* – tak mówiło się i pisało niemal powszechnie w wieku XIX, a nawet XX, zwłaszcza na początku, np. *dwudziestopięcioletnia rocznica* dość często powtarza się jeszcze w dyplomach i adresach dla Marii Konopnickiej. Obecnie używamy słów: *setna rocznica* albo *stulecie*, unikamy zatem słowa, które znaczy to samo: liczba poj. *rok* – liczba mnoga *lat-a*, mamy tu bowiem dwa różne tematy fleksyjne.

W Chorkówce nie dwóch pracowało spiskowców, jak pisze p. Iwański, bo i naczelny dyrektor, Władysław Wachal, należał do organizacji, przyjęty i zaprzysiężony przeze mnie przed przybyciem p. Iwańskiego do Chorkówki. Spośród ludzi starszych na stanowiskach, należeli do organizacji: Antoni Korlakowski, geometra rządowy w Jaśle, inż. Ignacy Zahler, dyrektor rafinerii nafty w Libuszy koło Gorlic, Henryk Groblewski, właściciel ziemski w Szymbarku pod Gorlicami, Oskar Passendorfer, poczmistrz w Kobierzynie pod Krakowem i jego żona Bronisława z Wachalów, Edward Stapf, poczmistrz we Frysztaku i jego brat Adolf Stapf²¹, inż. architekt w Tarnowie, Wincenty Manierski, długoletni kierownik szkoły, wielce zasłużony działacz społeczny w Jedliczu, pod którego opieką organizacja otworzyła czytelnię ludową w szkole, Andrzej Krukierk (obecnie burmistrz miasta Krosna), Zygmunt Górski²², przemysłowiec w Krośnie, dwaj bracia Tokarscy, kupcy w Gorlicach i parę nauczycielek z okolic Gorlic, których nazwiska zapomniałem. Spośród nauczycieli, członków organizacji, zdobył sobie sławę wynalazkami Jan Szczepanik²³, rodem z Krosna, nasz kolega z gimnazjum jasielskiego.

{1}Z braku środków po skończeniu niższego gimnazjum przeniósł się do seminarium nauczycielskiego i następnie pracował jako nauczyciel ludowy w okolicach Krosna, gdzie jest rozwinięty przemysł tkacki. Obserwując mechanizm tkacki, wpadł na pomysł sporządzania rastrów tkackich w drodze fotograficznej. Przy użyciu rastrów Szczepanika można było wykonywać gobeliny, stanowiące reprodukcje dzieł sztuki o niezwykłym podobieństwie do oryginału. Rozwiązał także znakomicie zagadnienie fotografii i filmu w naturalnych barwach i w trakcie, kiedy organizował wielkie konsorcjum holenderskie dla zrealizowania wynalazku, umarł. }

Rówieśniczka moja, Zofia Paszkowska, członkini organizacji, zyskała sobie na długoletnim stanowisku poczmistrzyni w Jedliczu niezwykłą szlachetnością, dobrocią i uczynnością taki mir u wszystkich, że po jej śmierci w r. 1935 setki włościan z okolicznych wiosek pośpieszyło oddać jej ostatnią posługę.

{2}Również stosunek jej rodziców do ludu w Borku był przyjacielski i prawdziwie patriarchalny. Paszkowska²⁴, mając brata lekarza i zięcia lekarza, dra Leona Jaklińskiego, gorącego patriotę, doskonałego diagnostę chorób, wzywano często z Komarna, gdzie stale ordynował, do Lwowa na konsylia, miała stale bogato zaopatrzoną apteczkę domową i zawsze z całą gotowością spieszyła chorym z radą i pomocą, Paszkowski zaś robił to samo w zakresie pomocy weterynaryjnej. Nawzajem ludność Borku darzyła Paszkowskich zaufaniem, serdeczną życzliwością i czynem to okazywała. Jeśli np. w czasie żniw lub sianokosów

²¹ Według projektu architektonicznego A. Stapfa powstał w Jedliczu w 1893 murowany budynek plebanii, powiększony przed r. 1910 od strony wschodniej, a potem jeszcze, za probostwa ks. S. Szpytmy, znacznie rozbudowany w kierunku południowym. W Krośnie zaś wg projektu tegoż architekta został wzniesiony w r. 1900 okazały gmach starostwa powiatowego przy ul. Staszica 2.

²² Krośnianin, Zygmunt Górski, jak większość członków Ligi Narodowej, podjął działalność w organizacji pracującej jawnie, nie odstępując od nadrzędnej idei niepodległościowej. Wstąpił więc do krośnieńskiego Sokoła, gdzie przejawiał swoją aktywność głównie w komisji teatralnej; miał w ten sposób możliwość wpływania przez kilka lat na dobór repertuaru amatorskich przedstawień teatralnych.

²³ J. Szczepanik (1872–1926), wynalazca-samouk, prawie rówieśnik K. Wojnara, wykazywał od wczesnych lat wyjątkowe zdolności do przedmiotów ścisłych. Obaj zapewne jednocześnie rozpoczęli naukę w jasielskim gimnazjum, które było klasyczne, a więc z łaciną i greką. A ponieważ J. Szczepanik nie wykazywał dostatecznego zainteresowania językami klasycznymi, zwłaszcza greką, zdołał ukończyć w Jaśle tylko klasę IV, i to pod warunkiem przeniesienia się do innej szkoły. Nie poszedł jednak do gimnazjum realnego, które przygotowywało do studiów politechnicznych, ale ukończył seminarium nauczycielskie w Krakowie i został nauczycielem ludowym. Uczył w Potoku, Lubatówce i w Korczynie, zob. W. Jewsiewicki, *Polski Edison Jan Szczepanik*, Warszawa 1972, s.10-11.

²⁴ Chodzi o Franciszkę Ksawerę z Lamerów, żonę Edwarda Paszkowskiego, matkę Zofii i starszej od niej Marii, żony dra med. Leona Jaklińskiego. Zob. też przyp. 6.

zdarzyło się, że burza zagrażała plonom, to kto mógł spieszyć na dworskie do wiązania i zbierania zboża lub siana bezinteresownie, „po sąsiedzku”. w okresie wakacyjnym rojno i gwarno było u pp. Paszkowskich. Ja zwykle u nich spędzałem wakacje.} [chyba dalej]

{Wieczorami młodzież gromadziła się na starym spichlerzu, gdzie wyśpiewywaliśmy z pełnej piersi i duszy rozliczne pieśni narodowe, a wśród nich: *Bywaj dziewczę zdrowe, Ojczyzna mnie woła, Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła!*²⁵

Dowodem szczerości tego oświadczenia w pieśni był ochotniczy udział w kampanii przeciw bolszewikom Adama Paszkowskiego w r. 1920, mimo że liczył przeszło 40 lat – i wszystkich Jaklińskich, zdolnych do noszenia broni.}

[il. 2] – dworek w Borku

W pracy niepodległościowej wśród młodzieży dzielnie mi pomagali koledzy: dr Artur Stanisław Sieradzki (obecnie prezes Sądu Najwyższego w Warszawie), Wojciech Feliks (em. radca Sądu Okręgowego we Lwowie), Józef Kolbusz (prokurator Sądu Okręgowego w Cieszynie), Stanisław Szymański (em. dyrektor Wydziału Kredytowego PKO w Warszawie), Józef Bochniewicz (urzędnik Wydziału Krajowego we Lwowie), Stanisław Łaskiewicz (em. naczelnik stacji kolejowej w Bochni), Józef Litarowicz (dyrektor Tow. Zaliczkowego w Mościskach), inż. leśnik Jan Kołek (em. wicewojewoda), którzy byli dziesiętnikami. Kolek prowadził dwa kółka. Spośród uczniów starszych ode mnie był dziesiętnikiem Seweryn Kulczycki (em. dyrektor Wydziału Oszczędnościowego PKO w Warszawie), z młodszych ode mnie bardzo dzielny i energiczny był Józef Pelczarski, zasłużony później w dziedzinie przemysłu tkackiego.

W ostatnim roku mego pobytu w Jaśle przybył do naszego gimnazjum Kazimierz Grochowski ze Stryja, członek organizacji, młodzieniec zdolny i pełen inicjatywy, który był mi wielce pomocnym w pracach organizacyjnych. W czasie późniejszych studiów w akademii górniczej w Leoben²⁶, założył tam grupę naszej organizacji.

Pozyskaliśmy dla naszej organizacji także jednego przedstawiciela armii czynnej, a mianowicie porucznika artylerii, Władysława Hodorskiego, który ukończył akademię techniczną wojskową w Wiener-Neudstadt, lecz w kilka lat później zmarł. W mieszkaniu jego siostry, członki organizacji, odbywały się często zebrania kółek rzemieślniczych, których większość prowadził Stanisław Iwański, niektóre prowadziłem ja.

Prócz licznych kółek uczniowskich mieliśmy także parę kółek żeńskich, obejmujących poważniejsze uczennice z VI i VII klasy szkoły wydziałowej żeńskiej. Kółka te prowadziłem sam przy pomocy Stanisława Łaskiewicza, którego dwie siostry należały do organizacji i u których najczęściej odbywały się zebrania. Oto nazwiska członkiń, które pamiętam: Jadwiga Skwirutówna, Maria z Wachalów Nowotnowa, Olga Wachalówna, Helena z Łaskiewiczów Lekkowa, Jadwiga z Łaskiewiczów Porębina, Wanda Michalewska, Kazimiera z Szajnow Heitzmanowa, Stefania z Szurów Rapkiewiczowa (wszystkie następnie zostały nauczycielkami szkół ludowych), Felicja z Wiśniewskich Heitzmanowa, Irena z Wiśniewskich Gawlikowska, Wanda z Kwapniewskich Feilowa, Bronisława z Czełuśniaków Rolecka, Maria z Karpińskich Kuszpecińska, Helena z Krajewskich Matznerowa.

Spośród uczennic jasielskich, jedną z najzdolniejszych i bardzo poważnie myślących była Jadwiga Skwirutówna, córka ubogich rodziców, obarczonych sześciorciem dzieci, która pragnęła jako nauczycielka służyć sprawie narodowej, a tymczasem brak środków uniemożliwiał jej dalsze studia, bo w Jaśle nie było seminarium nauczycielskiego. Rada w

²⁵ Ta pieśń nie ma tytułu, zastępują go pierwsze trzy słowa jej tekstu, ten zaś jest dostępny w Bibliotece Publicznej im. Kaspra Wojnara w Jedliczu, która w dziale zbiorów specjalnych, dla udokumentowania działalności wydawniczej swego patrona, gromadzi i przechowuje: książki, broszury i kalendarze, kiedyś przez niego wydane.

²⁶ Leoben – miasto w środkowej Austrii, nad rzeką Murą; ośrodek hutnictwa żelaza; przemysł metalowy, piwowarski i celulozowy; węzeł drogowy i kolejowy; wyższa szkoła górnicza.

radę, postanowiliśmy ufundować dla niej stypendium przez prywatne, specjalne opodatkowanie się kilku z nas; aby zaś dziewczyny nie narazić na przykrość, zawiadomiliśmy ją, że jej się wyrobiło stypendium z fundacji przy Muzeum Narodowym w Rapperswilu. Wyjechała więc do seminarium nauczycielskiego w Krakowie, weszła do tamtejszej organizacji i wspólnie z krakowianką Heleną Majewiczówną (obecnie Klichową), żoną prof. Uniw. w Poznaniu i innymi koleżankami dzielnie się przyczyniła do przygotowania pionierek pracy niepodległościowej wśród przyszłych nauczycielek.

{3} Minęło od tego czasu lat 10, może 12, gdy zjawiała się u mnie w Krakowie z koleżanką Michalewską i **wielce onieśmielona oświadczyła mi, ku niezwykle radosnemu memu zdumieniu, że obecnie jako samodzielna kierowniczka szkoły może już i chce zwrócić całkowitą sumę otrzymaną jako stypendium, w ratach miesięcznych po 20 koron²⁷; prosiła jedynie, aby to stypendium mógł otrzymywać ubogi student filozofii, polecony przez nią. Tak się też stało [wyróżn. – ZŁ]. }**

Celem zebrania choćby najskromniejszych środków na potrzeby organizacji i na cele oświatowe płacili wszyscy członkowie składki miesięczne, od 10 centów wzwyż, za co zakupywaliśmy książki i wydawnictwa do biblioteki organizacyjnej, zakładaliśmy czytelnie w okolicznych miasteczkach i po wsiach przy pomocy miejscowej ludności; rozpowszechnialiśmy książki patriotyczne, wydawnictwa popularne i czasopisma ludowe. Między innymi rozeszło się między ludem za pośrednictwem członków kilkaset egzemplarzy dziełka Eustachego Śmiałowskiego pt. *Tadeusz Kościuszko* tudzież stale rozchodziło się po kilkadziesiąt egzemplarzy dziełek, wydawanych periodycznie przez Towarzystwo im. Stanisława Staszica we Lwowie itd. Spośród wydawnictw Tow. im. Staszica wielką poczytnością cieszyły się dziełka: *General Jan Henryk Dąbrowski* i *Siedem lat w Szlisselburgu* przez Bronisława Szwarcego²⁸. Zakupiliśmy też kilka egzemplarzy książki Stanisława Szczepanowskiego: *Nędza Galicji w cyfrach*²⁹, którą obowiązkowo czytało się i omawiało na zebraniach kółek.

Dla zdobycia stałych czytelników czasopism ludowych prenumerowaliśmy po 30-40 egz. gazet: „Polskiego Ludu” wydawanego w Krakowie przez Edwarda Wojnarowicza przy głównym współpracownictwie Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej, „Wieńca” i „Pszczołki” ks. Stanisława Stojałowskiego i „Przyjaciela Ludu” Bolesława Wysłoucha. Gazetki te rozsyłaliśmy przez kwartał darmo pod adresami światlejszych włościan, a po kwartale zaś tylko tym, co sami zapłacili przedpłatę, zaś egzemplarze prenumerowane przez organizację rozsyłaliśmy nowym kilkadziesiąciu włościanom przez kwartał darmo, a potem tylko za ich własną gotówkę i tak dalej kolejno. Tym sposobem przyczyniliśmy się dość skutecznie do rozszerzenia czytelnictwa w powiatach: jasielskim, krośnieńskim, gorlickim, brzozowskim, z którego bardzo wielu uczniów uczęszczało do gimnazjum w Jaśle, zwłaszcza z Haczowa, bogatej kolonii szwedzkiej z XVII wieku, zupełnie spolonizowanej. Z brzozowskiego wyszedł też Jan Stapiński³⁰, starszy ode mnie członek organizacji w Jaśle.

Doskonałym środkiem propagandy niepodległościowej, zwłaszcza wśród młodszych uczniów i rzemieślników, okazały się śpiewy chóralne pieśni narodowych, toteż przy sposobności różnych rocznic narodowych urządzało się zbiórki uczniów z całego gimnazjum i

²⁷ Na przełomie wieków nastąpiła zmiana waluty. Złoty reński lub gulden, nazywany potocznie florenem, został wycofany z obiegu już w r. 1900. Jego miejsce zajęła korona, która jako podstawowy środek płatniczy ulegała powolnej dewaluacji, z tym że na początku podczas wymiany (1900) – jeden złoty reński stanowił wartość dwu koron.

²⁸ B. Szwarce (1834-1904), działacz niepodległościowy; członek Komitetu Centralnego Narodowego; zesłany na Syberię, w 1891 powrócił i osiadł w Galicji.

²⁹ Pełny tytuł: *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*.

³⁰ J. Stapiński (1867–1946), maturę uzyskał w r.1889, a więc o cztery lata wcześniej od K. Wojnara.

młodzieży rzemieślniczej, najczęściej przy starej tzw. Prochowni za miastem, gdzie po odśpiewaniu całego szeregu pieśni patriotycznych i ludowych albo ja, albo który ze starszych kolegów przemówił do zgromadzonych na temat danej rocznicy, następnie wracaliśmy do miasta w ordynku na stancje w podniosłym nastroju.

Celem ułatwienia młodzieży nauczenia się tekstu śpiewanych pieśni zebrałem je razem i wydałem litografowane w kilkuset egzemplarzach pt. *Pieśni narodowe*, które każdy mógł nabyć po cenie kosztu. Odbił je bezinteresownie na prasie litograficznej Sądu Okręgowego w Jaśle podurzędnik³¹ kancelarii, członek organizacji, którego nazwiska niestety zapomniałem.

Szczególniej uroczyście urządziliśmy obchód setnej rocznicy Konstytucji 3 maja w r. 1891. Pod Prochownią znalazła się nie tylko młodzież gimnazjum i szkoły wydziałowej, młodzież rzemieślnicza, ale również znaczna część obywateli Jasła. Po kilku przemówieniach na dany temat, wygłoszonych przez jednego z obywateli miasta, przeze mnie i paru kolegów tudzież przez przedstawiciela młodzieży rzemieślniczej, uformował się pochód, długości może pół kilometra, który przy blasku pochodni i lampionów wyruszył z muzyką na czele, przepłatana śpiewem pieśni narodowych do miasta, przedefilował przez wszystkie ważniejsze ulice, naokoło rynku i przekątniami [przecznicami] tegoż i wreszcie podążył już po 10 godzinie wieczorem pod bramy kościoła, gdzie odśpiewaliśmy wszyscy na klęczkach: *Boże Ojczy, Twoje Dzieci płaczą, żebrzą lepszej doli...*, *Boże, coś Polskę* i odmówili Mickiewicza *Litanie Pielgrzyma Polskiego*³², powtarzając trzykrotnie: *O wojnę ludów prosimy Cię Panie!*³³...

O tej manifestacji znalazły się obszernie sprawozdania w prasie lwowskiej, dyrektor Klemens Sienkiewicz, Rusin, człowiek bezstronny i przyjaciel młodzieży, miał poważne nieprzyjemności ze strony ck Rady Szkolnej Krajowej, ale jakoś szczęśliwie obyło się bez żadnych przykrych następstw.

Rocznica 3 maja była i w poprzednich latach świętem dla młodzieży, w ten dzień przychodziła do szkoły ozdobiona kokardkami biało-czerwonymi, a pod wieczór gromadziła się przy Prochowni i śpiewem pieśni narodowych czciła ten wielki dzień odrodzenia narodowego.

W r. 1892 już nie tylko w obowiązkowych poniekąd kokardkach wystąpiła młodzież na 3 maja, ale wielu przywdziało malownicze batorówki, czapki podobne do sokolich, co zwłaszcza na młodszych zrobiło znaczne wrażenie. Ja w święta narodowe nosiłem czamarkę³⁴.

Rok 1891 był dla mnie osobiście ważnym z dwóch względów. W tym roku [rodzice moi] przesiedli się do Małopolski Wschodniej w okolice Chyrowa do wsi Wołcza Dolna³⁵, gdzie nabyli gospodarstwo szesnastomorgowe z pięknym sadem i dwoma morgami lasu. Wprawdzie i w Borku powiększyli swoje gospodarstwo z czterech do ośmiu morgów, dzięki niezwyklej pracowitości i zabiegliwości³⁶ tudzież pewnej pomocy z mojej strony, ale ziemia tu nie była urodzajna, rozrzucana w kilku miejscach, a tam gospodarstwo było zwarte i gleba

³¹ *podurzędnik* – kalka językowa, która nie weszła do języka ogólnopolskiego, zastąpiona została słowami: *praktykant, stażysta*.

³² Ów tytuł winien brzmieć: *Litania pielgrzymstwa polskiego*. Jej tekstem kończy A. Mickiewicz *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*.

³³ Owo przytoczone zdanie z *Litanii* winno brzmieć: *O wojnę powszechną za wolność ludów, Prosimy Cię, Panie*.

³⁴ *czamarka*, zdrobnienie od *czamara* – dawne męskie ubranie wierzchnie, obszyte dla ozdoby galonem, sznurem lub taśmą, zapinane pod szyję.

³⁵ Wołcza Dolna leży na Ukrainie.

³⁶ *zabiegliwość*, słowo przestarzałe, obecnie jest w powszechnym użyciu – *zapobiegliwość*.

urodzajniejsza, co ich pociągnęło. Odtąd wiedli w dalszym ciągu pracowity, ale spokojny żywot, bez troski o chleb powszedni. Za ziemię zapłacili gotówką, bo w Borku uzyskali dwa razy wyższą cenę³⁷, niż płacili w Wołczy, zadłużyli się na postawienie budynków, ale z tym długiem uporali się w kilka lat z dochodów sadu³⁸ i trochę przy mojej pomocy, bo w wyższym gimnazjum zarabiałem dobrze lekcjami: miałem mieszkanie i całkowite utrzymanie tudzież około 30 złr miesięcznie, ale też za to orałem jak koń od godziny 7 rano do 10 wieczór, niekiedy i znacznie dłużej, jak wypadło np. zadanie polskie domowe, które starałem się napisać jak najlepiej. Zdarzyło się niekiedy, że jak po skończonym zadaniu uklęknę do pacierza, tom zasypiał i tak modliłem się do rana. Za jednym zamachem odmówiłem modlitwę wieczorną i poranną.

W tymże roku miałem stawać do poboru, a ponieważ byłem dopiero w klasie VI, bom się późno dostał do szkoły, groziła mi trzyletnia służba w wojsku austriackim w razie uznania mnie za zdatnego, trzeba więc było temu zaradzić przez zdanie tzw. *Intelligenzprüfung*, egzaminu dla uzyskania świadectwa cenzusu³⁹ inteligencji. Postarawszy się o program egzaminu, przygotowałem się szybko i udałem się do Krakowa, gdzie przed komisją wojskową zdałem pomyślnie egzamin. Na jedno tylko pytanie z geometrii wykresłnej nie odpowiedziałem, bo tego przedmiotu nie wykładają w gimnazjum, tylko w szkołach realnych. Bardzo dobrze wypadł egzamin z języka niemieckiego, co w wojsku austriackim miało duże znaczenie.

W parę tygodni stanąłem przed komisją poborową w Krośnie jako tzw. jednoroczny ochotnik i uznano mnie za zdatnego, ale w myśl mego podania odroczone mi służbę. Mając prawo wyboru broni, podałem się do artylerii, bo tam się można najwięcej nauczyć. Ks.

³⁷ Głód ziemi w rdzennych powiatach małopolskich miał bezpośredni wpływ na jej cenę. Ziemię, którą Łukasz Wojnar odziedziczył po ojcu Feliksie, na pewno zakupili najbliżsi krewni, a więc dwaj bracia, Andrzej i mieszkający obok Jakub, bo istniał w tedy obyczaj i na nim oparte myślenie, że ojcowizna raczej nie powinna popadać w obce ręce. Na tej zasadzie również dom Łukasza Wojnara pozostał przy jego rodzinie. Kasper Wojnar zatem miał jeszcze, choć w stopniu ograniczonym, rodzinny dom, w którym najchętniej, ale już gościnnie, mógł się na kilka dni zatrzymać podczas różnego rodzaju wizyt. W okolicy Jedlicza mieszkało bowiem wielu jego krewnych: w Borku miał przede wszystkim stryjów, w Męcince zaś głównie wujków i ciotki, a w obu wioskach ponadto wiele zarówno kuzynek jak i kuzynów, swoich najczęściej rówieśników.

³⁸ Rodzice Kaspra Wojnara opuścili Borek razem z dorastającym synem Michałem (1873) i córką Katarzyną, znacznie młodszą (1884). Wiemy, że oboje (rodzice) byli wówczas w wieku 45 lat. Gospodarstwo po nich w Wołczy Dolnej odziedziczył Michał Wojnar, ożeniony z Katarzyną Kiełbicką (ur. w Budach koło Przeworska). Mieli trzech synów: Stanisława (1905), Franciszka (około 1915) i Władysława (1921) oraz córkę Zofię (1909). Dzieci zaś Katarzyny z Wojnarów Dzikowskiej (mąż był prawdopodobnie zarządcą dużego majątku ziemskiego w okolicy Chyrowa) to: Henryk, Jan, Mieczysław, Anna, Maria, Janina i Jadwiga. Michał i Katarzyna Wojnarowie zostali w lutym 1940 r. deportowani w głąb ZSRR. Wraz z nimi ten sam los dzielili synowie: Stanisław z żoną Anną z domu Żrebiec (ur. w Jasienicy Rosielnej) i dziećmi (Henrykiem i Eugeniuszem), Władysław oraz Zofia Wojnar-Cwynar z mężem Józefem i nieletnimi (Stanisławem, Mieczysławem i Adelą). Franciszek Wojnar, syn Michała i Katarzyny, uczestnik wojny obronnej r.1939, nie został wywieziony, bo był w tym czasie internowany, a kiedy został zwolniony (już po wywiezieniu rodziny), przetrwał w Wołczy do 1946 r., po czym z żoną Zofią (córką Michała Wiatra ze Stochyń) osiedlił się w Buszkowicach pod Przemysłem. Władysław Wojnar, syn Michała i Józef Cwynar, mąż Zofii z Wojnarów wstąpił do tworzącej się w ZSRR I dywizji piechoty im. T. Kościuszki. W jej szeregach walczyli pod Lenino. Bitwę przeżył tylko Władysław Wojnar, ciężko ranny w prawą rękę, znaleziony po trzech dniach na polu bitwy i nieprzytomny przewieziony samolotem do Moskwy, gdzie długo był leczony w szpitalu wojskowym. Z rodziny Wojnarów, deportowanej w głąb ZSRR, zmarli na obczyźnie oboje rodzice: Michał (1942) w Taszkencie, Katarzyna (1943) w Kazachstanie. Młodsze dwa pokolenia powróciły do kraju wiosną 1946 r. Zofia Cwynar, wdowa po Józefie, osiedliła się w Odrzechowej koło Rymanowa, gdzie otrzymała gospodarstwo rolne po wysiedlonych Ukraińcach, a Stanisław i Anna Wojnarowie objęli podobne gospodarstwo w Buszkowicach. Do rodziny w tym samym czasie dołączył inwalida wojenny, Władysław Wojnar, który podjął pracę w Mikołajkach i aby uzyskać maturę, rozpoczął nowe życie w kraju od ukończenia szkoły średniej.

³⁹ *cenzus*, łac. – kwalifikacje obywatela (wykształcenie, majątek, wiek itd.)

Janicki chciał robić starania o uwolnienie mnie od służby wojskowej, ale mu podziękowałem, bo chciałem zdobyć wykształcenie wojskowe.

Miałem szczególne zdolności do matematyki i języków. Otóż zdarzyło się, że kiedy w klasie VII przybył na wizytację ze Lwowa inspektor szkolny Ludomir German⁴⁰, wybitny germanista, ja właśnie byłem pytany z niemieckiego, deklamowałem *Das Lied von der Glocke* (Pieśń o dzwonie) Fryderyka Schillera. Inspektor German usiadł za katedrą i deklamował zwrotka po zwrotce utwór Schillera, a mnie polecił szczegółowo objaśniać poruszane tam zagadnienia filozoficzne, społeczne itp. Byłem w dobrym nastoju, rozbiór utworu wypadł bardzo dobrze, prowadziliśmy ze sobą dyskusję po niemiecku, jak równy z równym, dopóki nam jej nie przerwał dzwonek.

Na konferencji nauczycielskiej inspektor tak się odezwał do dra Chrapka, profesora języka niemieckiego w naszej klasie: *Gdyby w szkołach 10% uczniów tak wnikało w ducha obcego języka, jak mi się to zdarzyło w klasie pana profesora, byłbym najzupelniej zadowolony*. Profesor Chrapek i zarazem gospodarz klasy dał mi wówczas na świadectwie notę z niemieckiego celujący z odznaczeniem, zaś polonista Włodzimierz Maślak, Rusin, wielki wielbiciel trzech naszych wieszczów, dał mi taką samą notę z polskiego, widocznie dla równowagi, bo niczym specjalnym na to nie zasłużyłem. W tym roku miałem najlepsze świadectwo: z wszystkich przedmiotów celujący, z dwóch celujący z odznaczeniem. Podobne świadectwa miewał kolega Artur Stanisław Sieradzki.

W naszej klasie w obu oddziałach było po kilku kolegów celujących, należących do organizacji, otóż ci stanowili taki nieoficjalny komitet lekcyjny, do którego każdy z kolegów niezamożnych a potrzebujących pomocy miał nie tylko prawo, ale obowiązek zwrócić się o pomoc, czy to do swego dziesiątnika, czy do innego zdolniejszego kolegi w danym przedmiocie, aby go objaśnił, a często nawet przygotował do egzaminu z partii, jeśli ten miał tak zwaną zdawkę. Jeśli mimo to, który z kolegów z organizacji dostał dwójkę, to płacił grzywnę na wspólne cele.

Po wyjeździe naszej stypendystki i kilku jej koleżanek do seminarium nauczycielskiego w Krakowie, utrzymywałem z nimi żywą korespondencję konspiracyjną, posyłałem im „Wolne Polskie Słowo” i inne publikacje niecenzuralne. Jeden z moich listów wraz z „Wolnym Polskim Słowem” (na papierze biblijnym) wpadł w ręce policji, na żądanie której dyrektor seminarium Vimpeller wszczął śledztwo. Powstał popłoch wśród członkiń organizacji. Mnie zawiadomiły one przez koleżankę Wiśniewską w Jasle, że mi grozi rewizja. Tymczasem dyrektor podsunął obwinionej tłumaczenie, że ona tę posyłkę otrzymała wbrew swojej woli i nie wiadomo skąd, (list bez podania miejscowości był wrzucony do ambulansu pocztowego w pociągu), że podpis Wojnar to na pewno pseudonim itp. W taki sposób niebezpieczeństwo zażegnano.

W r. 1892 został zatwierdzony przez władze wiedeńskie statut Towarzystwa Szkoły Ludowej na skutek usilnych i uciążliwych starań, wszczętych jeszcze w roku 1891, ku uczczeniu setnej rocznicy Konstytucji 3 maja. Cele TSL popierała gorąco nasza organizacja przy każdej sposobności. Z początkiem czerwca 1893 roku odbył się uroczysty pogrzeb zwłok Teofila Lenartowicza w Krakowie, sprowadzonych z Włoch⁴¹ do Ojczyzny. Postanowiliśmy uczcić „lirnika mazowieckiego” przez wysłanie z Jasła delegacji z wieńcem, złożonym z biletów z nazwiskami ofiarodawców datków na cele TSL. Zebraliśmy wśród uczniów, uczennic, wśród niektórych profesorów i mieszczan 287 złotych reńskich i delegacja z trzech osób wyjechała do Krakowa *incognito* z wieńcem na trumnę wieszca, a po skończonych

⁴⁰ L. German (1851–1920), dramatopisarz, librecista, tłumacz i krytyk literacki. W r.1881 został nauczycielem Szkoły Realnej w Krakowie, potem zastępcą dyrektora tejże szkoły, po czym otrzymał w 1889 r. stanowisko referenta w Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie, wkrótce zaś został krajowym inspektorem szkolnym.

⁴¹ T. Lenartowicz mieszkał do ostatnich chwil życia we Florencji.

uroczystościach pogrzebowych, które na nas z głębokiej prowincji zrobiły podniosłe wrażenie, wpłaciliśmy zebrane grosze, przeważnie wśród biedoty uczniowskiej, do kasy Zarządu Głównego TSL.

Nazajutrz po naszym powrocie z Krakowa, zjawił się w klasie (VIII a) dyrektor gimnazjum, Klemens Sienkiewicz, i zapytał: *Jest tu jeneralny inspektor podatkowy?* – Głęboka cisza. – *Nuś ty Wojnar, możebyś się ruszył, jak się do ciebie mówi. To ja dyrektor nie pozwalam sobie na nakładanie na chłopców jakichkolwiek danin, a ty mi tutaj podatki na nich nakładasz. Od dziś nie jesteś uczniem, zabieraj książki i do domu!*

Niemile dotknięty takim niespodziewanym obrotem sprawy, z właściwą sobie flegmą, zabrałem książki i wróciłem do domu. Po dwóch dniach wezwał mnie dyrektor przez tercjana do kancelarii i tu zaczął perswadować, że mam tylko dwa tygodnie do matury, więc się powinienem uspokoić, zaniechać zbierania wszelkich składek, co go naraża na nieprzyjemności, *później mogę sobie na łbie stawiać, to go już nie będzie obchodziło*. Po tej ojcowskiej admonicji⁴² wróciłem do szkoły i rzeczywiście po paru tygodniach byłem po maturze.

Prócz uroczystości i manifestacji narodowych, źle widzianych przez władze szkolne i polityczne, urządzaliśmy także rokrocznie dozwolony uroczysty wieczór lub poranek ku czci Adama Mickiewicza. Obchód mickiewiczowski w r. 1892/3, w pięknej i wielkiej auli nowego gmachu gimnazjum, wypadł wspaniale przy bardzo licznych udziale miejscowej i okolicznej inteligencji, bo się odbył pod protektoratem żony dyrektora, p. Sienkiewiczowej⁴³, Polki, a dochód był przeznaczony na budowę kaplicy gimnazjalnej. Przedstawienie Trzeciej części *Dziadów*⁴⁴, odegrane przez członków organizacji, wypadło bardzo dobrze. Orkiestra gimnazjalna wyszkolona starannie przez Teodora Sienkiewicza, najstarszego syna dyrektora, a brata naszego kolegi Bronisława, doskonałego dyrygenta, wykonała szereg utworów muzycznych, a chór odśpiewał pieśni narodowe, między innymi *Hej strzelcy wraz!*⁴⁵ z ogniem i życiem.

[il.4]- (nowy gmach gim.)

Opowiedziałem pokrótce o gnieździe tajnej organizacji niepodległościowej w Jaśle i okolicy. Podobne gniazda istniały prawie we wszystkich miastach b. Galicji, a mianowicie: w Krakowie, Wadowicach, Nowym Sączu, Bochni, Tarnowie, Krośnie, Sanoku, Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu, Samborze, Drohobyczu, Stryju, Stanisławowie, Brzeżanach, Czortkowie, Kołomyi, Tarnopolu, Złoczowie, a kierowała tym wszystkim Centralizacja we Lwowie, gdzie były największe skupienia grup organizacyjnych jako w stolicy kraju, mieszczącej największą ilość zakładów naukowych wyższych, a mianowicie: Uniwersytet, Politechnikę, Szkołę Weterynarii, Akademię Rolniczą w Dublanach, tuż pod Lwowem; dalej Średnią Szkołę Leśną, liczne gimnazja i szkoły realne, **wreszcie seminaria nauczycielskie męskie i żeńskie, na które szczególnie zwracano uwagę, bo stąd wychodziły liczne zastępy tych, co bezpośrednio mieli nieść kaganiec oświaty i ideę niepodległości między młodzież miejską i wiejską** [wyróżn. – ZŁ].

Łączność z innymi ośrodkami organizacji nawiązałem przez doroczne zjazdy naczelników grup, które odbywały się we Lwowie i na których omawiało się sprawy organizacyjne i ideowe Związku, a na których ja w ciągu trzech lat byłem przedstawicielem grupy jasielskiej.

⁴² *admonicja*, łac. – napomnienie, nagana, pouczenie.

⁴³ Żoną ówczesnego dyrektora Gimnazjum w Jaśle, Klemensa Sienkiewicza, była Hermina Sienkiewicz.

⁴⁴ Tytuł dzieła: *Dziadów* część trzecia – nadał sam Mickiewicz, taki zapis powtarza większość tekstów naukowych, dość często także *Dziadów* część III, nierzadko też, ale głównie w przypadkach zależnych mamy: *Dziadów częścią III*, lub jak w zdaniu: *”III częścią Dziadów Mickiewicz stworzył narodową polską mitologię”*.

⁴⁵ Tytuł pieśni: *Marsz strzelców*, [w:] *Pieśni narodowe*, wyd. XXVI, Zebrał K. Wojnar, Kraków br.

Spośród tych delegatów grup i z późniejszych czasów pamiętam nazwiska lwowian: prof. Uniw. Eugeniusza Romera, inż. Kazimierza Szczepańskiego, Karola Rybińskiego (em. wicedyrektora Banku Polskiego w Warszawie), Stanisława Opolskiego, późniejszego profesora chemii organicznej Uniwersytetu Lwowskiego, dra Jana Poratyńskiego (właściciela apteki we Lwowie), dra Alfreda Burzyńskiego, znakomitego lekarza, Stefanię Wechslerową⁴⁶, Anielę Aleksandrowiczównę, inż. Stanisława Aleksandrowicza, Zygmunta Bielskiego (prof. Akademii Górniczej w Krakowie), Adama Cehaka, Edwarda Dubanowicza (prof. Uniw. Lwow.), dra Tadeusza Dwernickiego, Anielę Wierzbicką, Kazimierę z Wierzbickich Gerzabkową, Kajetana Kosacza, Bronisława Laskownickiego (redaktora „Wieków Nowego”), inż. Jędrzeja Moraczewskiego (późniejszego ministra), Antoniego Plutyńskiego, dra Adama Skałkowskiego (prof. Uniw. w Poznaniu), Hipolita Śliwińskiego, dra Jana Sochę (em. radcę Sądu Okręgowego we Lwowie), inż. Romana Sochaczewskiego, Władysława Dunina-Wąsowicza (majora WP), Tadeusza Wiśniowskiego (przyrodnika i geologa), Jana Kotika, Jana Sudhoffa, Józefę Jaroszyńską, Leopolda Szenderowicza i Wacława Żmudzkiego.

Z prowincji bywali delegatami na zjazdy: Adam Ziemiński z Nowego Sącza (prof. gimnazjum), Kazimierz Wróblewski z Przemyśla (następnie prof. gimn. i zasłużony działacz narodowy w Cieszynie), Bolesław Błazek z Przemyśla (prof. w Państw. Wyższej Szkole Rolniczej w Cieszynie), również z Przemyśla Władysław Baldini (później sędzia) i Tadeusz Rawicki, niezwykle czynny i energiczny (dyrektor Centralnego Związku Przemysłowców we Lwowie), Józef Borowicz i Zygmunt Taszycki z Tarnowa (później dyrektor departamentu w Ministerstwie Komunikacji), dr Emil Gawel z Sanoka, Eugeniusz Pietrzycki z Drohobycza, inż. Adolf Pfützner z Tarnopola, Leon Chwalibiński (dyrektor wydziału podatkowego miasta Łodzi) i dr Marian Reiter (em. nacz. wydziału w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego). Nazwisk delegatów innych miast niestety nie pamiętam.

Zjazdy te odbywały się niekiedy w mieszkaniu pp. Marianostwa Łomnickich we Lwowie, przy ul. Kopernika róg Ossolińskich. Marian Łomnicki, znany i wielce zasłużony badacz przyrody i geolog, autor mnóstwa dzieł i rozpraw naukowych, dyrektor Muzeum im. Dzieduszyckich, profesor, radca szkolny, doktor honoris causa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, niby o niczym nie wiedząc, na czas zebrań dyskretnie opuszczał mieszkanie, natomiast Maria Łomnicka oddawała nam do rozporządzenia swoje salony i niezwykle serdecznie nas przyjmowała.

Na czele Związku Żuawów tudzież grup, które ze względów konspiracyjnych nosiły również inne nazwy, np. Biały Orzeł lub krótko Organizacja, stała Centralizacja we Lwowie. Delegaci Centralizacji zjeżdżali od czasu do czasu na kontrolę do poszczególnych grup, między innymi i do Jasła. Spośród nich pamiętam Zygmunta Taszyckiego z Tarnowa, który przybył jako delegat Centralizacji do nas na wizytację, Leopolda Szenderowicza (następnie redaktora „Wieków Nowego”) i Wacława Borzemeskiego (później prof. gimnazjalnego we Lwowie), który nas zaszczycił dwukrotnie swoją osobą.

Przyjazd Wacława Borzemeskiego do Jasła był prawdziwym świętem organizacyjnym dla nas. Był on wówczas słuchaczem praw we Lwowie. Rosły, przystojny, o niezwykle bystrym i przenikliwym wzroku, znakomity i porywający mówca, czynił ogromne wrażenie na młodocianych spiskowcach, których odwiedzał kolejno w poszczególnych kółkach, rozumie się *incognito*, wiedzieli tylko, że to przedstawiciel Centralizacji.

Wacław Mścisław Borzemeski za czasów mego kierownictwa organizacją w Jaśle stał na czele Centralizacji, był duszą całej organizacji tajnej b. Galicji i **głównym inicjatorem rozmaitych wystąpień przeciw szerzącemu się w społeczeństwie lojalizmowi i służalstwu**

⁴⁶ S. Wechslerowa – nauczycielka w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Zofii Strzałkowskiej we Lwowie. Bywała w Żarnowcu jako przewodnicząca Lwowskiego Komitetu Jubileuszu Marii Konopnickiej; była też nauczycielką Heleny Ziemińskiej we wspomnianym lwowskim Seminarium.

wobec cesarza Franciszka Józefa I, który zyskiwał sobie coraz większą popularność w kraju [wyróżn. – ZŁ].

Gdy w r. 1892 został zaproszony cesarz do Lwowa, Borzemski puścił w ruch sprężyny organizacyjne i przyjazd cesarza nie doszedł do skutku z powodu „grasującej cholery” w okolicach Lwowa.

Te objawy cholery tak wyglądały: odezwy ck Namiestnika, wzywające ludność do godnego i radosnego przyjęcia „ukochanego” monarchy, porozlepiane we Lwowie, Przemyślu i innych miastach, zostały pozrywane lub zasmarowane czarna farbą. Wyśledzeni przy tej robocie Wiktor Chajes, siedemnastoletni uczeń w Przemyślu z kilku jeszcze młodymi terminatorami rzemieślniczymi, przesiedzieli za to cały miesiąc w więzieniu śledczym, a nadto sam Chajes, rodem lwowianin, dostał jeszcze miesiąc więzienia z wyroku za obrazę majestatu; tak mało z powodu małoletności.

Sam Borzemski akcję tę przyplacił utratą szarży oficerskiej [wyróżn. – ZŁ]. Kiedy bowiem sfery wiernopoddańcze odniosły się do Sokoła⁴⁷ lwowskiego z zaproszeniem do udziału w hołdzie cesarzowi – Borzemski jako członek wydziału Sokoła wystąpił stanowczo przeciwko temu i spotkał się z uznaniem. Doszło to do wiadomości władz wojskowych, które mu jako podporucznikowi rezerwy wytoczyły postępowanie honorowe i w rezultacie pozbawiły go szarży oficerskiej w armii austriackiej.

Członkowie naszej organizacji, po opuszczeniu murów szkolnych, prawie wszyscy, zdolni fizycznie, należeli do Sokoła. Właśnie na parę miesięcy przed zamierzonym przyjazdem cesarza odbył się I Ogólny Zlot Sokołów we Lwowie na Zielone Świąta 1892 r. z udziałem czeskich sokołów z racji 25-lecia założenia pierwszego gniazda sokolego we Lwowie, tzw. Sokoła-Macierzy.

Centralizacja naszej organizacji zarządziła zjazd delegatów na ten sam termin, więc byliśmy świadkami tej manifestacji. Defilada ósemkami przez główne ulice Lwowa trwała godzinę i 15 minut.

Celem przypomnienia szerszej publiczności, **że jesteśmy w niewoli, a władzom wiedeńskim, że pamiętamy, że są takimi samymi zaborcami, jak dwaj inni** [wyróżn. – ZŁ], postanowiono obchodzić w r. 1893, jako w setną rocznicę drugiego rozbioru Polski, żałobę narodową.

Za pobudką organizacji odbył się 20 listopada 1892 r. publiczny wiec młodzieży w sali ratuszowej miasta Lwowa i jednomyślnie uchwalił obchodzenie żałoby narodowej w r. 1893 przez wstrzymanie się od zabaw i balów. Nadto wiec zalecił:

- 1) *założenie uniwersytetu robotniczego dla kształcenia mas robotniczych;*
- 2) *energiczne popieranie niedawno założonego Towarzystwa Szkoły Ludowej;*
- 3) *popieranie przemysłu przez zaspokajanie swych potrzeb materialnych li tylko z wyrobów krajowych;*
- 4) *założenie organu młodzieży, wypowiadającego jej uczucia, myśli i dążenia.*

Uchwała o uniwersytecie robotniczym została skuteczniejsza dopiero w r. 1897 przez stworzenie Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza we Lwowie, z oddziałami później w Krakowie i innych miastach, natomiast młodzież zaraz poparła gorliwie Towarzystwo Szkoły Ludowej przez zakładanie Kół TSL wśród młodzieży akademickiej i

⁴⁷ Sokół, Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” – organizacja społeczno-wychowawcza i gimnastyczna założona we Lwowie (1867), działała również w zaborze pruskim, nielegalnie w zaborze rosyjskim oraz w Niemczech i USA; pozostawała pod wpływem endecji; mając na celu odrodzenie duchowe i fizyczne narodu; popularyzowano gimnastykę, szermierkę, wioślarstwo, jeździectwo, kolarstwo i zapasy; prowadzono też działalność kulturalno-oświatową i narodowo-patriotyczną, kształcono m.in. nauczycieli gimnastyki; w 1911 r. powstały Polowe Drużyny Sokole, oddziały o charakterze paramilitarnym, (wielu członków zgłosiło się do Legionów Polskich).

wśród szerszych mas w kraju. Również przemysł krajowy doznawał poparcia ze strony studentów Uniwersytetu i Politechniki.

Uchwałę o założeniu własnej gazety też bezzwłocznie uskutecznilo przez założenie dwutygodnika „Życie”.

W skład redakcji „Życia” wchodził: Leopold Szenderowicz, Kazimierz Zipser, Stanisław Aleksandrowicz, Adam Jarmulski, Adam Cehak, dr Marian Reiter, Jędrzej Moraczewski, Waclaw Borzemski, Antoni Cybański, zecer, który jako jedyny pełnoletni w gronie redakcyjnym był redaktorem odpowiedzialnym⁴⁸, Bolesław Błażek i Karol Reubenbauer.

Lokal redakcyjny mieścił się w małym parterowym domku przy ul. Żulińskiego, bocznej ulicy Łyczakowskiej, z którego było także zamaskowane tylne wyjście na ulicę Rzeźbiarską, nieznane policji.

Tu odbywały się zebrania redakcyjne, pełne życia i zapału młodzieńczego, omawianie artykułów przynoszonych do druku, przeciągające się niejednokrotnie do późnej nocy.

Numery z artykułami skonfiskowanymi wynosiło się tylnym wyjściem na ulicę Rzeźbiarską i dalej w świat, jeśli rozstawione czaty dały znać, że dorożka z policją się zbliża celem zabrania nakładu gazety skonfiskowanej przez prokuratora.

Łączność Jasła z Centralizacją wznagała się bardzo przez ten jawny organ naszej organizacji. Pismo to cieszyło się specjalną opieką ck prokuratury i władz policyjnych, każdy numer ulegał zwykle parokrotnej konfiskacie, drogą legalną odbieraliśmy numery z białymi plamami, natomiast drogą nielegalną przez naszych kolejarzy lub naszych urzędników pocztowych, jeżdżących ambulansami pocztowymi przy pociągach, **otrzymywaliśmy numery usunięte spod konfiskaty, które krążyły od kółka do kółka, z rąk do rąk, budząc nienawiść do zaborców i krzewiąc ducha buntu wśród czytelników** [wyróżn. –ZŁ]. Ale i przedtem nie byliśmy bez łączności ze Lwowem, wychodziły bowiem tajne litografowane czasopisma „Orle”, humorystyczny „Bat” i tajnie drukowany „Pionier”, ale niezbyt regularnie. Myśmy w Jasle mieli także własne tajne pismo „Białe Orle”, odbijane na hektografie⁴⁹ od czasu do czasu, ale niestety nie został mi się ani jeden egzemplarz.

Lecz wróćmy do żałoby narodowej. W pierwszych trzech tygodniach 1893 r. nie było zabaw we Lwowie. Pod koniec stycznia miały się odbyć dwie publiczne zabawy taneczne: w kasynie urzędniczym i w Gwieździe⁵⁰, stowarzyszeniu rzemieślniczym o charakterze demokratycznym, co szczególnie ubodło naszą organizację, bo się nie spodziewano tego ze strony rzemieślników.

Postanowiono temu przeszkodzić, a wykonanie zlecono Jędrzejowi Moraczewskiemu, studentowi Politechniki. Moraczewski zmobilizował równocześnie na tak zwane komersy młodzież wyższych zakładów naukowych w kilku restauracjach śródmieścia. Te komersy złączyły się, następnie do nich przyłączyło się około dwieście [osób] z młodzieży rzemieślniczej, sformowano tak zwanego „gąsiora”, okrążono na rynku wszystkich policjantów, którzy się nie zorientowali w sytuacji i następnie, po wyjściu na wały gubernatorskie, Moraczewski nakazał ciszę i czwórkami ruszyli w stronę domu Gwiazdy. Do czoła pochodu przyłączyła się z pewnej bramy czwórka ludzi z czarną trumną i następnie wniosła ją na korytarz domu Gwiazdy, ale nie zdołała wnieść jej na salę tańców z powodu ciasnoty korytarza i zatarasowania drzwi przez gwiazdździarzy. Przyszło do ostrego starcia, przy czym studenci dostali lanie, bo im trumna przeszkadzała. Wobec tego rzucili trumnę, wybiegli na ulicę i grudkami śniegu wybili wszystkie szyby, co zepsuło zabawę.

⁴⁸ Według obowiązującego wówczas prawa uzyskiwało się pełnoletniość po ukończeniu 24 roku życia.

⁴⁹ *hektograf*, grek. – przyrząd do powielania pisma lub rysunków przez odbijanie ich na płycie żelatynowej.

⁵⁰ Stowarzyszenie Młodzieży Czeladniczej ku Nauce i Rozrywce „Gwiazda”.

Stamtąd już zmniejszoną kolumną ludzi pomaszerowali szybko na ulicę Akademicką, wybili okna w kasynie urzędniczym, po czym nastąpił rozkaz rozejścia się⁵¹.

{4}Kiedy dziś po latach 45 myślę spokojnie i obiektywnie o owych czasach i przeżyciach szkolnych, to przychodzę do wniosku, że organizacja miała wielce dodatni wpływ nie tylko na wyrobienie przekonań politycznych i ducha niepodległościowego wśród młodzieży i szerszych mas, ale bardzo dodatnio oddziaływała na młodzież również w kierunku spełniania obowiązków szkolnych, na co myśmy w Jaśle kładli bardzo silny nacisk [wyróżn. – ZŁ]. Miało to np. taki praktyczny skutek: przedtem istniały w gimnazjum równoległe oddziały zwykłe od klasy I do IV lub V, tymczasem nasza klasa szła od klasy I do VIII dwoma oddziałami, a do matury zasiadało nas około sześćdziesięciu, podczas gdy przedtem najwyższa cyfra maturzystów wynosiła czterdzieści jeden. Wszyscy zwyczajni uczniowie zdali maturę, a tylko dwóch czy trzech eksternistów dostało poprawki. Duch koleżeński i solidarność były bardzo wielkie.}

Po maturze w czerwcu 1893 r. rozproszyliśmy się po kraju, ale węzły zadzierzgnięte wówczas przetrwały do dziś. Osobiście zaliczam czasy spędzone w gimnazjum jasielskim do najmiłszych w życiu, bo praca moja niepodległościowa znachodziła⁵² niezwykle serdeczny oddźwięk nie tylko wśród kolegów, ale również wśród uczniów młodszych.

Rozszerzenie działalności niepodległościowej poza kordon

W Krakowie byłem po raz pierwszy dnia 3 lipca 1890 r. w przeddzień sprowadzenia prochów Adama Mickiewicza, w myśl zaleceń Centralizacji, aby wszystkie gniazda organizacji w miarę możliwości wysłały przedstawicieli na tę uroczystość. Wrażenie z powrotu króla pieśni polskiej *na Ojczyzny lono*⁵³ pozostało mi na całe życie. Nastrój olbrzymiego mrowia uczestników tej uroczystości, przybyłych ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, był niesłychanie podniosły i krzepiący ducha. Szczególną radością napełniał mię niezwykle liczny udział w tym święcie narodowym ludu wiejskiego ze wszystkich dzielnic Polski, reprezentowanego z natury rzeczy najliczniej przez Małopolskę Zachodnią. Włóścianie w pięknych strojach regionalnych nieśli w pochodzie symboliczną cyfrę 44 wieńców, uwitych ze zbóż i polnych kwiatów...

Jesienią 1893 r. przybyłem do Krakowa celem zapisania się na Uniwersytet na wydział prawny.

Osiadłszy na stałe w Krakowie, wziąłem czynny udział w życiu akademickim i w pracach towarzystw oświatowych, a przede wszystkim w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Celem godnego i trwałego uczczenia setnej rocznicy Konstytucji 3 maja zastęp patriotów, stanowiących komitet dla uczczenia tej rocznicy, poczynił starania u władz centralnych o zatwierdzenie statutu towarzystwa oświatowego pod nazwą Towarzystwo Szkoły Ludowej, **które miałyby prawo szerzenia oświaty różnymi sposobami wśród ludności polskiej nie tylko w b. Galicji, ale i w innych krajach, wchodzących w skład państwa austriackiego, w których mieszkali Polacy** [wyróżn. – ZŁ]. Dopiero jednak 21 stycznia 1892 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło statut tego towarzystwa i można było przystąpić do działania. Jednym z głównych inicjatorów TSL był dr Ernest Adam,

⁵¹ K. Wojnar w przypisie do pierwodruku *Wspomnień* informuje: że dane o składzie redakcji „*Życia*” i żałobie narodowej w r. 1893 podaje według *Pamiętnika tajnych organizacji niepodległościowych* Wacława Borzemskiego, Lwów 1930) i artykułu inż. Jędrzeja Moraczewskiego tamże.

⁵² *znachodzić, znachodzę, znachodzony – znaleźć, znajdę, znajdzie, znaszedeł* – czasownik dawny, dziś tylko regionalny.

⁵³ Cytat z inwokacji *Pana Tadeusza*. To utarte wyrażenie jest częścią zdania: *Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny lono*.

najczynniejszy i najgorliwszy działacz naszej tajnej organizacji we Lwowie. Przed Wacławem Borzemskim Adamowi dzielnie pomagał Michał Danielak przy organizowaniu TSL. W marcu 1892 r. zwołane zgromadzenie wybrało Zarząd Główny. Pierwszym prezesem został Adam Asnyk.

Nadszedł rok 1894, setna rocznica powstania Kościuszki. Warszawa postanowiła z inicjatywy Jana Ludwika Popławskiego, członka tajnej Ligi Narodowej, pokazać zaborcom, że nie uznaje „zgody z losem” i urządzić wielką manifestację w dniu 17 kwietnia przed domem Jana Kilińskiego na Starym Mieście.

W tej sprawie nadszedł tekst odezwy z Warszawy na ręce dra Zygmunta Kostkiewicza, również członka Ligi, z poleceniem wydrukowania i dostarczenia jej do Warszawy. Kostkiewicz, wówczas kandydat adwokacki, z którym się serdecznie zaprzyjaźniłem, zapytał mnie, czybym się tego nie podjął. Zgodziłem się natychmiast. W myśl jego wskazówek wyjechałem do dra Józefa Rostka, lekarza, redaktora i wydawcy „Nowin Raciborskich” na Górnym Śląsku, wydrukowałem potajemnie odezwę w jego drukarni w Raciborzu i w tak zwanym „ornacie” przewiozłem ją szczęśliwie na sobie do Warszawy i doręczyłem pod wskazanym adresem Adamowi Jasińskiemu⁵⁴, studentowi V roku medycyny, później lekarzowi w Krośnie.

Manifestacja odbyła się przed domem Kilińskiego 17 kwietnia 1894 r. i wstrząsnęła opinią Warszawy. Moskalom udało się niestety otoczyć i aresztować część manifestantów i po kilkumiesięcznym śledztwie dwustu kilkudziesięciu kilińczyków poszło na paroletnie zesłanie w głąb Rosji.

Wydawnictwo Groszowe jako forma działalności oświatowo-niepodległościowej

W setną rocznicę kościuszkowską napisałem i wydałem książeczkę *O Naczelniku Kościuszcze* (dwa i pół arkusza druku), którą rozpocząłem Wydawnictwo Groszowe im. Tadeusza Kościuszki⁵⁵ (6 wydań powiększonych).

Drugą książeczką Wydawnictwa Groszowego były *Pieśni narodowe*, przeze mnie zebrane, obejmujące 66 pieśni, które w 32 wydaniach rozeszły się w 800000 egzemplarzy.

Trzecia książeczka pod tytułem *Za świętą wiarę i mowę* zawierała trzy opowiadania spod Moskala, Zycha (Żeromskiego), Sewera [Ignacego Maciejowskiego] i Żmudzkiego i cieszyła się również wielką popytnością (5 wydań).

Czwarta książeczka pt. *Żywot i czasy św. Jacka* obejmowała życiorys patrona Królestwa Polskiego i apostoła Słowian i współczesne dzieje Polski (2 wydania).

⁵⁴ A. Jasiński (1869-1928), urodzony w Warszawie w rodzinie patriotycznej, a jako student Uniwersytetu był aktywnym działaczem Ligi Polskiej: w setną rocznicę insurekcji kościuszkowskiej pomagał w przygotowaniu manifestacji przed domem Jana Kilińskiego, po czym wziął w niej udział – 17 kwietnia 1894 r., za co został aresztowany i zesłany na trzy lata do guberni wołgodzkiej z równoczesnym zakazem studiowania w uczelniach rosyjskich. Po udanej ucieczce z zesłania przeprawił się przez zieloną granicę do Galicji, gdzie niezwłocznie dokończył studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i był następnie asystentem w katedrze fizjologii Uniwersytetu Lwowskiego. Na przełomie wieków przeniósł się na prowincję do powiatu krośnieńskiego i podjął pracę lekarza miejskiego w Dukli, po czym w roku 1902 otrzymał propozycję pracy w Krośnie, którą przyjął i pełnił kolejno na stanowiskach: lekarza Kasy Chorych, lekarza szkolnego, lekarza miejskiego. Ponadto jako dr wszech nauk medycznych związał się także pracą w krośnieńskim szpitalu, został bowiem jego sekundariuszem dochodzącym w czasie zabiegów operacyjnych, czyli chirurgiem wspierającym, a zaś w latach 1910-1911 i 1914-1915 pełnił obowiązki dyrektora tej instytucji. Przez pewien czas po pierwszej światowej wojnie był naczelnym lekarzem Powiatowej Kasy Chorych, po czym został na krótko lekarzem miejskim (do 1926). Zmarł w 1928 r. w Żegiestowie.

⁵⁵ Wydawnictwo im. Tadeusza Kościuszki występuje zdecydowanie częściej.

Następna pt. *Książd Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność*, przez Mieczysławę Ślęczkowską, kreśliła bohaterską postać kapłana patrioty, który w r. 1863/4 zmagał się na Żmudzi z przemocą moskiewską (3 wydania).

Złota Wółka Jana Świętka to wzorowa wioska, posiadająca czytelnię, kółko rolnicze, kasę systemu Raiffeisena i inne urządzenia społeczne.

Pieśni narodowe z muzyką do śpiewu i na fortepian, w opracowaniu Michała Świerzyńskiego, służyły jako podręcznik dla nauczycielstwa i organistów przy śpiewie chóralnym, **bo zbiorowy śpiew pieśni narodowych to jeden z najlepszych środków propagandy patriotycznej** [wyróżn. – ZŁ] (13 wydań).

Wydawnictwo Groszowe im. Tadeusza Kościuszki rozpocząłem jako słuchacz Uniwersytetu Jagiellońskiego bez żadnych środków, bo zarabiałem w pewnej instytucji 25 złr miesięcznie i to był cały mój kapitał życiowy, żelazny i obrotowy. Początkowo zaręczył za mnie w drukarni dr Zygmunt Kostkiewicz, bo mię w Krakowie nie znano, sam zresztą nie był w lepszych warunkach, bo zarabiał 50 złr miesięcznie, z tego utrzymywał matkę staruszkę i pomagał bratu Kazimierzowi, kształcącemu się w akademii górniczej w Leoben.

Kręciło się bicz z piasku⁵⁶: drukowało się książeczki na kredyt, sprzedawało się je i pokrywało rachunki z tych wpływów – potem znowu nowy kredyt i tak w kółko. Przy rozprzedaży moich wydawnictw pomagały mi Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie i jego Koła, Towarzystwo Przyjaciół Oświaty we Lwowie, nasze koła tajnej organizacji, tajne koła oświatowe w b. zaborze rosyjskim. Głównie jednak musiałem sam na sobie polegać i własną zapobiegliwością zdobywać sobie coraz szersze kręgi odbiorców.

W roku 1894 zredagowałem i wydałem kalendarz ludowy pt. „Gospodarz” na rok 1895. Prócz artykułów treści historyczno-niepodległościowej, rolniczej, wierszy, powiastek itp. zamieściłem obszernie sprawozdanie z Wystawy Krajowej we Lwowie w r. 1894, z licznymi ilustracjami, bo wystawa ta stanowiła poniekąd przełom na lepsze w życiu gospodarczym b. Galicji.

„Gospodarza” wydawał już od kilku lat Jan Biedroń, również syn chłopski spod Nowego Sącza, jeden z najstarszych członków naszej organizacji, ale nie mógł związać końca z końcem. Jeszcze za czasów mego pobytu w gimnazjum sprowadzałem od niego rokrocznie 100 do 200 egzemplarzy tego kalendarza i rozprzedawałem go za pośrednictwem naszej organizacji. Otóż on, pamiętając o tym, zwrócił się do mnie, abym przejął od niego „Gospodarza” i wydawał go dalej – co się też stało.

Jan Biedroń pracował w kółkach rolniczych i znaczne zasługi położył zwłaszcza około rozwoju mleczarstwa.

Jesienią 1894 r. zorganizowaliśmy z drem Kostkiewiczem z pomocą Jana Bartosińskiego i innych członków tajnej organizacji wielki wiec ludowy w Krakowie, w którym wzięło udział tysiąc kilkuset włościan z okolic Krakowa i z innych stron kraju. Uchwalono szereg rezolucji.

Celem ściągnięcia jak największej liczby włościan na wiec obchodziłem wioski w powiecie krakowskim i prowadziłem agitację w tym kierunku. Kiedy rozmawiałem na ten temat z jednym z wójtów, nadszedł żandarm i wylegitymował mnie, zabierając mi mały pakiet moich wydawnictw, jakie miałem przy sobie. Zrobił na mnie doniesienie do prokuratury o niedozwolony kolportaż, ale mnie sąd uwolnił, bo mi nie udowodniono, abym wówczas te książeczki sprzedawał lub rozdawał.

Praca moja oświatowa i przemówienia w duchu niepodległościowym na zgromadzeniach i wiecach akademickich znalazły silny oddźwięk wśród młodzieży, bo jesienią 1894 r. wybrano mnie prezesem Czytelni Akademickiej i członkiem zarządu Bratniej Pomocy Słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego.

⁵⁶ *Bicz z piasku kręcić* – usiłować coś zrobić z niczego.

Na kilka tygodni przed Nowym Rokiem zapadła uchwała poufna na posiedzeniu zarządu Czytelni Akademickiej, że w r. 1895 jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski Czytelnia nie urządzi dorocznego balu i wstrzyma się od wszelkich zabaw tanecznych. Niezależnie od tego postanowiono, aby członkowie Czytelni prywatnie agitowali za ogólną żałobą narodową w r. 1895. Ktoś niebacznie zamieścił o tym wzmiankę w dziennikach i ck Namiestnictwo na wniosek ck dyrekcji policji rozwiązało Czytelnię Akademicką.

Czytelnia Akademicka była instytucją ogólnoakademicką, bezpartyjną, ale o wysokim nastroju patriotycznym. Po jej rozwiązaniu nastąpiło pewne zróżnicowanie wśród młodzieży akademickiej: młodzież o przekonaniach więcej radykalnych, lewicowych skupiła się w Zjednoczeniu, którego jednym z głównych organizatorów był Emil Bobrowski, medyk, młodzieniec pełen energii i zapału, członek naszej organizacji, późniejszy znany działacz niepodległościowy Polskiej Partii Socjalistycznej. Młodzież natomiast o przekonaniach społecznych umiarkowanych skupiła się przeważnie w stowarzyszeniu Młodość, obejmującą większość młodzieży z zaboru rosyjskiego.

W związku z setną rocznicą trzeciego rozbioru wydałem *Pieśni narodowe z muzyką* Michała Świerzyńskiego, a w wierszu wstępnym brata muzyka znajdowało się przypomnienie szerszej publiczności tej tragedii naszego narodu.

Pracowałem także nad popularnymi dziejami porozbiorowymi Polski, ale zanim je zdołałem dokończyć⁵⁷, musiałem 1 października 1895 r. stawić się do wojska do 11 pułku artylerii korpusnej we Lwowie w charakterze jednorocznego ochotnika.

Ponieważ służyłem na koszt rządowy, musiałem zamieszkać w koszarach, skąd dopiero o godz. 6 wieczorem można było wychodzić na dłużej na miasto. Pracy w wojsku było b. dużo, już na mocy samego programu ćwiczeń i wykładów, nadto ja sam starałem się jak najwięcej zdobyć wiedzy wojskowej w nadziei, że mi się to przyda dla naszej sprawy, więc pracowałem może nawet więcej niż w gimnazjum, bo nie chciałem też zaniechać zupełnie spraw oświatowo-wydawniczych. Przede wszystkim dokończyłem i wydałem *Dzieje Polski*⁵⁸ porozbiorowe, w setną rocznicę trzeciego rozbioru, objętości 96 stron z ilustracjami, w cenie 30 groszy – i urządziłem sobie administrację i wysyłkę wydawnictwa u kolegi Wojciecha Feliksa, słuchacza praw, mieszkającego niedaleko koszar. U niego też pracowałem wieczorami, niekiedy późno w noc, biorąc z koszar tzw. „przezczas”⁵⁹. Zredagowałem też i wydałem kalendarz „Gospodarz” na r. 1896, ale częścią techniczno-wydawniczą i rozsyłką zajął się dr Zygmunt Kostkiewicz w Krakowie, bo ja na to nie miałem czasu.

Pewną pomoc w tych pracach znalazłem u Zdzisława Dębickiego⁶⁰, słuchacza praw we Lwowie, kilińczyka, zesłanego przez Moskali do Orska tuż nad granicą Syberii, a którego rodzinie udało się uzyskać u rządu rosyjskiego zamianę zesłania do guberni orenburskiej na wyjazd za granicę. Był on utalentowanym poetą i ofiarował mi swoje *Gawędy i opowiadania* wierszem z dziejów Polski do kalendarza i pewne artykuły prozą. Korzystałem też z jego

⁵⁷ Uwagę autora co do tego, że nie zdążył on dzieła w całości ukończyć, wiązać trzeba z częścią drugą *Dziejów Polski*, część pierwszą bowiem na pewno ukończył przed pójściem do wojska i złożył rękopis w drukarni. Dowodzi tego również *Wstęp*, który nosi wrześnieową datę, a napisany był w Borku, dokąd Kasper Wojnar przyjechał na krótko, aby przed służbą wojskową spotkać się z bliską sobie rodziną, przyjaciółmi i niezawodnie z gronem szacownych osób.

⁵⁸ Pełny tytuł: *Dzieje Polski w ostatnich stu latach, 1795-1895*, część I, Kraków 1895. Książeczka obejmuje porozbiorowe dzieje Polaków w zaborze rosyjskim. W planowanej części drugiej dzieła zamierzał autor przedstawić dzieje Polaków w zaborze austriackim oraz pruskim.

⁵⁹ „przezczas”, kalka językowa używana przez Polaków w austriackim wojsku; słowo to było prawdopodobnie synonimem specjalnej przepustki, w której nie podawano nocnej godziny powrotu do koszar.

⁶⁰ Z. Dębicki (1871–1931), poeta, krytyk literacki; jako publicysta wyrażał poglądy obozu narodowo-demokratycznego.

biblioteki. Odtąd miałem w nim szczerego przyjaciela także i w przyszłości, kiedy zdobył już sobie w literaturze stanowisko wybitnego poety, krytyka i publicysty.

Wkrótce po przybyciu do Lwowa podnawiałem dawne znajomości z członkami naszej organizacji, zachodziłem też do Marianostwa Łomnickich, gdzie mi zawsze serdecznie byli radzi. Pewnego razu wpadłem do nich w południowej porze. Zaledwie zdołałem się przywitać, wpada ktoś z poufną wiadomością, że niebawem odbędzie się u nich rewizja. Panią Łomnicką ogarnęło przerażenie, bo posiadała w przechowaniu statut, pieczęcie organizacji i inne dokumenty kompromitujące⁶¹. Moja przypadkowa obecność okazała się zbawienną. Statut, pieczęcie, bibuła znikły w przepastnych kieszeniach mego płaszcza żołnierskiego i zdołałem szczęśliwie wyjść tuż przed przybyciem prokuratora i dygnitarzy policyjnych, których spotkałem na schodach pierwszego piętra.

Służbę wojskową w 11 pułku artylerii korpusnej ukończyłem pomyślnie, zdałem dobrze egzamin oficerski i jako ogniomistrz-kadet zostałem zwolniony do rezerwy.

Równocześnie ze mną odbywał służbę wojskową Karol Reubenbauer, słuchacz Politechniki, członek organizacji i redakcji „Życia”, który miał u władz wojskowych opinię „specjalisty”, to też doznawał dużo szykan i przykrości, często siedział w pace; spalili go przy egzaminie, choć był zdolny, ale nie miał zacięcia wojskowego i musiał drugi rok służyć.

W szkole jednorocznych ochotników mieliśmy przedstawicieli prawie wszystkich ludów austriackich; najliczniejsi byli Polacy, następnie Niemcy, Czesi, Rusini⁶², jeden Włoch i jeden Węgier nazwiskiem Deutsch, ale b. słabo mówiący *deutsch* (po niemiecku).

W czasie pobytu we Lwowie poznałem Jana Ludwika Popławskiego⁶³, który zwolniony po kilkumiesięcznym więzieniu w X Pawilonie w Cytadeli⁶⁴, był zagrożony zesłaniem na kilka lat na Daleki Wschód, więc wybrał dobrowolne wygnanie i schronił się do Lwowa z końcem grudnia 1895 r., przedostawszy się przez tak zwaną zieloną granicę.

Z powodu nawału pracy w czasie służby wojskowej rzadko się mogłem z nim widywać, ale niebawem zetknęliśmy się bliżej na polu wspólnej pracy niepodległościowej już na gruncie krakowskim.

Wkrótce po moim powrocie do Krakowa przybył ze Lwowa Jan Popławski i zwrócił się do mnie z wnioskiem wydawania miesięcznika popularnego pt. „Polak”, który by wychodził w Krakowie, jako pismo legalne, ale głównym jego zadaniem byłaby propaganda niepodległościowa wśród szerokich mas w byłym zaborze rosyjskim.

Skwapliwie się na to zgodziłem i objąłem obowiązki redaktora odpowiedzialnego, wydawcy i administratora gazетки. Właściwym wydawcą była tajna Liga Narodowa. Pierwszy numer „Polaka” wyszedł w drugiej połowie października 1896 roku, objętości 16 dużych stron, z ilustracjami i odtąd wychodziło to czasopismo co miesiąc przez kilkanaście lat, szerząc oświatę i ducha niepodległości na całym obszarze ziem polskich, a przede wszystkim w b. zaborze rosyjskim.

Naczelnym redaktorem był Popławski: on pisywał prawie stale artykuły wstępne i [prowadził?] dział pt. „Sprawy polskie” z podtytułami: „W zaborze rosyjskim”, „W zaborze pruskim”, „W zaborze austriackim” i niekiedy „Na obczyźnie”.

W tym dziale były żywo i barwnie omawiane objawy życia narodowego z różnych dziedzin na wszystkich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej tudzież objawy tego życia

⁶¹ *kompromitować, kompromitujący* – tu w znaczeniu *narażać na podejrzenie lub szkodę*.

⁶² *Rusini* – tą ogólną nazwą obejmowano Bojków i Łemków, mieszkających z dziada pradziada w byłej Galicji.

⁶³ J. L. Popławski (1854–1908), polityk i publicysta, współzałożyciel Ligi Narodowej, współtwórca Narodowej Demokracji, działacz Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego.

⁶⁴ Cytadela warszawska, twierdza zbudowana z rozkazu cara Mikołaja I w latach 1832-1834 (po stłumieniu powstania listopadowego); zespół fortyfikacji wzniesiony w systemie bastionowym; w X Pawilonie znajdowało się więzienie dla uczestników ruchu niepodległościowego.

wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Paranie, prowincji Brazylii w Ameryce Południowej itp.

Styl Jana L. Popławskiego był prosty, niezwykle jasny, a przy tym żywy i zajmujący.

Ja pisywałem do „Polaka” artykuły z zakresu historii, literatury i sztuki, o ile dane tematy nadawały się do propagandy niepodległościowej.

Przez kilkuletnią styczność z Janem Ludwikiem Popławskim sam bardzo wiele zyskiwałem, bo to była chodząca, żywa księga rzeczy polskich, a przy tym charakter kryształowy, oddany całkowicie sprawie niepodległości Polski od zarania młodości. Już jako słuchacz prawa Uniwersytetu Warszawskiego został aresztowany w r. 1878 w związku ze sprawą Adama Szymańskiego⁶⁵

{5} W latach 1877, 1878 toczyła się wojna rosyjsko-turecka. Rosja pod koniec była ogromnie wyczerpana, cały zabór rosyjski był ogołocony z wojsk moskiewskich. Zamierzała z tego skorzystać Austria i rozpocząć wojnę z Rosją. Na ten wypadek Polacy postanowili urządzić powstanie. We Lwowie powstał Rząd Narodowy z Adamem Sapiehą na czele; w skład tego Rządu wchodził znakomity poeta Kornel Ujejski.

Komisarzem Rządu Narodowego na zabór rosyjski mianowano Adama Szymańskiego. Do wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej nie doszło.

W niewyjaśniony sposób Moskale wpadli na trop przygotowań Adama Szymańskiego do powstania, zrobili rewizję i uwięzili go. Po 13 miesiącach więzienia w X Pawilonie, skazali go na bezterminowe osiedlenie się w Jakucku w północno-wschodniej Syberii.

Po przebyciu więcej niż $\frac{2}{3}$ dwie trzecie straszliwej drogi w kibitce, Szymański zachorował ciężko na zapalenie płuc w Irkucku i prosił, aby go oddano do szpitala. Ale generał-gubernator oświadczył, że w Irkucku może go zamknąć do więzienia, ale nie do szpitala. Szymański kazał się wieźć dalej, bo wolał zginąć na wolnym powietrzu niż w celi więziennej.

Ciężko chorego transportowano dalej jeszcze 3000 kilometrów, przenosząc go z kibitki do kibitki – i nadszpodziewanie wyzdrowiał.

W czasie wygnania w Jakucku powstały przepiękne i wstrząsające *Szkice*⁶⁶ syberyjskie Adama Szymańskiego, niedościgniony wyraz tęsknoty za Ojczyzną⁶⁷. }

⁶⁵ A. Szymański (1852–1916), urodził się w Hrubieszowie, gimnazjum ukończył w Siedlcach w r. 1872 i podjął studia na Wydziale Prawa Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, powołanego w miejsce zlikwidowanej w 1869 r. Szkoły Głównej. Zwolennik i propagator idei czynnego patriotyzmu, działał w organizacjach, których nazwy na ogół nie stwarzały podejrzeń. Najwcześniej na uczelni powstały tajne koła ziomkostw: kielczan, kaliszczan, siedleczan, następnie Koło Biblioteczne, po czym niektóre jego zadania przejęło nowo utworzone tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej. Ponadto Szymański od początku studiów uczestniczył w ruchu pozytywistycznym jako publicysta, współpracując z czasopismami: „Opiekunem Domowym”, „Wiekami”, „Przeglądem Tygodniowym”, będąc jednocześnie, także po ukończeniu studiów, przywódcą kółka młodzieży patriotycznej (Związek Synów Ojczyzny). Jako pozytywista miał niechętny stosunek do wybuchu powstania w Królestwie, mimo tego jednak, kiedy we wrześniu 1877 r. udał się w charakterze reportera na Wystawę Krajową do Lwowa, został tam, w wyniku szerokiej patriotycznej dyskusji, mianowany przez Adama Sapiehę komisarzem Rządu na zabór rosyjski. Skutkiem tego został zobowiązany do tworzenia tajnej organizacji. Doszło jednak do wykrycia spisku, a carska policja znalazła w mieszkaniu Szymańskiego sporą ilość obciążających go materiałów, w tym pieczęć tajnego związku. Jego zesłańczy los rozpoczął się ciężkim rocznym więzieniem w Cytadeli. Zob. B. Burdziej, *Inny świat ludzkiej nadziei*, Toruń 1991, s. 15-25.

⁶⁶ Bogdan Burdziej, biograf i badacz pisarskiego dorobku A. Szymańskiego nazwał jego *Szkice* cyklem nowelistycznym o wyraźnym autobiograficznym charakterze, z tym jednocześnie, że tkwią one głęboko nie tylko w dziejach narodu, ale także w tradycjach polskiej kultury. Dodać tu jednak trzeba, że *Szkice* miały ostatnią edycję w r. 1927 i z tego też powodu są dziś nieobecne w obiegu czytelnictwa.

⁶⁷ K. Wojnar w przypisie do *Wspomnień* informuje, że szczegóły o zesłaniu Adama Szymańskiego zawdzięcza jego synowi Janowi, redaktorowi „Trzeźwości”, wielce zasłużonemu na polu zwalczania pijaństwa i zepsucia moralnego.

Po powrocie z wygnania znowu wpadł Popławski w ręce żandarmów dwukrotnie w roku 1884 i 1885, ale zdołał się wywinąć z ich szponów.

W roku 1886 zakłada z podobnie myślącymi tygodnik „Głos”, w którym, mimo obucha cenzury moskiewskiej, umie między wierszami budzić do życia obywatelskiego i świadomości narodowej.

Po osiedleniu się w b. Galicji wolny od grozy więzienia i wygnania, poświęca swój niezrównany talent, bystry i przenikliwy umysł i rozległą wiedzę, całkowicie i wyłącznie służbie idei wyzwolenia narodu polskiego z pęd niewoli. **Myśli swoje i niezachwianą wiarę w żywotność narodu polskiego i jego nieśmiertelne prawa do samodzielnego życia głosił w „Polaku”, w „Przeglądzie Wszechpolskim”, który dawniej był pismem szczerze niepodległościowym – tudzież w dzienniku „Słowo Polskie” [wyróżn. –ZŁ], założonym przez Stanisława Szczepanowskiego, twórcę przemysłu naftowego, znakomitego obywatela i patriotę.**

Popławski sam był człowiekiem niezwykle skromnym i cichym, unikającym rozgłosu, poprzestającym na bardzo skromnych warunkach bytu. Po jakim takim zagospodarowaniu się we Lwowie, sprawił sobie czamarkę, która była jakby zewnętrznym wyrazem jego pragnień i marzeń.

Po ogłoszeniu przez cara Mikołaja II konstytucji w dniu 30 października 1905 r. i amnestii, Jan Popławski wrócił do Warszawy i tu jako naczelny redaktor „Gazety Codziennej” budził nadal w narodzie wiarę i otuchę w lepszą przyszłość.

Niestety nie dożył spełnienia swych marzeń, śmierć zabrała go w roku 1908, w Warszawie.

Do współpracowników „Polaka” należeli: Roman Dmowski, Zdzisław Dębicki i inni. W Warszawie była redakcja pomocnicza w następującym składzie: Aleksander Zawadzki (pseud. ojciec Prokop), Władysław Umiński, Helena Ceysingerówna, Michał Arcichowski, Stefan Brzeziński, później Jadwiga Marcinowska.

Nielegalne kolportowanie zakazanych wydawnictw

Nie dość było książkę patriotyczną napisać i wydać, gazetę taką zredagować i wydrukować, ale trzeba ją było jeszcze przez graniczny kordon moskiewski przetransportować, co było połączone z niebezpieczeństwami, trudami i znacznymi kosztami.

Najczęściej stosowanym sposobem przewożenia bibuły było użycie tzw. „ornatów”. Były to worki sporządzone specjalnie w tym celu z podwójnie zszytego płótna⁶⁸ lub perkalu⁶⁹ z otworem na głowę, które wkładało się na siebie podobnie jak rzeczywiste ornaty. Były one dopasowane do wzrostu i budowy przewożącego i do formatu książek, względnie gazet, rozłożonych równo i poprzesywanych, aby się nie przesunęły i nie wydawały szelestu. Przednią część „ornatu”, znajdującą się na piersiach, z tylną, znajdującą się na plecach, wiązało się umocowanymi po bokach tasienkami. „Ornaty” były pomysłu Marii Sadowskiej, królewianki, która od roku 1892 zamieszkała w Krakowie wraz ze starszą siostrą Honoratą i jej dziećmi, wdową po Kalikście Mazurkiewicz, unicie. Według ukazania carskiego z 1874 r. unicy uznani zostali za prawosławnych, a jeżeli jedno z rodziców było wyznania unickiego, to dzieci miały być prawosławne. Otóż celem uchronienia sześciolatniego siostrzeńca i trzyletniej siostrzenicy od prawosławia, przywiozła je wraz z matką do Krakowa, tu założyła pracownię sukien i z tego się utrzymywały.

⁶⁸ *płótno* – tkanina lniana, rzadziej bawełniana, zwykle szara albo biała, różnej grubości i zwartości, używana na bieliznę pościelową, letnie ubrania, namioty, żagle itp.

⁶⁹ *perkal* – cienka, gładka tkanina bawełniana, podobna do płótna, biała używana na męskie koszule, a zaś drukowana – na suknie damskie oraz firanki i zasłony itp.

Poznałem je z początkiem 1894 r. przez dra Zygmunta Kostkiewicza. Otóż kiedy miałem jechać pierwszy raz do Warszawy z odezwą w sprawie manifestacji w rocznicę powstania Kilińskiego⁷⁰, podczas narad, jak to zrobić najpraktyczniej i najbezpieczniej, Sadowska poddała myśl sporządzenia „ornatu” i zaraz to uskuteczniła.

W takim „ornacie” przewoziło się zwykle 250 do 300 egzemplarzy „Polaka”, względnie innej bibuły.

Były to jednak kosztowne transporty. Aby więc koszty przewozu lepiej się opłacały, poczęto wkrótce stosować jeszcze tzw. nagolenniki, to jest woreczki umieszczone na udach z przodu i z tyłu, związane tasiemkami, umocowane trokami do „ornatu”, w których mieściło się jeszcze kilkadziesiąt egzemplarzy „Polaka” lub innych wydawnictw z wyjątkiem grubszych książek, bo te się do nagolenników nie nadawały.

Z takimi „ornatami” i nagolennikami jeździłem rokrocznie kilkakrotnie do Warszawy w latach 1896 do 1899 za rozmaitymi paszportami, niekiedy za przepustkami – na rozmaite komory, a wiec przez Szczakowę – Granicę, Katowice – Sosnowiec, Toruń – Aleksandrów, Brody – Radziwiłłów. Ponieważ miałem dużo zimnej krwi i skromną, widocznie niezbyt buntowniczą, minę, więc mi się te wszystkie przeprawy powiodły szczęśliwie.

Przewiezioną bibułę składałem najczęściej u dr Teresy Ciszewiczowej⁷¹, Zofii Gruszczyńskiej, żony urzędnika kolejowego, działającej pod pseudonimem Ewunia, u adwokata Józefa Kamińskiego, niekiedy u doktorostwa Wacławostwa Męczkowskich, u dra Bolesława Jakimiaka i u innych, których nazwisk już dziś nie pamiętam.

O ile jeździłem za przepustką, to bibułę składałem u Teofila lub Karola Waligórskiego w Dąbrowie Górniczej, a stamtąd szła dalej w świat.

Przy przyjazdach do Warszawy miałem często osobiste zlecenia do Cecylii Śniegockiej⁷², ale do niej nie wolno było jawić się z bibułą lub jakimkolwiek kompromitującym dokumentem⁷³, bo Śniegocka zorganizowała w r. 1894 tajne nauczanie w Warszawie i prowadziła je przez 12 lat z ogromnym pożytkiem dla biednej młodzieży, więc należało zachować wszelkie środki ostrożności, aby jej nie wsypać [zdekonspirować]. Przeszło dwieście działy kształciło się w tajnych szkołkach, przeważnie w dzielnicach robotniczych, **a tym wszystkim kierowała i gromadziła na to środki pieniężne wątpa niewiasta, zagrożona chorobą piersiową, ale o niesłychanej mocy ducha i poświęcenia dla sprawy narodowej** [wyróżn. –ZŁ].

Kiedy w roku 1906 młodzież i społeczeństwo wywalczyło sobie przez strajki szkolne prawo zakładania polskich szkół prywatnych, Śniegocka przekazała swoje tajne szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej.

Wybitny udział w tajnym szkolnictwie brały: Stanisława Pisarzewska, Maria Dzierżanowska, Jadwiga Jahołkowska, Jadwiga Dziubińska.

Również na prowincji było wiele tajnych szkół. Np. Aurelia z Pisarzewskich Duczumińska zorganizowała takie tajne nauczanie w Szumsku, majątku swego męża Ludwika, w ziemi płockiej. Następnie udało jej się uzyskać zezwolenie na jawną szkołę,

⁷⁰W opracowaniach naukowych, a także w szkolnych podręcznikach historii występuje nazwa powstania 1794 r. w dwojaki sposób: bądź powstanie Kościuszki, bądź insurekcja kościuszkowska, której składnikiem jest insurekcja warszawska. Jan Kiliński jest postacią historyczną oraz autorem *Pamiętnika*, który daje subiektywny obraz insurekcji warszawskiej i z uwagi na charakter wyraźnie zindywidualizowany, należy raczej do historii literatury. Jest on ponadto autorem dwu wersji wymienionego dzieła, a więc *Pamiętnika pierwszego* i *Pamiętnika drugiego*, który różni się od pierwszego tym, że jest w nim jeszcze więcej autoapologii, czyli samopochwały autora. Kreuje on siebie na drugą co do znaczenia postać w Insurekcji po Kościuszcze.

⁷¹ T. Ciszewiczowa (1848–1921), jedna z pierwszych lekarek polskich, działaczka polityczna i społeczna. Studia medyczne odbyła w Szwajcarii. Przez ponad 36 lat pracowała w Warszawie jako położnik i ginekolog.

⁷² C. Śniegocka (1865–1934), nauczycielka i organizatorka tajnego nauczania.

⁷³ Por. przyp. 61.

dzięki temu, że mąż jej, będący sędzią pokoju z wyboru, pewnego razu w czasie wizytacji gubernatora urządził mu sute przyjęcie i w stosownej chwili przymówił się o koncesję na szkołę – z pomyślnym wynikiem.

Z galileuszów⁷⁴ jeździli z transportami studenci Uniwersytetu w Krakowie, Tomasz Buła, syn ubogich górali, który w podobnych warunkach ukończył studia jak ja (później prof. Gimnazjum w Nowym Targu), Józef Lewicki (obecnie prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej) – ze Lwowa, wielokrotnie Adam Skałkowski (prof. Uniwersytetu w Poznaniu), Jan Leszczyński, Matłachowski, Karłowicz, Jan Socha i wielu innych.

Z królewaków wozili transporty: Zdzisław Dębicki, Bronisław Koskowski, Ignacy Domagalski, Piotr Panek oraz inni; z pań: Maria Sadowska, Stefania Koskowska, Domagalska⁷⁵, Felicja Popławska i inne.

[il.5] – fot. zbiorowa.....

Jak akcje tę prowadzili inni, bo front niepodległościowy był szeroki

Co do spraw transportowych niezwykle ciekawe i charakterystyczne są *Wspomnienia* Bolesława Koskowskiego, em. profesora farmakologii Uniwersytetu J. P.⁷⁶, łaskawie mi udzielone do użytku, z których wyjątki i streszczenia przytaczam:

Niezbędnych książeczek dostarczał nam nasz przyjaciel Józef Marcinkowski, zarządzający majątkiem nad samą granicą, który zabierał znajomego oficera straży pogranicznej, Rosjanina, do pobliskiego folwarku po stronie galicyjskiej, gdzie miał znajomych właścicieli, ziemian – i obładowywał się przygotowanymi tam książkami, przewożąc je w powrotnej drodze przez granicę niejako pod opieką straży celnej rosyjskiej. [...]

Zimą w r. 1894 zostałem wezwany do Lwowa, gdzie poznałem Romana Dmowskiego, który, nawiasem mówiąc, obarczył mnie od razu korektą broszury pt. „Uгода czy walka”, wydanej pod ogólnym tytułem „Z doby dzisiejszej”. [...]

Zostałem przyjęty do Ligi Narodowej. [...]

Zorganizowałem stałą pocztę przemytniczą przez folwark Zawady, którego dzierżawcą był Stefan Hajkiewicz. Ze Lwowa dostarczano paczki dwudziestokilogramowe, zaszyte w płótno, do nadgranicznego, galicyjskiego folwarku. Stamtąd przenosił je na drugą stronę granicy przemytnik i składał w umówionym miejscu. W nocy przychodził po te paczki pilnujący granicy żołnierz i odnosił je do Hajkiewicza, wrzucając je przez otwór w dachu do lodowni – i brał za to jednego rubla od paczki. Poczta ta była bardzo cenna i służyła tylko do rzeczy pilnych i aktualnych. Hajkiewicz, który w charakterze myśliwego sam bezpośrednio porozumiewał się z niektórymi żołnierzami straży granicznej, wymówił sobie u nas natychmiastowe zabieranie transportu od niego... [...]

Pewnego razu zjawił się u Koskowskiego Żyd z propozycją dostarczenia przemyconego wina węgierskiego. Koskowski za wino podziękował, ale doszła do skutku umowa o dostarczenie 40 [szt] dwudziestokilogramowych paczek „leków” za opłatą po 8

⁷⁴ galileusz – żartobliwie o człowieku z Galicji, było głównie w użyciu mieszkańców Królestwa Polskiego. Dziś przestarzałe.

⁷⁵ Karolina ze Smoleńców Domagalska (1864-1953), aktywna działaczka TSL oraz Bezpłatnej Wypożyczalni Książek we Lwowie, żona Ignacego Domagalskiego. Zob. T. Łopatkiewicz, *Z Lendaku i Maniów. Chłopskie listy z końca XIX wieku*, Żarnowiec 1997, s. 15-16.

⁷⁶ Uniwersytet Warszawski nosił w latach 1935-1939 imię Józefa Piłsudskiego.

rubli od paczki. Żyd dał 200 rubli kaucji i podał adres po stronie galicyjskiej, dokąd te rzekome leki miały być przesłane [czyli przygotowane do przeniesienia przez granicę na teren zaboru rosyjskiego].

W Warszawie, dokąd Koskowski wyjechał w tej sprawie, zebrano 4000 rubli na książki zakazane, których dostarczenia przez Lwów podjął się Roman Dmowski, bawiący przypadkowo w Warszawie.

Przemykanie i ukrywanie paczek trwało kilka tygodni, przemycał je przemytnik, chłop, przy pomocy żołnierza straży pogranicznej; paczki wrzucano przez płot do parku Hryniewieckiego, a jego córka i zięć Kosztowscy z pomocą kucharza ukrywali je.

Teraz trzeba było te prawie 1000 kg książek dostarczyć do Warszawy, co również było połączone z niebezpieczeństwem.

Pewną ilość paczek zabrał młody Henryk Hryniewiecki do Puław, gdyż był studentem Instytutu Agronomicznego (rolniczego). Po rewizji u studentów Hryniewiecki został aresztowany i osadzony w Cytadeli warszawskiej, gdzie przy spisywaniu zeznań został obrażony, a gdy na to zareagował – zabity.

Siedem paczek odstawił Koskowski osobiście do Warszawy, pięć bagażem, a dwie w przedziale II klasy, przy czym najadł się strachu, bo w Dęblinie wsiadł do jego przedziału ten sam oficer żandarmerii, który aresztował Hryniewieckiego [Henryka].

Większą ilość paczek w dużym kufrze odwozła Koskowska drabiniastym wozem kilkadziesiąt kilometrów do Rejowca i stamtąd wysłała koleją. Dalsze ilości odwiózł Koskowski przy pomocy godnego zaufania i wtajemniczonego włościanina, Antoniego Budzaja z Łaszczowa, do Żyliczów w Chomęciskach pod Zamościem i do Leona Lipczyńskiego w Borowinie.

Koskowski nie trzymał u siebie książek zakazanych, bo był śledzony przez Moskali, ale czasami przed wysyłką musiał je u siebie gromadzić. Otóż pewnego razu polecił Leonowi Siedleckiemu, chemikowi z cukrowni w Mirczu, przywieźć książki, u niego [L. Siedleckiego] złożone, na godzinę 8 wieczór. Punktualności przestrzegano ściśle. Tymczasem o godzinie 7 wieczór przywiózł ks. Jeziorkowski poufną wiadomość z Tomaszowa (miasta powiatowego), że tam przyjechał prokurator i że tej nocy będzie rewizja u Koskowskiego.

W tej krytycznej sytuacji przyjechał do apteki Niewęglowski, młody gorzelnik w Miączynie pod Zamościem, który zgodził się zabrać książki, gdy nadjechał Siedlecki, i wywiózł je do siebie.

W nocy wydostał jedną książkę z paczki, czytał ją do rana i tak się przejął, że nabył karabin i szablę, bo sądził, że się szykuje powstanie.

Książki odesłał następnie do Warszawy.

Z Żydami poprzestał Koskowski na tym jednym transporcie, bo przemytnik pod koniec zbadał zawartość jednej paczki i powiedział Żydom, co to za „leki”, i trzeba było Żydom dopłacić 200 rubli „za strach”.

Małe transporty przez Hajkiewicza szły regularnie.

Drugi taki wielki transport książek zorganizował Koskowski z księdzem Sewerynem Korytkowskim w Oszczowie, wiosce nadgranicznej, odległej prawie 4 mile na północ od Łaszczowa, przy pomocy leśnika, który początkowo nie chciał wziąć za to żadnego wynagrodzenia, ale ostatecznie przyjął 200 rubli, bo wydawał wnuczkę za męża.

Warszawa znowu dostarczała pieniędzy, zakupiono książki niecenzuralne i dostarczono je pod umówionym adresem do nadgranicznej wioski w powiecie sokalskim w Galicji.

A teraz już opowiadanie samego Koskowskiego:

Przemykanie na naszą stronę odbywało się w następujący sposób:

Leśnik wzięwszy z sobą flaszkę wódki, sporo papierosów i zapalek, poszedł w nocy na obchód lasu i gdy spotkał wartownika, zaczął z nim gawędę, częstując wódką i

papierosami. Po pewnym czasie skupiło się w jednym miejscu trzech żołnierzy, których suto raczył leśnik, zapalając często zapalki. Światło to było wskazówką dla przemytników, gdzie znajduje się warta. Szybko w ośmiu przenieśli cały transport i złożyli w umówionym miejscu. Leśnik wraz z rodziną poprzenosili paczki w inne miejsca i [gdzie je] poukrywał pod zwalami chrustu, który był zawczasu nacięty i poukładany w kilkuset miejscach przez Dulębę, administratora majątku.[...]

Otrzymałszy od księdza [S. Korytkowskiego] wiadomość o nadejściu transportu umówionym hasłem, wyjechał Koskowski z Antonim Budzajem do Oszczowa, ale zastał księdza chorego. Mimo to postanowiono iść zaraz, co tak opowiada Koskowski:

Prowadził ksiądz, ja zaś literalnie nic nie widziałem, taka ciemna była noc. Na zoranej ziemi czułem się znakomicie, gdyż szliśmy cicho, tylko ksiądz sapał, na ściernisku zaś było nieprzyjemnie z powodu szelestu, jaki wydawały nasze kroki. Musieliśmy przelaźić przez płot, który w wyobraźni naszej trzeszczał niemiłosiernie. W lesie opanowało mnie zwątpienie, czy też w taką ciemnicę trafimy do właściwego chrustu. Po licznych próbach udało mi się sięgnąć ręką i dotknąć płótna, w które zawinięte były paczki. Rozkoszne uczucie radości z odnalezionego skarbu... Wyciągnąłem cztery paczki zamiast sześciu, oszczędzając księdza, ale ten zaprotestował silnie... W powrotnej drodze płot skrzypiał jeszcze okropniej, ksiądz na roli sapał coraz więcej, a ja myślałem, żeby tak Europa przez jakąś lunetę widziała, jak trzy stany w Polsce: duchowny, inteligent i chłop – ryzykują wolność, a może życie... i z jakiej przyczyny? – że przenoszą książki drukowane i dozwolone o parę kilometrów, w drugiej części rozerwanej Ojczyzny [wyróżn. – ZŁ].

Mimo ciężaru doszliśmy szczęśliwie do probostwa i ukryli paczki w sianie. Ksiądz nalał trzy kielichy wiśniówki i mimo choroby pyta: „Idziemy znowu?” – Ale w głowie zrodził się plan inny. Ponieważ ksiądz miał prawo na furę chrustu, przeto na drugi dzień pojechał z wozem drabiniastym z Antonim Budzajem do lasu, przy pomocy leśnika ułożyli wszystkie pozostałe paczki na spodzie, przykryli chrustem i publicznie przewieźli na plebanię. Przed tym organista, kościelny i furman księdza zostali wysłani z zaproszeniami na obiad do cukrowni w Poturzynie i do okolicznych księży. Po obiedzie furmani zostali zawołani do kuchni, a my wszyscy, niby oglądając gospodarstwo księdza, powsadzaliśmy do bryczek wszystkie paczki...

W celu dostarczenia książek do Warszawy używaliśmy najrozmaitszych sposobów, które wyżej opisałem. Opiszę jeszcze jeden, jako dość śmiały.

Zacząłem skupować maliny, żeby sok wysłać do Warszawy. Wydałem na jagody 25 rubli, co w miasteczku zrobiło sensację. Zamiast soku zapakowałem nasze paczki do pięciu pak, obitę obręczami i odesłałem drabiniastym wozem na stację Rejowiec, odległą o 14 mil. Na wóz usiadła moja ciotka, która w powstaniu oddała sprawie niejedną przysługę i na kolei zadeklarowała, że paki te zawierają sok, nadaje pop prawosławny Makara z Telatyna, gorliwy propagator prawosławia. W razie jakiegokolwiek wypadku na kolei nic by nie szkodziło, gdyby pop miał trochę kłopotu z przemycaniem książek polskich. Udało się jednak bez wypadku. Do Warszawy paki przychodziły na okaziciela, fracht był oddawany do biura przewozowego Wróblewskiego, gdzie był wtajemniczony urzędnik. W razie gdyby groziło niebezpieczeństwo, urzędnik ten by ostrzegł i nikt by się po paczki nie zgłosił.

Większe transporty firma dostarczała do specjalnie utworzonego sklepu spożywczego. Sklepem tym zarządzała, zdaje mi się Morzkowska.

Dla charakterystyki życia konspiracyjnego w Chełmszczyźnie muszę opisać obchód 29 listopada, jaki się odbył w moim domu. Zaproszonych zostało czterdzieści kilka osób z okolicy i miasteczka. Gości przyjęto odczytem, muzyką i śpiewem patriotycznym, jednoaktówką i obrazami żywymi, przedstawiającymi wyzwalającą się Polskę. Okna w całym domu były zasłonięte dywanami lub ciężkimi kotarami, bo z drugiej strony od ulicy, jak wskazywały ślady w ogródku i opowiadali świadkowie – pilnie podслуchiwali: policja, nauczyciel i wysłańcy popa.

Wrażenie przedstawienia na gościach było olbrzymie, jakaś otucha wstąpiła w serca i śmiałość w postępowaniu. Rozumie się, rozeszła się wieść po okolicy i byliśmy jeszcze pod baczniejszą obserwacją. O czynach żandarmerii i policji dowiadaliśmy się od emerytowanego żandarma katolika, Montyjewskiego, który osiadł na małym gospodarstwie pod Łaszczowem. Bałwochwalczy wielbiciel domu carskiego, wychowany w głębi Rosji, był jednak gorliwym katolikiem i księdzu w sekrecie o wszystkich zamiarach żandarmerii donosił.[...]

Oznaczonego dnia miałem odebrać od Hajkiewicza regularną pocztę, a ważna to była przesyłka, gdyż pierwszy numer „Polaka”. Nie mając kogo posłać, postanowiłem pojechać sam. Dostałem konie od proboszcza bez furmana... W drodze rozleciała się bryczka. Zreperowawszy ją byle jak, dowlokłem się do Zawad i dowiedziałem się, że transport w oznaczonym czasie nie przyszedł. Tu zaczęła się kłęska. Żołnierz nie zdążył zanieść do umówionej lodowni i schował paczki w nawóz pod stajnię na posterunku. Trzeba nieszczęścia, że chorego oficera zastąpił inny, który, chcąc zatrudnić żołnierzy, kazał przerzucić nawóz w inne miejsce. Żołnierz zdradził się namawianiem towarzyszków do zabierania nawozu z innego końca. Po znalezieniu paczek żołnierza, na którego padło podejrzenie, zbito niemiłosiernie, ale Hajkiewicza nie wydał, tłumacząc się, że pomagał Żydom szwarcować towar. Mimo to kilkudziesięciu żołnierzy otoczyło folwark i przeprowadziło szczegółową rewizję u Hajkiewicza. Nic nie znaleziono. W tydzień później żandarmi powtórzyli rewizję i jakoby znaleźli „Polaka”. Nie skombinowali, że dopiero pierwszy numer był w tych paczkach, które nas nie doszły. Hajkiewicz został aresztowany i osadzony w więzieniu w Lublinie.

Ponieważ ja byłem u Hajkiewicza w przeddzień znalezienia paczek w nawozie, przeto żandarmi, idąc po nitce do kłębka, wpadli w święto Bożego Narodzenia do Łaszczowa, obstawili nasz dom i przez sześć godzin robili rewizję. Podczas rewizji szczególną złośliwością odznaczał się prokurator, zaś pułkownik żandarmerii, Piużol, starał się być elegancki. Rezultatem rewizji było kilka ksiąg niecenzuralnych i notatnik z pieśniami patriotycznymi...

W kilka dni po rewizji doniesiono nam z Lublina rzemienną pocztą⁷⁷, że prokurator dostał nosa⁷⁸ za to, że mnie nie zaaresztował i polecenie aresztowania mnie. Wyjechałem natychmiast do Warszawy... i radziłem się przyjaciół, co mam robić. Ponieważ groził mi pobyt do roku w Cytadeli, a następnie wysłanie do Rosji, przeto poradzono mi zwianie do Galicji. Żona moja umieściwszy dwóch synów u siostry pod Chełmem, przyjechała do Warszawy z małą walizką, skąd przez Aleksandrów, dzięki stosunkom pp. Królikowskich⁷⁹ (pani córka Konopnickiej) przeszwarcowaliśmy się przez Toruń do Lwowa.

Zapomniałem dodać, że po aresztowaniu Hajkiewicza, a rewizji u mnie, zdołałem sprowadzić kilkaset numerów „Polaka”, a namówiwszy jednego starego kawalera bardzo chudego, żeby pojechał do Lwowa, gdzie Jan Popławski wytapetował chudeusza dokładnie „Polakiem”. Warszawa miała więc, choć w niewielkiej ilości, pierwszy numer „Polaka”, którym bardzo się interesowała.

W Warszawie korzystałem także, jako z miejsc składowych z apteki Tadeusza Wróblewskiego, a także Tomasza Sużyckiego.[...]

Niezapomniana jest dla mnie pożegnalna uczta, jaką wyprawili mi przyjaciele w Warszawie: Dmowski, który bawił „incognito” w Warszawie, dr Męczkowski, dr Łapiński, dr Jakimiak, Teofil Waligórski, Stanisław Karpiński, brat mój, Niedziałkowski, Wasilewski,

⁷⁷ rzemienną pocztą – przez okazję.

⁷⁸ dostać nosa, przestarz. – znaczyło tyle, co dostać prztyczka w nos, dostać po nosie, dostać nauczkę.

⁷⁹ Zofia Konopnicka wyszła za mąż w 1890 r. za Bolesława Królikowskiego, inżyniera kolejowego, który był wtedy urzędnikiem kolei warszawsko-wiedeńskiej. Małżeństwo ich trwało 12 lat – do śmierci Bolesława w 1902 r.

Ludwik Włodek i niezapomniany Józef Kamiński, o którego opierały się wszystkie sprawy konspiracyjne.

We Lwowie stanęliśmy 17 stycznia 1897 r. z 400 rublami w kieszeni. Zastaliśmy tam już wcześniej przybyłych: pp. Janostwa Popławskich, Romana Dmowskiego i Domagalskich, w których domu najczęściej skupiała się cała kolonia warszawska. Nie będę tu mówił o wysiłkach moich zdobycia pracy i chleba, zaznaczę tylko, że idąc za radą Dmowskiego, zacząłem od tego, aby pogłębić swe studia, wstępując do pracowni profesora Sobierańskiego w Uniwersytecie Jana Kazimierza⁸⁰, później profesora Niementowicza i wreszcie prof. Niementowskiego⁸¹ na Politechnice...

Nie będę tutaj opisywał wszystkich perypetii, związanych z moimi osobistymi sprawami, przechodząc do działalności konspiracyjnej.

Dmowski redagował „Przegląd Wszechpolski”, Jan Popławski „Polaka”. Dostarczanie tych pism do Królestwa szło opornie; nie było regularnej dostawy. Dmowski na własnych plecach przewoził „Przegląd”, jeżdżąc za cudzym paszportem. Funkcję tę przejąłem ja, a panie nasze szyły misternie tzw. „ornaty”, w które zaszywano 100 egz. „Przeglądu” a 300 egz. „Polaka”. Przejazd przez granicę z takim ładunkiem, dla człowieka zachowującego się spokojnie, nie przedstawiał trudności, jeżeli „ornat” włożył w domu, a nie w wagonie. Żona moja, Domagalska i Popławska w spódnicach, naszytych numerami pism, jeździły do Warszawy, również za cudzymi paszportami. Paszportów dostarczali nam przyjaciele, obywatele austriaccy.

Regularne dostarczanie „Przeglądu” i „Polaka” było z początku bardzo uciążliwe. Niewielu było amatorów do przewożenia na sobie, a większych transportów nikt nie aranżował. Z przybyciem do Lwowa Romana Sochaczewskiego i Piotra Panka akcja transportowa ożywiła się, ale ciągle było za mało...[...]

W r. 1899 Liga Narodowa wydała odezwę, ujawniającą jej istnienie. Do zajęcia się drukiem w Opolu byłem wydelegowany ja i następnie do przewiezienia do Warszawy. Instrukcje otrzymałem od Zygmunta Balickiego, który mnie odwiózł do Oświęcimia,. W Opolu drukiem zajął się redaktor Koraszewski (Bronisław), w którego mieszkaniu zapakowałem odezwę w „ornat” i ubrałem się w niego. Niezapomniany jest dla mnie moment, gdy w mieszkaniu urządzonym w stylu staropolskim, matka redaktora, Koraszewska, żegnała mnie błogosławiąc, jakbym szedł na powstanie.

Granice przejeżdżałem w Sosnowcu. Byłem ubrany w futro Rawity Gawrońskiego⁸², który, nawiasem mówiąc, przeciwny był wydaniu tej odezwy.

Na stacji pogranicznej odbywało się obmacywanie Żydków przez żandarma i funkcjonariusza cłowego. Byłem w strachu, że się mnie dotkną, ale przepuścili, rozstępując się. [...]

Wkrótce znalazło się dużo kandydatów na wyjazdy z transportem: Adam Skalkowski, Adam Szelągowski, Leszczyński i inni, których nazwisk nie pamiętam – jeździli często. Tym udzielaliśmy śmiało adresu warszawskiego adwokata Józefa Kamińskiego...[...]

Od Łyczka do rzemyczka⁸³,...Do transportu branego na siebie poczęliśmy dodawać specjalnie spreparowane walizki. Kupowaliśmy tanie walizki, wydzieraliśmy wnętrza,

⁸⁰ Uniwersytet Lwowski – tak uczelnia nazywała się podczas zaborów, a po odzyskaniu przez Polskę niepodległości zmieniono jej nazwę na Uniwersytet Jana Kazimierza.

⁸¹ Dionizy Niementowski prof. chemii, ojciec pracującego w latach 1934-1939 w jedlickiej rafinerii, inż. Stefana Niementowskiego (1902-1979), wybitnego chemika przemysłu naftowego, także jej wicedyrektora (1938-1939), po wojnie zaś prof. Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

⁸² Franciszek Rewita Gawroński (1845-1930) – powieściopisarz, publicysta, działacz polityczny; redaktor i wydawca pism związanych z endecją; autor powieści historycznych z dziejów pogranicza polsko-ukraińskiego: *Na kresach*, *Pan hetman Mazepa* i prac historycznych: *Historia ruchów hajdamackich* i monografia *Bohdan Chmielnicki*.

układaliśmy numery pisma i oklejaliśmy płótnem. Walizka była ciężka, ale pewna. Pierwszy raz pojechaliśmy z takimi walizkami ja z Pankiem. Potem ten sposób przewożenia rozpowszechnił się szczególnie: śmiało i często przejeżdżali granicę z takimi walizkami Adam Skalkowski i Panek. Studentka, Maria Zawadzka, przejeżdżała z taką walizką przez małą komorę celną graniczną – Tomaszów Lubelski. Zwykle pasażer sam dźwigał swe walizki, aby ich ciężarem nie zwracać uwagi celników; pani Zawadzka pozwoliła wziąć walizkę usłużnemu celnikowi, którego uwagę zwróciło to, że w walizce była tylko bluzka i kapelusz. Zwrócił uwagę urzędnikowi i jak zaczęli szperać, to wykryli transport „Przeglądu” i „Polaka”. Przykrość była dla nas bardzo wielka, gdyż liczna rodzina Zawadzkich, obywateli z Zamojskiego, na próżno oczekiwała Zawadzkiej na Wigilię Bożego Narodzenia. Po pewnym czasie kozy Zawadzka została zesłana do Odessy.[...]

Druga wpadka była z „ornatem” na sobie. Ksiądz Zyskar (Józefat), przejeżdżając przez granicę Brody–Radziwiłłów, został aresztowany i zesłany do Rosji. Z ks. Zyskarem była taka historia: Syn Niemki i Francuza, pułkownika rosyjskiego, stał się gorącym patriotą polskim na tle prześladowania unitów, chrzcił, dawał śluby i spowiadał; wreszcie musiał uciekać do b. Galicji. W Krakowie ks. kardynał Puzyna przyjął go nieprzychylnie, potem [J. Zyskar] rozchorował się i wyszedł ze szpitala z nogą sztywną...

W kółku naszym we Lwowie powstała myśl, aby ks. Zyskara zatrzymać we Lwowie, dając mu skromne utrzymanie, i w razie potrzeby delegować go w miejsce, potrzebujące księdza. Ale temperament księdza nie mógł się pogodzić z dłuższą bezczynnością i dopomniawszy się o transport, pojechał do Warszawy i w Radziwiłłowie wpadł. [...]

Gdy upowszechniło się dość regularne dostarczanie bibuły do Warszawy, większych transportów ze Lwowa nie było; „Polak” w większych ilościach dostarczany był z Krakowa...[...]

Na początku mojego pobytu we Lwowie, tj. przed rokiem 1900, powstał Uniwersytet Ludowy im. Adama Mickiewicza. Zakładali go socjaliści, ale w porozumieniu z kołami narodowymi. Popławski i Dmowski wydelegowali do Zarządu Uniwersytetu mnie i Panka. Znalazłem się wnet w towarzystwie Jodki, Diamanda, Perla, Libańskiego, Józefa Beka⁸⁴, który, nawiasem mówiąc, więcej był z nami niż z socjalistami, przynajmniej towarzysko. Praca szła dość harmonijnie, raz tylko był ostry incydent, gdy chciano urządzić wykłady dla Żydów w żargonie. Na silny i energiczny protest z mej strony i Panka zaniechano tego zamiaru. Inżynier Libański był doskonałym prelegentem z dziedziny technicznej i przyrodniczej, socjalistycznych kawałów nie urządzał.[...]

Pochłonięty pracą nad otworzeniem fabryki chemicznej „Tlen”, prowadząc... szkołę farmaceutyczną i redakcję „Czasopisma Aptekarskiego”, nie mogłem brać czynnego udziału w pracy transportowej. I nie było potrzeba – młodzieży gotowej do tej pracy przybywało stale. W dalszym ciągu żona moja i Karolina Domagalska zajmowały się szyciem „ornatów”, wyklejaniem walizek i dawaniem błogosławieństwa wyruszającym w drogę młodzieńcom.

Z listu inż. Romana Sochaczewskiego do mnie, byłego dzielnego działacza w sprawach transportowych, przytaczam następujące wyjątki:

W r. 1898 zostałem wydalony z Warszawskiego Uniwersytetu za udział w demonstracji, tzw. antymurawiewskiej, a na jesieni tegoż roku dostałem się do Cytadeli razem z Załuską i dwudziestu kilku studentami Uniwersytetu za należenie do studenckiej organizacji „Oświaty Ludowej”. Uwolniony w r. 1899 za kaucją, po pięciu i pół miesiącach siedzenia w X pawilonie, drapnąłem do Galicji i zapisałem się na Politechnikę Lwowską.

⁸³ Przysłowie: *O łyżka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka – będzie szubieniczka* -tzn., że zaczyna się od drobnego przewinienia, wykroczenia, a kończy się na przestępstwie.

⁸⁴ J. Bek, późniejszy legionista, a w latach trzydziestych ubiegłego stulecia – minister spraw zagranicznych w rządzie RP.

Objąłem wtedy kierownictwo transportów nielegalnej bibuły, głównie „Polaka” i „Przeglądu”. W Warszawie kierował sprawami bibuły Piotr Panek. Robotę tę prowadziliśmy przez dwa lata, tj. do roku 1901, w którym to roku, zdaje się w czerwcu – nastąpiła w Warszawie duża wysypa, zwana przez Moskali jako „Dzielo o narodnoj ligie”. Aresztowani byli między innymi: Panek, Łazarowicz (Kazimierz), Mickiewicz (Adam Stanisław)⁸⁵, Szaniawski i inni – razem coś kilkanaście osób. Między innymi i ja się dostałem do kozy, aresztowany w mieszkaniu Panka. Przesiedziałem wówczas w Cytadeli dziewięć i pół miesięcy, zostałem uwolniony za kaucję. [...]

I znowu uciekłem do Galicji przed wyrokiem, który opiewał: 1 rok więzienia i 3 lata zesłania do północnych guberni. [...]

Wracając do transportów nielegalnych, to szły one dwiema drogami: Większe przenoszone przez przemytników przez zieloną granicę – mniejsze, terminowe, przewożone na sobie przez komory graniczne. Przewoziła je głównie młodzież akademicka krakowska i lwowska. Był to okres organizowania się Związku młodzieży narodowej⁸⁶, zwanego w skróceniu Zetem. Otóż wożenie na sobie bibuły należało poniekąd do obowiązków członka Zetu. Wozili tak królewiaczy, jak Galicjanie. Ci ostatni mieli także ważne zadanie dostarczania paszportów austriackich, za którymi jeździło się do Kongresówki. [...]

W biurku moim zawsze miałem zapas paszportów o różnorodnych rysopisach. Tak samo miałem rytownika, który dostarczał mi w razie potrzeby pieczęci rosyjskich komór granicznych, gdy trzeba było np. przesłać do Królestwa paszport dla kogoś, kto stamtąd chciał wyjechać. [...]

W Krakowie, o ile dobrze pamiętam, kierował sprawami transportów Kozicki (Stanisław). Czynni byli Gościcki (Jerzy), Ihnatowicz (Zygmunt), Bolewski itd... [...].

Większe transporty bibuły i książek szły przez zieloną granicę. Na całym pograniczu Kongresówki mieliśmy po jednej i po drugiej stronie granicy swoich przemytników: niektórzy z nich byli nawet zaprzysiężeni. [...]

Główne transporty szły przez Zamojszczyznę, gdzie działał Moskalewski (Stanisław) i przez Zagłębie Dąbrowskie, gdzie zajmował się ich organizacją sztygar górniczy, Jan Rudowski... [...]

Jak szedł taki transport, wyjaśnię na konkretnym przykładzie: Była na granicy Lubelskiego w okolicach Sokala po stronie galicyjskiej wieś Wasylów Wielki. Dzierżawcą majątku był niejaki Siedlecki, znajomy Skalkowskich. Otóż pod jego adresem wysyłało się koleją zaszyte w ceratę paczki bibuły, ważące 16 kg (rosyjski pud). Po drugiej stronie granicy była kościelna wieś Rzeplin. W porozumieniu z tamtejszym księdzem odrestaurowaliśmy jakiś stary opuszczony grobowiec. Jeden klucz od niego miał przemytnik, drugi kościelny. Przemytnik składał w grobowcu przemycone paki, a potem ktoś przysyłany przez Moskalewskiego zabierał je do Zamościa, a stamtąd do Warszawy. [...]

Pierwszy transport ja przeniosłem z przemytnikiem, po czym via Łaszczów – Tyszowce, gdzie miałem stosunki przez Koskowskiego[Bolesława], dowiozłem do Zamościa, gdzie czekał na mnie Panek i już razem wieźliśmy przez Rejowiec do Warszawy. [...]

Tyle moich wspomnień, od roku 1902 zajęty nauką, a potem pracą zawodową, nie zajmowałem się wożeniem bibuły. [...]

Na zakończenie autentyczny kawał. Wozilem raz bibułę do Kijowa. Pojechałem za paszportem adwokata Władysława Michejdy. Gdy wracałem, w Brodach komisarz policji austriackiej zapisał sobie, skąd ja jadę i jaki jest mój adres lwowski. Oczywiście ja występowałem wobec niego jako Michejda. Nazajutrz dowiaduje się, że prawdziwy Michejda

⁸⁵ Adam Stanisław Mickiewicz (1876–1942) zawarł w 1904 r. związek małżeński z Zofią, córką Marii Konopnickiej, primo voto Królikowską.

⁸⁶ Właściwa i pełna nazwa: Związek Młodzieży Polskiej.

był wezwany do komisariatu policji celem zbadania stanu jego zdrowia, gdyż podobno w Rosji zdarzyły się w tym czasie wypadki cholery. I jeszcze przez kilka tygodni Michejdę wzywano po parę razy na tydzień do badania lekarskiego, czy czasami nie choruje na cholere. [...]

{6} W pracach niepodległościowych i transportowych brał żywy udział między bardzo wielu innymi Jan Szczepkowski, warszawianin – i opisał to z humorem i życiem w książce pt. *Na drogach ku wolnej Polsce.*}

Jak ze wspomnień Koskowskiego [Bolesława] i Sochaczewskiego [Romana] widać, największe transporty bibuły szły przez Lubelszczyznę, między innymi dzięki temu, że na pograniczu między dawną Galicją a Lubelskiem są rozległe lasy w wielu punktach granicznych, więc tam były dogodne naturalne warunki do przemysłnictwa.

Ważniejszą jednak okolicznością było to, że w tych stronach byli ludzie pełni ofiarności i poświęcenia, gotowi zaryzykować swą wolność i dobrobyt dla sprawy niepodległości [wyróżn. ZŁ].

Do takich należał też Józef Pomarański, dyrektor orkiestry ludowej ordynacji Zamojskich w Zwierzyńcu Lubelskim; u niego znajdowały się składy bibuły: a więc „Polaka”, książek patriotycznych, kalendarzy Wojnara i stąd przez włościan okolicznych, członków orkiestry, rozchodziły się po okolicy i dalej po kraju. Jak szczerzy i głęboki był patriotyzm w tej rodzinie świadczy również to, że trzech jej synowie: Stefan, Zygmunt i Józef Pomarańscy wstąpili do Legionów Polskich i z bronią w ręku walczyli o niepodległość Polski.

Prace organizacyjne niepodległościowe, transportowe itp. niepomniernie się ożywiły, odkąd około roku 1900 przybył do Zwierzyńca Lubelskiego młody urzędnik ordynacji, dwudziestodwuletni Stanisław Moskalewski, pełen zapału dla sprawy i pomysłowości. **Swoim entuzjazmem zdołał on tak silnie oddziaływać na otoczenie, że ogarnął swoim wpływem wszystkie sfery ludzi, poprzednio obojętnych lub krytycznie usposobionych dla sprawy narodowej** [wyróżn. – ZŁ]. Odnosiło się to do poważnych starszych osób na stanowiskach naczelnych, jak pełnomocnik generalny, naczelnik lasów itp., a kończąc na szerokich kołach robotników i włościan. Śmiało można powiedzieć, że wszystkie powiaty, w których mieściły się majątki ordynacji, były pod wpływem tego człowieka, krótko mówiąc stał się duszą tajnej pracy patriotycznej w Lubelszczyźnie. W każdej miejscowości byli ludzie zorganizowani, gotowi nieść swą pomoc w działalności nielegalnej.

Życie swoje tak urządził, że w dzień pełnił obowiązki urzędnika ordynacji i czynił to doskonale, że ciągle awansował – w nocy zaś jeździł w sprawach organizacyjnych, wracał dopiero nad ranem, tak zmęczony, że natychmiastowy wypoczynek wydawał się koniecznością, tymczasem on przemagał⁸⁷ przemęczenie, obchodził jeszcze wszystkie kryjówki bibuły w parku, w ogrodach – i dopiero kładł się na krótki zasłużony wypoczynek.

Kryjówki były urządzone przezornie, dowcipnie i bezpiecznie. Większe zapasy bibuły były przechowywane w specjalnych puszkach blaszanych i zakopywane w parku i w ogrodach przez ludzi zaprzysiężonych; na najważniejsze dokumenty i pisma miał Moskalewski urządzoną skrytkę w swoim mieszkaniu w wielkim piecu, urządzoną przez zaprzysiężonego murarza w ten sposób, że absolutnie nikomu nie mogło przyjść na myśl, że ten piec jest *niebłagonadiożny*⁸⁸.

Prócz pracy konspiracyjnej niepodległościowej prowadził ten niestrudzony działacz także pracę gospodarczo-społeczną, zakładał: tkalnie (we Frampolu), koszykarnie (w Biłgoraju), spółdzielnie, piekarnie, organizował wystawy, kształcił swoim kosztem zdolniejszych synów włościan itp., organizował wycieczki do Warszawy i pielgrzymki

⁸⁷ *przemagać, przemagany* – czasownik wielokrotny, powtarzający czynność, por. *przemóc* – czasownik jednokrotny.

⁸⁸ *niebłagonadiożny*, ros. – nieprawomyślny, politycznie podejrzany, niecieszący się zaufaniem władz.

unitów do Rzymu, a robił to wszystko tak przezornie, że przy robocie nielegalnej nie dał się nigdy nakryć rządowi rosyjskiemu.

Pewnego razu dwudziestu żandarmów ze swoim naczelnikiem urządziło rewizję u Moskalewskich, przetrząsnęli cały dom, buszowali w parku i ogrodach, szukając jakiegoś *corpus delicti*⁸⁹, na podstawie czego mogliby go aresztować, ale na szczęście nie znaleźli żadnego dowodu winy. Działo się to w przeddzień urodzenia się najstarszej córki Moskalewskich, więc naczelnik żandarmów jako „Europejczyk” bardzo przeproszał Moskalewską za ten najazd w tak nieodpowiedniej chwili, ale do swoich powiedział: *On nas wsiech perechitrił*⁹⁰.

Żoną Moskalewskiego była Wanda z domu Jasińska, również dzielna i niestrudzona działaczka niepodległościowa, szyła „ornaty”, przechowywała i roznosiła bibułę – i ta wspólna praca dla idei ich połączyła.

W Lubelskiem leży powiat chełmski, „ziemia łez i krwi”, zamieszkała przez poważną liczbę nieszczęśliwych unitów, przemocą zapisanych na prawosławie. Mnóstwo wśród nich było opornych i ci znachodzili⁹¹ u Moskalewskich opiekę i pomoc. Ułatwiono im przedostanie się przez zieloną granicę do Krakowa lub Lwowa celem uzyskania tam św. sakramentów, chrztów i ślubów. W Krakowie proboszcz kościoła św. Krzyża, a we Lwowie oo. jezuici mieli ten przywilej od papieża, że mogli udzielać ślubów unitom za poręczeniem dwóch wiarygodnych świadków, że to ludzie wolni i nie związani ślubem małżeńskim. Dla tych, którym trudno było przedostać się przez granicę, udzielano po kryjomu tych św. sakramentów na miejscu, księża w Lubelskiem brali w tej pracy czynny udział, narażając się na stratę stanowiska, więzienie i zesłanie.

Od czasu do czasu odbywały się w rozległych lasach ordynacji Zamojskich wielkie, uroczyste misje – wiece unickie, organizowane przez tajne Towarzystwo Opieki nad Unitami, w którym czynny udział brał Moskalewski.

Nie tylko z Lubelszczyzny, ale i z Podlasia, gdzie gęściej mieszkali unicy, śpieszyli i przekradali się nocami ci prześladowani i tropieni, jak dziki zwierz, prawdziwi wyznawcy Chrystusa, aby się wzmocnić i pokrzepić na duchu słowem Bożym kapłanów-emisariuszów i świętymi sakramentami tudzież płomiennymi przemówieniami świeckich mówców patriotów, którzy razem z ludem ryzykowali swą wolność, aby oświecać braci i utwierdzać się wzajemnie w wierze i miłości Ojczyzny.

Nie każdy mógł brać udział w takich wiecach-misjach. Dawniej zaprzysiężeni chłopci trzymali straż, trzeba było przejść przez kilka pierścieni takich straży z umówionym hasłem, aż dopiero w jakimś niedostępnym jarze, nocą przy świetle rozpalonych ognisk, spotykało się nagromadzone rzesze braci unitów, rozmodlone, o niesłuchanie wysokim napięciu patriotycznym, dla których kapłani i misjonarze sprawowali ofiarę mszy św., spowiadali, udzielali komunii św. chrzcili dzieci, a często i starszych, udzielali ślubów itp. Po płomiennym kazaniu kapłana-patrioty i równie gorącym przemówieniu świeckiego emisariusza następowało uroczyste zaprzysiężenie wszystkich na krzyż, że tajemnicy dochowają i że pozostaną wierni aż do zgonu św. wierze praojców i Matce-Ojczyźnie.

W ścisłej łączności ze Stanisławem Moskalewskim był niezwykle czynny w sprawach organizacyjnych i transportowych dr Bronisław Malewski, lekarz z Nałęczowa, znanej miejscowości leczniczej w Lubelskiem, późniejszy generał-lekarz, pierwszy szef sanitarny armii polskiej, zmarły tragicznie w sile wieku wskutek najechania go przez samochód. U niego był jeden z głównych składów bibuły.

⁸⁹ *corpus delicti*, łac. – rzeczowy dowód przestępstwa.

⁹⁰ *On nas wsiech perechitrił*, ros. – On nas wszystkich przechytrzył.

⁹¹ *znachodzić, znachodzę, znachodzony, znaszedł* – czasownik dawny, dziś regionalny.

Spśród licznych włościan, którzy współdziałali z Moskalewskim i drem Malewskim, przyjeżdżał parokrotnie do Krakowa w sprawach transportowych i unickich inteligentny chłop, Józef Nakonieczny, późniejszy poseł do Dumy w Petersburgu.

{7} W r. 1902 przywiózł nam Nakonieczny czworo dzieci unickich w wieku od niespełna dwóch do czternastu lat, których matka unitka umarła, a dzieci postanowili Moskale zabrać do *pryjutu*, tj. do ochronki prawosławnej.

Dzieje tej rodziny to historia, jakich mnóstwo było w b. zaborze rosyjskim, dlatego ją opowiem pokrótce.

Rodzice tych dzieci stanowili rodzinę robotniczą, żyjącą z pracy rąk. Ponieważ matka była wyznania greckokatolickiego, czyli unickiego, wzięli z sobą tajny ślub w kościele w Częstochowie i dłuższy czas żyli spokojnie, aż tu niespodziewanie Moskale wykryli, że matka była unitką, więc orzekli, że ślub w kościele katolickim jest nieważny; ojca wywieźli w głąb Rosji a matkę z czworgiem dzieci pograżyli w nędzę i prześladowaniem doprowadzili do ciężkiej choroby tyfusu, której nie przetrzymała. Umarła w szpitalu. Przed śmiercią zakłęła najstarszego syna, Klemensa, na wszystkie świętości, aby nie dopuścił do zabrania dzieci do *pryjutu*, co je czekało według praw moskiewskich.

Sprawa tą zajął się Kazimierz Łazarowicz, główny kierownik spraw transportowych w Warszawie, niezmordowany działacz oświatowy, wielokrotny więzień X Pawilonu. On zorganizował wywiezienie dzieci z Warszawy, które następnie, po dwutygodniowej tułaczce drogą okrężną przez lasy lubelskie, Józef Nakonieczny dostawił do nas do Krakowa. W ciągu paru tygodni udało nam się rozmieścić dzieci pomyślnie, dwoje najmłodszych wzięli dobrzy ludzie za swoje. Najstarszego Klemensa umieściłem w Drukarni Literackiej jako ucznia a następnie zecera⁹². Po wybuchu wojny wstąpił do Legionów Polskich i walczył z prześladowcami swych rodziców i narodu polskiego.

Do nas często skierowywano unitów celem udzielenia im pomocy w uzyskaniu sakramentów świętych i różnych pociech religijnych, bo należeliśmy do towarzystwa opieki nad unitami. Szczególniej żona bardzo żywo zajmowała się tymi sprawami, bo jej dwie siostry były zamężne za unitami, więc zetknęła się bezpośrednio z tym piekłem, przez jakie przechodzili unicy w zaborze rosyjskim. Bywała też często chrzestną matką unitek i unitów, często już ludzi dorosłych, z których szczególnie jeden, Jan Petkowicz, stolarz z Warszawy, gorący patriota, przez dziesiątki lat pamiętał o swojej chrzestnej matce, przysyłając jej życzenia noworoczne.}

Lecz wróćmy do spraw transportowych. Te były w Lubelszczyźnie dzięki Moskalewskiemu doskonale zorganizowane, tu zwykle najpierw przychodziły większe transporty, rozwożone dalej niemal regularnie przez zaprzysiężonych włościan. Do przewożenia transportów zza granicy używał także płatnych przemytników, wśród których niejaki Bigos odznaczał się niezwykłym wzrostem, siłą i nadzwyczajną odwagą i przemyślnością⁹³.

⁹² To pominięcie dziecka średniego, najprawdopodobniej chłopca, wyniknęło ze skromności Autora. Nie ma zatem wątpliwości, że oboje Wojnarowie wzięli je na wychowanie, co wielokrotnie zdarzało się im czynić przez ponad trzydzieści lat trwania ich małżeństwa.

⁹³ K. Wojnar informuje w przypisie do *Wspomnień*, że powyższe dane z działalności śp. Stanisława Moskalewskiego, zmarłego w r. 1936 na serce, podał na podstawie osobistej z nim styczności, bo często przyjeżdżał do Krakowa w sprawach transportowych i był u niego; dużo szczegółów podała mu jego godna towarzysza pracy, Wanda z Jasińskich Moskaewska, ponadto według danych użyczonych mu przez jego brata, Feliksa Moskalewskiego w Lublinie, również członka Ligi Narodowej, bardzo czynnego w poczynaniach brata Stanisława, którego dzielnymi współpracownikami byli: Józef Guzowski, lekarz weterynarii i Adam Majewski, lekarz w Lublinie, ziemianin: Stefan Plewiński w powiecie krasnostawskim, Antoni Rostworowski w pow. puławskim, Stanisław Kowerski w Zamościu; włościanie Ignacy Tkaczyk, wójt gminy Garbów w pow. puławskim i Michał Łazorczyk w Kawęczynie w pow. zamojskim. Nazwisk wielu innych włościan, czynnych w organizacji Feliks Moskalewski nie pamięta.

Nowe numery „Polaka” w mniejszych ilościach i inne ważne i pilne wydawnictwa przewoziło się bezpośrednio z Krakowa do Warszawy nie tylko w „ornatach”, ale niekiedy i w inny sposób. Maria Sadowska wpadła np. na taki nowy pomysł. Kiedy w pierwszej połowie 1897 r. wyszły 3 małe broszury w nakładzie po 5000 egz. (drukowane na tzw. papierze biblijnym, doskonałym, ale b. cienkim i lekkim), pod tytułami *Gawędy sąsiedzkie* Romana Dmowskiego (na wskroś niepodległościowe), *Wszelka władza od Boga pochodzi* Wacława Naake-Nakęskiego⁹⁴ i trzecią, której tytuł i autora zapomniałem, a o które Warszawa bardzo szturmowała, wypikowała [Maria Sadowska] tymi broszurami dwie suknie tak, że stały same na posadzce, ubrała się w „ornat” i w te suknie i szczęśliwie zawiozła do Warszawy.

Gorące nabożeństwo do Matki Boskiej Częstochowskiej ocaliło pewnego razu Irenę Sadowską, siostrę Marii, od aresztowania. Przewiozła na sobie trzy tomowe dzieło Stefana Bozyczyńskiego *Obrona spotwarzzonego narodu* – i minawszy stację Łazy za pasem granicznym, będąc sama w przedziale, zdjęła niewygodny pakunek i włożyła do walizki. Przed Częstochową uklękła i żarliwie się modliła. W tym niespodziewana rewizja celna. Żołnierz straży granicznej już sięgnął po walizkę na półce, gdy nadszedł oficer i zobaczywszy modlącą się, kazał ją zostawić w spokoju.

Wielkie usługi oddawali nam przy transportach kolejarze królewiaci, którzy rozwozili bibułę po kraju.

Mieliśmy także zaprzysiężonych niektórych posługaczy kolejowych. Np. w Częstochowie na stacji wystarczyło zawołać „ósemka, proszę zabrać moje rzeczy”, aby numerowy [z] nrem 8 zabrał transport i odstawił, gdzie należy.

„Polak” wkrótce po pojawieniu się znalazł gorącego zwolennika i gorliwego propagatora w osobie dra Adama Sterczyńskiego, naczelnego lekarza zachodniego okręgu górniczego w Dąbrowie Górniczej. Dr Sterczyński, gorący patriota, syn Jana, powstańca z 1863 r. i sybiraka, ufny w to, że żandarmi rosyjscy stoją przed nim na baczność i czynią mu wszelkie honory jako wysokiemu urzędnikowi państwowemu, przewoził z sobą znaczne ilości „Polaka” i innych wydawnictw patriotycznych i za pośrednictwem osób zaufanych puszczał je w ruch między rzesze robotnicze. Niekiedy odwiedzał mnie z małżonką Anną, również dzielną niewiastą, w moim skromnym pokoju przy ul. Szpitalnej 7 na II piętrze – zajmowanym łącznie z Wojciechem Brzegą⁹⁵, uczniem Szkoły Sztuk Pięknych na wydziale rzeźby, członkiem organizacji. Oboje zaopatrywali się w „Polaka” i książeczki Wydawnictwa im. Kościuszki i przewozili je przez kordon graniczny.

Pewnego razu dr Sterczyński przemycił „Polaka” z Dąbrowy Górniczej do Krakowa, a mianowicie przywiózł mi numer tej gazety w strzępach, wyglądający jak koronka, popodklejany papierkami i bibułkami, aby się nie rozleciał i żeby nadal można było z niego

⁹⁴ W. Naake-Nakęski (1864-1945), urodzony w Warszawie w spolonizowanej od dawna rodzinie holenderskiego emigranta religijnego. Otrzymał wykształcenie techniczne, pracę z zamięłowania rozpoczął na kolei a jednocześnie też pracę społeczno-oświatową w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, wkrótce rozszerzoną o zagadnienia społeczno-polityczne. W r.1891 zostaje aresztowany za udział w manifestacyjnym pogrzebie studenta Brulińskiego i skazany na sześć miesięcy więzienia w X pawilonie Cytadeli. Pracuje następnie w Warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń, nie rezygnuje z działalności spiskowej, należy do Zetu, a w r.1893 wstępuje do PPS i zostaje członkiem kolegium redakcyjnego „Robotnika”. W r.1894 wyjechał nielegalnie na Powszechną Wystawę Krajową do Lwowa i tu doszły go wieści o masowych aresztowaniach w Warszawie i rewizji w jego mieszkaniu. Pozostał więc w Galicji i do zaboru rosyjskiego nie wracał. Powraca do pracy zawodowej na kolei, buduje nowe trasy. Przez odnowione kontakty z R. Dmowskim związał się z ruchem narodowo-demokratycznym.

⁹⁵ W. Brzega (1872-1941) – rzeźbiarz, snycerz, pisarz, działacz społeczny i pedagog. Syn ślusarza Ryszarda Duźniaka i Teresy Gąsienica Brzega; ojciec zmarł wcześniej; Wojciecha wychowywała matka, której przydomek przybrał za nazwisko. Uczył się w Szkole Przemysłu Drzewnego na Oddziale Rzeźby Ornamentacyjnej; pracował następnie jako czeladnik snycerski w pracowniach, potem u rzeźbiarzy w Krakowie i we Lwowie, po czym w latach 1895-1898 studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie na Oddziale Rzeźby.

wyczytywać dobre nowiny. **Niezwykłe wzruszający przykład, jak tam lud ląknął dobrej strawy, nie zepsutej nienawistną ręką cenzora** [wyróżn. –ZŁ].

Później, kiedy już miałem księgarnię⁹⁶, był stałym moim klientem i kupował nie tylko nowości literackie i medyczne, ale i wszelkie dzieła naukowe, czysto fachowe, nie mające najmniejszego związku z jego zawodem. Kiedy raz kupił drogie dzieło z zakresu wyższej matematyki, zapytałem go, czy i ta dziedzina wiedzy go zajmuje, **na co mi odpowiedział, że wcale nie, ale uważa, że ludzie dobrze sytuowani powinni kupować wszelkie dzieła naukowe polskie, bo inaczej naukowa literatura polska nie mogłaby istnieć** [wyróżn. – ZŁ].

Państwo Sterczyńscy lata całe zakupywali bibułę w znacznych ilościach i przemycali ją szczęśliwie, stali się zaś ostrożniejsi, kiedy ich krewny, Bronisław Leleweł, został aresztowany ze znaczną ilością bibuły i po dłuższym śledztwie został osadzony na cztery lata w Krestach, bardzo ciężkim więzieniu w Petersburgu.

Po odzyskaniu niepodległości dr Adam Sterczyński ofiarował swe bogate księgozbiory Bibliotece Polskiej w Gdańsku⁹⁷, zaś dzieła tam nieprzydatne – Bibliotece Publicznej w Warszawie.

Podobnie popierali „Polaka” i inną bibułę patriotyczną Eugenia i Stefan Mierzejewscy, zamieszkali w Zagłębiu Dąbrowskim od r. 1896 do 1907. Ponieważ inżynier górniczy Mierzejewski mieszkał nad granicą naprzeciw Mysłowic, a urzędnicy komory celnej i żandarmi otrzymywali z kopalni węgiel darmo, więc on i jego żona mogli przewozić bibułę dość swobodnie, bez większego niebezpieczeństwa. Często też przemycali i ludzi za granicę, biorąc ich z sobą bez paszportów, względnie bez przepustki „na piwo” do Mysłowic, po czym wracali sami.

Szły transporty także przez granicę prusko-rosyjską: przez Górny Śląsk na Katowice – Sosnowiec, przez Poznańskie na Ostrów – Kalisz, przez Prusy Zachodnie na Toruń – Aleksandrów lub Brodnicę, ale szczegółów bardzo mało pamiętam, wiem tylko, że do Katowic wysyłało się bibułę do dra Waława Okulicza, do Ostrowia w Wielkopolsce do Stefana Rowińskiego, członka organizacji, właściciela księgarni, do Torunia do księgarni Zabłockiego. Mniejsze posyłki szły także pod różnymi innymi adresami do miejscowości nadgranicznych w zaborze pruskim, według wskazań odbiorców z zaboru rosyjskiego.

W powiecie kutnowskim i okolicy dużo bibuły szło w świat przez dr Antoniego Troczewskiego w Kutnie. W łomżyńskim działał Witold Staniszkis (obecnie prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie).

Duże transporty szły przez Prusy Wschodnie, z główniejszymi szlakami przez: Działdowo, Mławę, Chorzele, Myszyniec itd. Nazw poczt po stronie niemieckiej i adresatów tamtejszych nie pamiętam.

Stałe i poważne transporty szły przez majątek Szumsk (pow. Przasnysz), własność Ludwika i Aurelii z Pisarzewskich Duczmińskich.

Nad transportami czuwała głównie Aurelia Duczmińska, wysyłała je dalej w głąb kraju, a jeśli czasami transport był ważny i pilny, to Duczmiński odstawiał go osobiście powozem do Warszawy.

Znaczne transporty szły przez dr Leona Rutkowskiego w Płońsku, członka Ligi Narodowej, niezwykle gorliwego i zasłużonego działacza oświatowego i niepodległościowego.

⁹⁶ K. Wojnar w r. 1898 otworzył w Krakowie przy ul. Szewskiej 13 (później 20) księgarnię pod nazwą Księgarnia Antykarska i Skład Nut Kaspra Wojnara i Sp. a w 1901 r. uzyskał koncesję na jej prowadzenie pod firmą Księgarnia Ludowa. Ponadto w r. 1905 przystąpił do spółki w drukarni Bronisława Korneckiego, syna Wincentego Korneckiego i odtąd drukował w niej pod firmą W. Kornecki i K. Wojnar.

⁹⁷ Obecnie Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk.

W sąsiedztwie Szumska zajmował się transportami bardzo wydatnie i pomyślnie Mieczysław Dębski z Rycic (obecnie dyrektor departamentu Najwyższej Izby Kontroli Państwa) tudzież dr Franciszek Mieczyski z Chorzel.

Bardzo wielkie usługi w sprawach transportowych oddawali także włościanie Kurpie z okolic Myszyńca i innych stron w pow. ostrołęckim, którzy przenosili bibułę z Prus Wschodnich do Kongresówki i rozpowszechnili ją w ziemi łomżyńskiej.

Pewnego razu odwiedził mnie w Krakowie sołtys, Kurp spod Myszyńca i opowiedział mi taką zabawną historię: Właśnie odebrał świeży transport „Polaka”, kiedy niespodziewanie zjechali do niego jako przedstawiciela władzy dwaj żandarmi, zażądali od niego, aby się postarał o podwodę i aby im towarzyszył przy rewizjach u podejrzanych o niełojalność włościan. Sołtys po naradzie z synem postanowili sami dać podwodę; w wygodnie urządzonym siedzeniu dla żandarmów umieścili transport „Polaka” i ruszyli na rewizję do *niebłagonadiożnych*⁹⁸. Po skończonych rewizjach sołtys pozostał przy spisywaniu protokołu, a syn wydzielał odpowiednią ilość „Polaka” i pozostawiał ją u zrewidowanych, a z resztą transportu jeździli dalej i obdzielili bibułą w ten sam sposób zaufanych działaczy oświatowych z ludu, pod osłoną żandarmów.

Na tym kończę swoje i innych wspomnienia o transportach bibuły.

Takimi przeróżnymi drogami i sposobami przedostawała się bibuła do byłego zaboru rosyjskiego i w ogromnej ilości szła do Warszawy, a stąd drogami organizacyjnymi na prowincję. Składami i transportami w Warszawie kierował przez dłuższy czas Kazimierz Łazarowicz, Piotr Panek i inni. Składy i punkty rozdzielcze mieściły się często u lekarzy, jak np. u dra Bolesława Jakimiaka, dra Wacława Łapińskiego, u dr Teresy Ciszkiewiczowej, w browarze Seweryna Junga. Seweryn Jung składał nieraz poważne ofiary na cele oświaty narodowej. Również inż. Leon Chamiec był zwolennikiem „Polaka” i rozpowszechniał go razem z inną bibułą.

Ważnym punktem rozdzielczym była fabryczna Łódź. Główny skład i punkt rozdzielczy znajdował się u dra Antoniego Rzęda do r. 1906, w którym to roku przeniósł się do Warszawy.

W południowej części Kongresówki składy i punkty rozdzielcze były u braci Teofila i Karola Waligórskich w Dąbrowie Górniczej, u dra Zbigniewa Paderewskiego tamże, u dra Stanisława Kozłowskiego w Ojcowie i u innych.

Z początkiem r. 1898 rozpocząłem wydawać, w formie dodatku do „Polaka”, „Gwiazdkę”, ilustrowany miesięcznik dla dzieci i młodzieży wiejskiej, za niską opłatą 25 centów rocznie.

W tym roku przypadła setna rocznica urodzin Adama Mickiewicza. Kraków uczcił tę rocznicę wzniesieniem na rynku spiżowego pomnika dłuta Teodora Rygiera⁹⁹ ku czci wieszczka, odsłoniętego uroczystie 26 czerwca 1898 r. przy ogromnym udziale publiczności ze wszystkich trzech zaborów.

Dla uczczenia tej rocznicy i spopularyzowania ideałów wieszczka napisałem książkę pt. *Adam Mickiewicz, król pieśni polskiej* (stron 128 z kilkunastu ilustracjami), która w dwóch wydaniach rozeszła się wkrótce w 15000 egzemplarzy.

W grudniu tegoż roku nastąpiło odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie, którego twórcą był Cyprian Godebski¹⁰⁰, a fundatorem cały naród¹⁰¹, bo od milionowych rzesz posypały się składki na ten pomnik.

⁹⁸ *niebłagonadiożnyj* – patrz przypis 88.

⁹⁹ T. Rygier (1841-1913) – rzeźbiarz, studiował we Florencji i Rzymie.

¹⁰⁰ C. Godebski (1835-1909) – rzeźbiarz, przedstawiciel akademizmu.

Postanowiłem wziąć udział w tym wielkim i niezwykłym święcie Warszawy i na życzenie organizacji dostarczyć tam kilkaset egz. mej książki *Adam Mickiewicz, król pieśni polskiej*. W myśl porozumienia dostarczyłem żadaną ilość egzemplarzy do Rozwadowa nad Sanem, skąd miał je przemytnik dostawić za kordon pod umówionym adresem, a stamtąd drogą organizacyjną miały się dostać do Czemiernik do tamtejszego księdza proboszcza, z Czemiernik zaś miałem je zabrać i w walizkach przewieźć do Warszawy.

Transporty przez zieloną granicę często się opóźniały, więc dla pewności zabrałem pewną ilość Mickiewicza i inną bibułę w „ornat” i na kilka dni przed terminem uroczystości wyruszyłem do Warszawy droga okrężną na Brody–Radziwiłłów, bo na bliższych komorach zbyt często przejeżdżałem, więc obawiałem się wsypy.

Przeprawivszy się szczęśliwie przez komorę w Radziwiłowie na Wołyniu, postanowiłem odwiedzić bardzo dzielną członkinię naszej organizacji, Marię Chamcównę, słuchaczkę Uniwersytetu Jagiellońskiego, współpracowniczkę „Polaka” i „Gwiazdki”, która na wysuniętym na wschód posterunku prowadziła tajną szkołkę i pracę oświatową wśród Mazurów na Polesiu Wołyńskim, w majątku Zosinie i innych nad rzeką Horyniem, opiewaną przez Michała Czajkowskiego w powieści *Wernyhora*. Pierwszy raz byłem w tej dzielnicy Polski, tak bardzo różniącej się od innych, pokrytej rozległymi lasami i bagnami, przez które prowadzą kilometrami drogi, jakby mosty, z okrągłaków.

W drodze do Warszawy straciłem w Równem połączenie do kuriera, wskutek czego straciłem następnie przeszło 20 godzin w oczekiwaniu na połączenie, zanim dotarłem do Czemiernik, gdzie niestety nie zastałem transportu książek, bo w międzyczasie spadł śnieg, a wtedy przemykanie jest niemożliwe. Aby zdążyć na odsłonięcie pomnika Mickiewicza musiałem z Czemiernik jechać przeszło 50 kilometrów furką do Łukowa, skąd miałem jedyne połączenie kolejowe do Warszawy.

Do Warszawy dotarłem na dwie godziny przed odsłonięciem pomnika. Na szczęście Zofia Gruszczyńska, gdzie najczęściej składałem transporty, miała już dla mnie przygotowane bilety wstępu, więc zdążyłem na tę podniosłą, ale zarazem bolesną uroczystość.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się zebranie z paruset osób złożone przy ul. Elektoralnej róg Przechodniej u artysty malarza Kosikiewicza, w niezwykle gorącym i podniosłym nastroju patriotycznym. Wygłoszono liczne przemówienia. Wielkie wrażenie wywołało przemówienie, tchnące gorącą miłością Ojczyzny, sędziwego włościanina Szymona Wójcika¹⁰² i innych włościan, dość licznie reprezentowanych na zebraniu. Serdecznie były witane i oklaskiwane przemówienia nauczycieli ludowych, przybyłych z różnych stron kraju na uroczystość mickiewiczowską.

Agitację za licznym udziałem nauczycielstwa w uroczystości odsłonięcia pomnika Mickiewicza i w tym tajnym wiecu prowadzili Kazimierz Łazarowicz, Aleksander Zawadzki (Prokop), jego żona Ludwika i inni członkowie tajnej organizacji w Warszawie i na prowincji.

Ja z tego zebrania, odbytego pod grozą nakrycia – mimo rozstawionych na wszystkie strony czat – wróciłem do Krakowa wzmocniony na duchu i pokrzepiony,

¹⁰¹ W tym epokowym przedsięwzięciu największe zasługi położył Henryk Sienkiewicz, będący jedynie wiceprzewodniczącym Komitetu. *Budowa pomnika przebiegała więc szybko, sprawnie, bez jakichkolwiek przeszkód ze strony władz, ale pod pełnym nadzorem „Głównego Naczelnika Kraju”* [ks. A. Imeretyńskiego]. *To on kontrolował wszystkie jej etapy: od mianowania prezesa, zatwierdzenia składu Komitetu, akceptacji projektu pomnika, aktu erekcyjnego aż po najdokładniej ustalony plan uroczystości jego odsłonięcia 24 grudnia roku 1898 (tylko za kartami wstępu: poddano ją – jak wiadomo – ściśtemu nadzorowi policyjnemu), zwłaszcza zaś akt fundacyjny. Zdumiewa jednak, że ów dokument w czasach, kiedy nawet księgi parafialne musiano prowadzić w języku rosyjskim, akt ów został napisany po polsku, a do głównego tytułu „Cesarza (nie cara) Wszeh Rosji” dodano od dawna nie używany tytuł „Króla Polski”. Czy był to tylko gest politycznej kokieterii? Jeśli tak – to znaczący. Zob. L. Ludorowski, *Jubileusz Henryka Sienkiewicz 1900*, Lublin 2001, s. 43.*

¹⁰² Szymon Wójcik – świątły chłop ze wsi Pożóg w Lubelskiem. Dobrze go znała Maria Konopnicka i napisała o nim długi wiersz pt. *Szymonowi Wójcikowi w dniu złotego wesela*.

zobaczywszy naocznie, jak liczne zastępy ludzi pracują dla sprawy w niezmiernie ciężkich warunkach [wyróżn.- ZŁ].

Podobnych zebrań, jak na Elektoralnej, odbyło się wówczas więcej w różnych punktach Warszawy.

W czasie tego pobytu w Warszawie poznałem wielu ludzi zasłużonych dla sprawy narodowej, między innymi Mieczysława Brzezińskiego¹⁰³, niezmiernie zasłużonego pisarza ludowego, autora wielu książek dla ludu, przeważnie z zakresu nauk przyrodniczych i nauki o ziemi i o jej budowie, różnych pouczających opowieści itp. tudzież mnóstwa artykułów w gazetach ludowych. Jeden z jego przyjaciół, Bolesław Hirszfeld, w uznaniu jego wielkich zasług, zapisał w testamencie 10000 rubli do jego rozporządzenia na cele wydawnictwa popularnych książek, więc choć szlachetny pisarz zmarł przedwcześnie w r. 1911, to jednak nadal wychodzą ponownie książki przez niego napisane i inne im podobne pod zbiorowym tytułem „Biblioteka imienia Mieczysława Brzezińskiego” z tego funduszu, którym zarządza Polska Macierz Szkolna w Warszawie.

{8}Bolesław Hirszfeld był członkiem Ligi Narodowej, znanym pod pseudonimem Boś, bardzo ofiarnym na cele oświaty niepodległościowej. Często finansował większe transporty. }

Wówczas byłem także na przyjęciu wieczorowym, liczącym do czterdzieści osób ze sfer literackich, naukowych i spośród działaczy oświatowo-niepodległościowych u Tadeusza Korzona¹⁰⁴, znakomitego historyka, dyrektora Biblioteki Zamojskich. Wobec wielkiej serdeczności państwa Korzonów czas mile upływał, w swobodnej pogawędce poruszano niektóre zagadnienia oświatowe i polityczne i niepostrzeżenie minęła godzina 11 w nocy. Wiedząc, że Jadwiga Korzonowa jest rodzoną siostrą Konrada Prószyńskiego¹⁰⁵, redaktora „Gazety Świątecznej”, zapytuję ją, kiedy przyjmuje redaktor, bo pragnąłbym bardzo poznać go osobiście. Jakież było moje zdumienie, kiedy mi oświadczyła, że jeszcze dziś może mnie przyjąć, bo będąc niezmiernie zajęty, nie chce, aby mu ludzie przeszkadzali, więc prowadzi odmienny tryb życia, w dzień sypia, a przez całą noc pracuje i wtedy przyjmuje wyjątkowo interesantów. Zaraz zatelefonowała do brata i o godzinie 12 w nocy złożyłem pierwszą wizytę Konradowi Prószyńskiemu, pisującemu zwykle pod pseudonimem Kazimierza Promyka.

Pierwsze za kordonem niepowodzenie i utrata wolności

W drugiej połowie kwietnia 1899 r. zawiozłem większy transport „Polaka” i innych wydawnictw zakazanych, wagi przeszło 100 kg, na pogranicze w okolice Rozwadowa nad Sanem i umówiłem się z przemytnikiem, że mi ten transport dostawi na koniec kwietnia do Woli Gałęzowskiej w Lubelskiem, do zaufanego gospodarza, wskazanego mi przez organizację w Warszawie.

Z końcem kwietnia wyjechałem do Warszawy i stamtąd z jednym inżynierem kolejowym mieliśmy wyjechać przez Lublin do Woli Gałęzowskiej po ową bibułę. Inżynier się nie stawił do umówionego pociągu, więc pojechałem sam nocą do Lublina, a stamtąd wynajętą furmanką wiejską przez Bychawę do Woli Gałęzowskiej.

¹⁰³ M. Brzeziński (1858-1911), przyrodnik, działacz społeczny w Królestwie Polskim; propagator pracy organicznej; inicjator Koła Oświaty Ludowej.

¹⁰⁴ T. Korzon (1839-1918), wykładowca Tajnych Kursów Naukowych w Warszawie; współtwórca (wraz A. Pawińskim i W. Smoleńskim) – warszawskiej szkoły historycznej; *Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764-1794)*, *Kościuszkę. Biografia z dokumentów wysnuta*, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*.

¹⁰⁵ K. Prószyński (1851-1908), wybitny działacz oświatowy; zwolennik pracy organicznej; opracował *Elementarz, na którym nauczysz się czytać*.

Po przybyciu na miejsce odszukałem wskazanego mi gospodarza i dowiedziałem się, że transport nie nadszedł. **Gospodarz ugościł mię, ale po posiłku radził, aby czekać na transport w stodole, bo strażnicy kręcą się po wsi. Zastosowałem się do tego, bo chodziło także o jego bezpieczeństwo** [wyróżn. – ZŁ].

Dwie doby przesiedziałem w stodole, wreszcie transport nadszedł. Zapłaciłem przemytnika, gospodarz załadował na wóz trzecią część bibuły w wielkiej walizie, a resztę w dwudziestokilowych paczkach obszytych ceratą umieściłem w wozie pod siedzeniem i ruszyliśmy w stronę Lublina. Dojechaliśmy na miejsce koło godziny 10 w nocy. Po przejechaniu Bramy Krakowskiej zauważyłem przy głównej ulicy dwóch miejskich stróżów nocnych, minąłem ich i po ujechaniu jakichś 100 metrów, skręciłem w boczną uliczkę, aby następnie dojechać do mieszkania artysty malarza przy innej uliczce, u którego miałem pozostawić większość transportu na składzie.

Nagle jakby spod ziemi wyrosli ci dwaj stróże nocni – jak się później okazało żandarmi – zaraz potem trzeci już w mundurze i nuż pytać: „a kto, a co, a dokąd” itp. i zaraz zabrali nas do zarządu żandarmskiego.

Przed budynkiem żandarmskim oczekiwaliśmy dość długo, posłano po dygnitarzy żandarmskich. Ja siedziałem na furce, a obok mnie żandarm, trzymając mnie mocno za rękaw opończy, w którą mnie ubrano w Warszawie, abym wyglądał na hreczkosieja¹⁰⁶. Nagle pchnął żandarma kułakiem w piersi, on się wykopyrtnął z siedzenia, ale mnie nie puścił, została mu w rękę opończa, bo gwałtownym szarpnięciem zerwałem wszystkie guziki. Rzuciłem się do ucieczki. Niestety w ciemności potknąłem się o nierówny teren i upadłem. Dopadli mnie, kułaka oddali mi z procentem, dostawili przed oblicze „władzy”.

{9} Ta droga transportowa przez Rozwadów nad Sanem, Wolę Gałęzowską do Lublina była pomyślna jako stała, niestety zaraz na wstępie nastąpiła wsypa. Na szczęście mniej więcej w tym czasie rozpoczął działalność Stanisław Moskałewski i transporty w Lubelskiem doskonale zorganizował. }

Dalszy ciąg moich perypetii w więzieniach rosyjskich podaję według mojej książeczki *Wspomnienia z Cytadeli*¹⁰⁷, napisanej w niedługi czas po wydostaniu się na wolność, z niezbędnymi zmianami, wynikłymi z powodu odzyskania niepodległości.

Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi¹⁰⁸. Tak by można powiedzieć o tych wszystkich wypadkach, jakie mię spotkały w r. 1899. W roku tym miałem bowiem zamiar wyjechać do Wiednia do Akademii Handlowej na kurs jednoroczny, aby potem z większym zasobem wiedzy praktycznej wrócić do ziemi ojczystej i zorganizować następnie na zasadach racjonalnych pracę oświatowo-wydawniczą celem tym skuteczniejszej pracy nad oświatą i polepszeniem doli ludu – tudzież nad lepszą przyszłością naszej Ojczyzny.

Los jednak inaczej zarządził. Skończyłem wprawdzie w przeciągu tego czasu akademię, ale nie wiedeńską, skończyłem wyższą szkołę, ale nie taką, jaką różne państwa zakładają w tym celu, aby w nich się kształcili ci ludzie, którzy chcą potem pracować dla dobra narodu; – skończyłem taką akademię, jakie Moskale budowali na ziemiach nam zagrabionych dla tych wszystkich, co pragnęli podnieść świadomość narodową ludu i poprawić jego dolę. Te moskiewskie akademie – to gmachy więzienne, w których rokrocznie setki, a często i tysiące najszlachetniejszych ludzi znosiło kilkumiesięczne, a nieraz i paroletnie męki. Ale i to jeszcze nie koniec kary, bo potem zwykle tych ludzi zsyłano na kilka lat do odległych stron północnej lub wschodniej Rosji, a często nawet w mroźny Sybir, najczęściej bez sądu, tak zwanym porządkiem administracyjnym.

¹⁰⁶ *hreczkosiej* – stały mieszkaniec wsi zawodowo trudniący się rolnictwem, szczególnie niezbyt zamożny, zasiedziały na wsi – często z odcieniem ironicznym.

¹⁰⁷ Pełny tytuł: *Wspomnienia z Cytadeli i innych więzień moskiewskich*, Kraków 1904.

¹⁰⁸ Przysłowie: *Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi*.

Wpadłem w szpony żandarmów. Położenie moje było jednak korzystniejsze, niż położenie królewaków w podobnych wypadkach, bo byłem obywatelem austriackim, więc mię nie mogli ukarać porządkiem administracyjnym, a tylko na mocy wyroku sądowego.

Rozpoczęło się śledztwo. Rotmistrz i pułkownik żandarmów, wyciągnięci z pieleszy, przystąpili zaraz do badania. Powiedziałem im, jak się nazywam i że jestem właścicielem księgarni w Krakowie; książki wiozę do Warszawy, bo jakiś pan je zakupił w mojej księgarni, a ja się zobowiązałem dostawić je do Warszawy. Ucieszyli się początkowo bardzo, że ja tak wszystko opowiadam i skrzętnie to zapisywali, dopiero kiedy przyszło do pytania, jak się ten pan nazywa, co książki kupił i do kogo je wiozę, odpowiadam: „Nie wiem”. Zaczęli się moi nowi opiekunowie ogromnie gniewać na taką odpowiedź, wymyślać mi i grozić, ale im odpowiedziałem, że teraz nie jest pora na śledztwo, że jest już po północy, a jestem bardzo zmęczony, więc na dalsze pytania nie będę odpowiadał. Wobec tego kazali mię czterem żandarmom odprowadzić do więzienia.

W kilkanaście minut znalazłem się przed bramą jakiegoś wielkiego, poważnego, można nawet powiedzieć wspaniałego gmachu. Uderzyło mię to i zdziwiło, boć przecież ta piękna i poważna budowla nie wyglądała wcale na więzienie. Wkrótce znalazłem się sam w niewielkiej celi. Odblask latarni z ulicy oświecał ją mdłym, szarawym światłem o tyle, że mogłem zobaczyć gołe ściany, tapczan drewniany z siennikiem, poduszką słomianą i grubym, ordynarnym kocem. W niewielkim, w górze umieszczonym oknie czarne, grube kraty świadczyły, że tu człowiek jest bezpieczny przed napadem złodziei i może spać spokojnie, więc zobaczywszy, że „mam pokój książęcy, łóżko, miotłę, nic więcej” – jak się to w piosence śpiewało – położyłem się i może w kwadrans potem spałem snem sprawiedliwego.

Nazajutrz zbudzono mię dość wcześnie, a w jaką godzinę potem, bez śniadania zabrano mię znowu do kancelarii żandarmów na śledztwo, gdzie mię trzymano przeszło 5 godzin. Początkowo przemawiali do mnie obaj żandarmi, tj. rotmistrz i pułkownik bardzo grzecznie, bo myśleli, że im wszystko wyśpiewam, ale kiedym im znowu tak samo powiedział, że nie wiem jak się ten pan nazywa, co książki u mnie zakupił i że również nie wiem, do kogo mam je zawieźć, bo ten pan tylko tyle mi powiedział, że na dworcu kolejowym w Warszawie będzie na mnie czekał we czwartek rano, wysoki pan z fiołkami w klapie surduta, względnie jesionki; tak wtedy oni wystąpili znowu z pogrózkami, że mię na Sybir pošlą itp., ale ja to przyjmowałem spokojnie.

Pułkownik wysłał długi tajny telegram do żandarmów warszawskich z zapytaniem, czy rzeczywiście w oznaczonym czasie był kto na stacji z fiołkami w klapie surduta. Serdecznie mi się chciało śmiać z tego, że kazałem „fiołkom” szukać fiołków, trzeba bowiem wiedzieć, że w b. zaborze rosyjskim właśnie żandarmów, mających za zadanie śledzenia i ścigania wyłącznie przestępców politycznych, nazywano „fiołkami”.

Na trzeci dzień znowu mię zawieziono do kancelarii i tu mi pułkownik zaczął wymyślać, zem skłamał, bo w Warszawie nie było żadnego pana z fiołkami. W odpowiedzi na to przypomniałem mu, że zaraz po aresztowaniu odmówiłem zeznań, tłumacząc się zmęczeniem, tymczasem mnie nie chodziło o zmęczenie, tylko o to, aby nikogo nie narazić na nieszczęście; gdybym był bowiem wówczas w nocy im to wszystko opowiedział, toby owego pana aresztowali żandarmi warszawscy przy pociągu na telegraficzne zlecenie, a dziś nie ma po nim ani śladu. „Fioły”¹⁰⁹ to wszystko wpisały do protokołu, a ja się śmiałem z nich w duszy.

Potem pułkownik chciał koniecznie do tego doprowadzić, żebym się przyznał, iż te gazety i książki przewoziłem z przekonania dla idei, ale ja ciągle powtarzałem to samo, zem to zrobił jako księgarz na zamówienie.

¹⁰⁹ *fioł* – bzik, dziwactwo, mania, źle w głowie, także człowiek nienormalny, dziwak, oryginał; dawniej pogardliwie – żandarm carski.

Wprawdzie żandarmi temu tłumaczeniu się nie wierzyli, pułkownik bardzo się irytował i wymyślał mi: *Da wy obyknowennyj kontrabandist* (to pan jesteś zwykłym przemytnikiem), ale się tym nie przejmowałem, na opinii żandarmów mi nie zależało, wiedziałem zaś, że obcy obywatele mogą być skazanymi [N] tylko na mocy wyroku sądowego, więc praktyczniej było przyznać się do rodzaju przestępstwa łagodniej karanego.

Później jeszcze mię kilka razy powoływali na badania, ale im powtarzałem to samo w kółko, mimo pogroźek, że mię latami będą trzymali w więzieniu, dopóki wszystkiego nie zeznam szczerze.

Przy tych badaniach był obecny prokurator, ale prawie zupełnie nie wtrącał się do śledztwa, tylko po skończeniu przesłuchania podpisywał protokół wraz z żandarmami. Śledztwo odbywało się po polsku, bo im oświadczyłem, że po rosyjsku nie rozumiem, ale protokół spisywali po rosyjsku i musieli mi go następnie słowo po słowie tłumaczyć, co pułkownika bardzo irytowało, ale ja od swego nie odstąpiłem. Czytać po rosyjsku umiałem i dużo rozumiałem, znając język rusiński¹¹⁰ w słowie i piśmie, a nie chciałem podpisywać protokołu bez dokładnej znajomości treści.

Ósmego dnia fotografowano mię w rozmaitych pozach. Tak mię bowiem ci panowie polubili, że chcieli mieć jako pamiątkę po mnie fotografie rozmaite, aby je rozesłać do wszystkich komór granicznych i oddziałów żandarmskich, iżby te w przyszłości, gdybym znowu do Królestwa się wybierał, mogły mię zaraz powitać i znowu w dłuższą gościnę przyjąć.

W Lublinie trzymano mię w samotnej celi dwa tygodnie, które nadzwyczaj się dłużyły, bo mi nie pozwalano nic robić. Chciałem sobie kupić jaki podręcznik do nauki obcego języka, aby i nauczyć się czegoś, a głównie, aby mieć czym czas zabić, bo jedną z najprzykrzejszych rzeczy w więzieniu jest bezczynność, ale i na to nie pozwolono.

Miewałem nielegalne odwiedziny w więzieniu, bez wiedzy i przepustki żandarmów, a mianowicie odwiedziła mię myszka i szczerze byłem jej rad, chętnie dzieliłem się z nią okruchami chleba i innymi smakołykami więziennymi, bo najczęściej zjawiała się w porze obiadowej, ale była źle wychowana, bo jak się najadła, to chowała się do swojej norki, a mnie pozostawiała na pastwę samotności.

Przez dwa tygodnie skazany byłem wyłącznie na przebywanie z własnymi myślami, a myśli te nie bardzo mogły być wesołe, bo sobie aż nadto dobrze wyobrażałem, jak tam rodzice, a zwłaszcza matka i inne życzliwe mi osoby martwią się moim położeniem. **Również i myśli o dziejach tego wspaniałego gmachu, w którym przebywałem, budziły w duszy mej smutne i bolesne refleksje. Ówczesne bowiem więzienie w Lublinie, to dawniejszy zamek królewski** [wyróżn. – ZŁ].

W szesnastym dniu pobytu zbudzono mnie rano wcześniej niż zwykle i kazano zbierać rzeczy. W godzinę potem już mnie odstawiono na kolej i odjechałem do Warszawy pod troskliwą opieką dwóch żandarmów. Wiosna była w całej pełni życia. Z radością i żalem zarazem patrzyłem przez okna wagonu na zielone pola i łąki, na szumiące i pełne żywicznej woni lasy, bo byłem pewny, że na długo, długo oczy moje będą pozbawione podobnego widoku.

Podczas tej podróży wdałem się z żandarmami w pogawędkę na różne tematy i mimochodem odezwałem się w stosownej chwili:

„A to panowie przyszykowali się na mnie doskonale wówczas wieczorem”. Na to starszy z nich machnął ręką i rzekł: „Wcale nie, myśmy się przyszykowali na zupełnie co innego, a że się nam pan nawinął, to nasze szczęście”. W ten sposób dowiedziałem się, że

¹¹⁰ *język rusiński* – kiedyś określenie potoczne i nieadekwatne, dziś przestarzałe i nieużywane – dotyczyło mowy zarówno Łemków jak i Bojków, mieszkających na południowo-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej.

moje aresztowanie nastąpiło nie przez żadną zdradę, ale przez nieprzyjazny zbieg okoliczności, a głównie przez to, że nie wiedziałem o specjalnych obostrzeniach na 3 maja.

Po siedmiogodzinnej podróży stanęliśmy w Warszawie i niebawem znalazłem się w osławionym X Pawilonie Cytadeli.

Pawilon X mieścił się wśród wałów Cytadeli i był więzieniem dla przestępców politycznych. Jest to bardzo duży jednopiętrowy budynek, wzniesiony z trzech stron podłużnego czworoboku. W budynku tym znajduje się kilkadziesiąt niewielkich cel, niektóre z nich mają zaledwie 5 kroków szerokości a sześć długości, zaś obszerniejsze cele mają około 10 kroków wszerz i wzdłuż, gdzie po trzech i więcej więźniów mogło się pomieścić. Tu mieściły się też mieszkania żandarmów i kancelarie śledcze.

[il. 6] – karta tytułowa *Wspomnienia z Cytadeli*

W jednej z takich małych cel przesiedziałem siedem i pół miesięcy i przez ten czas prócz żandarmów i żołnierzy, którym nie wolno było słowem się odezwać, nie widziałem innej ludzkiej postaci. Sposób odosobnienia był bowiem tak doskonale przeprowadzony, że można było w X Pawilonie latami siedzieć i przez ten cały czas bez pozwolenia żandarmów nikogo nie zobaczyć. Ja np. podczas siedem i pół miesięcznego pobytu tamże raz tylko zobaczyłem przypadkiem drugiego więźnia przez nieostrożność żandarma. W ogóle w czasie śledztwa trzymali tam każdego w osobnej celi i przez ten czas był on najzupełniej odcięty od świata i ludzi. Śledztwa moskiewskie same mogły wystarczyć za bardzo ciężką karę, bo się ciągnęły zwykle od kilku miesięcy do półtora roku, a niekiedy nawet po dwa i trzy lata. Poznałem przy końcu mego pobytu w więzieniu przy ratuszu kilku ludzi tak długo nękanymi śledztwami, z których dwóch robotników, Andrzej Kłobukowski i Julian Studziński, przesiedzieli w więzieniu śledczym po dwadzieścia dwa miesiące, a jeden trzydzieści dwa miesiące. Później Kłobukowskiego skazali nadto jeszcze na cztery lata zesłania do wschodniej Rosji, a Studzińskiego dopiero śmierć wyrwała z rąk siepaków¹¹¹, bo strawiony ciężką chorobą zmarł. Nie była to niestety odosobniona ofiara, już to bardzo wiele zdrowia i życia pochłonęła Cytadela. Właśnie w czasie mego pobytu tamże zakończył życie jeden z bardzo dzielnych i szlachetnych młodzieńców, student uniwersytetu, Bolesław Słoński, oskarżony przez żandarmów o to, że się zajmował oświatą ludu. Zwłoki jego odprowadziło kilka tysięcy ludzi na miejsce wiecznego spoczynku.

Kto wie jednak, czy ci, co życiem przypieczętowali swą miłość Ojczyzny i ludu, nie są jeszcze szczęśliwsi od tych biedaków, którym samotność i paląca tęsknota za wspólnością i swobodą rozum odebrały; to bowiem nieszczęście zdaje się straszniejszym niż śmierć. A jednak iluż to ludzi postradało zmysły w więzieniach rosyjskich. Jedynie w dwóch latach 1898 i 1899 pięciu ludzi zwariowało w Cytadeli warszawskiej – o ile mnie było wiadomo – a mianowicie akademik Z., więziony za oświatę, dwóch robotników, Żydek K. i akademik D., aresztowany za udział w pogrzebie Tańskiego¹¹², źle widzianego przez rząd rosyjski, bo tam nawet udział w pogrzebie człowieka *niebłagonadiożnego* bywał uważany niejednokrotnie za zbrodnię. Z Żydkiem K. mieszkał trzy dni w jednej celi późniejszy mój towarzysz niedoli Jan Załuska i z tego, co o nim opowiadał, wynika, że ten człowiek dostał obłędu z obawy, aby swoich towarzyszków nie zdradzić, bo od czasu do czasu nieludzkim głosem krzyczał: „Co, jabym miał pana N. zdradzić, co on mnie nauczył czytać i pisać i co mi tyle dobrego zrobił – albo pana M., co on jest moim najlepszym przyjacielem?...” i tak po kolei wymieniał cały szereg nazwisk.

¹¹¹ *siepak* – słowo gwarowe., porów. *siepacz*, D. Im *siepaczy* (rzad. *siepaczów*), zwykle w Im – mordercy, bandyci, działający na czyjś polecenie, będący na czyichś usługach; kaci, oprawcy.

¹¹² Janusz Tański (1864-1899), matematyk, nauczyciel; 1890-91 współorganizator i działacz Związku Robotników Polskich w Warszawie; aktywny uczestnik Socjaldemokracji Królestwa Polskiego; więzień caratu.

Na całym prawie świecie ludzi tak ciężko nawiedzonych uwalniają zupełnie, choćby najcięższe zbrodnie popełnili i oddają ich to szpitala w nadziei, że może jeszcze rozum odzyskają, lecz inaczej działo się w zaborze rosyjskim. Jan Załuska jako lekarz napisał natychmiast do ówczesnego naczelnego prokuratora izby sądowej, osławionego polakożercy Turau'a, z żądaniem, aby tego człowieka jako obłąkanego uwolniono. W parę dni przyszła komisja sądowo-lekarska, uznała K. za wariata i zabrała go z celi. Załuska najmocniej był przekonany że tego nieszczęśliwego zupełnie uwolniono. Aż tu w jakiś czas, kiedyśmy już razem siedzieli, dowiadujemy się, że ten biedak znajduje się w szpitalu wojskowym, a więc nadal był jeszcze w szponach żandarmskich. Żandarmi bowiem, zwłaszcza takich obłąkanych, co mieli zwyczaj w czasie ataku dużo nazwisk wymieniać, starali się trzymać jak najdłużej, aby choć w taki sposób czegoś się dowiedzieć.

Nazwiska takie notowali skrzątnie, następnie urządzali u wymienionych osób rewizje, a jeżeli się znalazł choćby pozór rzekomej winy, następowwały aresztowania, a później śledztwa, znane moskiewskie śledztwa.

Śledztwo rozpoczynali żandarmi zwykle w kilka dni po aresztowaniu, niejednokrotnie jednak dopiero po paru tygodniach, bo często sami nie wiedzieli, za co kogoś aresztowali. Wystarczała im bowiem do aresztowania niekiedy lada pogłoska, list nawet niewinnej treści do osoby skompromitowanej, czysty bilet wizytowy osoby *niebłagonadiożnej*, znaleziony przy rewizji, nawet zwyczajna znajomość z kimś podejrzanym w znaczeniu rosyjskim – już mogły zaprowadzić do Cytadeli. Dopiero po aresztowaniu takiego „zbrodniarza” sfera żandarmiska zaczynała na wszystkie strony wietrzyć, szukać, czy się jakiejś winy nie da wynaleźć, a tymczasem człowiek niewinny siedział w kazamatach tygodnie i miesiące, jeden Bóg wie za co. Jeśli mimo wszelkich usiłowań nie zdołano aresztowanemu wykazać żadnej winy, wypuszczano go z więzienia, ale oddano zazwyczaj pod uciążliwy dozór policyjny. Ile aresztowany niewinnie poniósł przez ten czas nieraz niepowetowanych strat, jakie tortury przechodziła jego rodzina, nie mając najmniejszego pojęcia, za co go wzięto, o to się posiepak¹¹³ moskiewskie nie troszczyły zupełnie.

O ile gorsze było położenie takiego więźnia, którego wzięto nie na podstawie podejrzenia, ale już przy pewnej robocie nielegalnej, zwłaszcza jeżeli tę robotę prowadził nie sam, ale z towarzyszami. Wtedy żandarmi urządzali wyrafinowane moralne tortury śledcze, aby tylko nieszczęśliwą ofiarę złamać, zgębić i po prostu prawie zmusić do wyjawienia wszelkich szczegółów prowadzonej pracy zakazanej, a przede wszystkim do wymienienia nazwisk towarzyszy tej pracy.

Jeśli więzień miał rodzinę, to w czasie śledztwa nie pozwalano mu na korespondencję z nią i z nikim, natomiast dawali do zrozumienia, że jeżeli wszystko szczerze opowie, przyzna się do winy i wyjawi współników, wtedy zostanie wypuszczony na wolną stopę i będzie mógł zająć się swymi ukochanymi; w przeciwnym razie czeka go paroletnie więzienie śledcze, a nadto jeszcze zsyłka na daleki Wschód. Zazwyczaj też nie pozwalano w czasie śledztwa na widzenie się z nikim, choćby nie wiem w jak ważnych sprawach.

Próbkę tego miałem na sobie. Organizacja warszawska nie mogła się mną bezpośrednio zaopiekować wobec nieuniknionego niebezpieczeństwa wsypy, więc trzeba było zorganizować pomoc i opiekę przez Kraków. W drugim miesiącu po moim uwięzieniu Maria Sadowska, która od r. 1894 brała udział w pracach konspiracyjnych, w przygotowywaniu „ornatów”, w przewożeniu bibuły, otrzymała od Zofii Gruszczyńskiej (Ewuni) kartkę tej treści: „Janek w szpitalu, stan ciężki, przyjeżdżaj jak najprędzej, bo może zginąć”.

W kilka dni Maria Sadowska przybyła do Warszawy za paszportem Marii Makowskiej o ściśle takim samym rysopisie. Pierwszy dzień pobytu w stolicy poświęciła widzeniu się z

¹¹³ *posiepak*, M. *Im posiepaki*, rzad. pogard. – *oprawca, siepacz*.

Zofią Gruszczyńską i z innymi członkami organizacji, z bratem Konstantym Sadowskim, artystą malarzem, czynnym również w kolportażu bibuły i nazajutrz wyjechała z Warszawy na dworzec, aby stamtąd niby wprost z pociągu krakowskiego udać się do hotelu Saskiego.

Następnego dnia po zabraniu wielkiego toboła z pościelą na dorozkę wydała polecenie doróżkarzowi: „Cytadela, X Pawilon!” co wielkie wrażenie zrobiło na służbie hotelowej, która odtąd starała się zgadywać myśli krakowianki, odwiedzającej więźnia X Pawilonu.

W X Pawilonie przyjął Marię „Makowską” pułkownik żandarmerii Margrafskij niezwykle uprzejmie, przy sprawdzeniu paszportu niby to mimochodem, ale starannie porównywał rysopis, zaczął się troskliwie wypytywać, czy nie ma krewnych i znajomych w Warszawie, a otrzymawszy odpowiedź, że nie ma tu nikogo, że przybyła wyłącznie, aby się ze mną zobaczyć, oświadczył, że to do niego nie należy, tylko do prokuratora, który urzęduje [w pałacu sprawiedliwości] przy placu Krasieńskich 3, do którego zatelefonował, aby ją zaraz przyjął. Zgodził się jedynie na dostarczenie prywatnej bielizny i pościeli, polecił ją dokładnie spisać i wykaz podpisać. W zdenerwowaniu „Makowska” podpisała się Maria S., ale się spostrzegła i poprosiła Margrafskiego, aby polecił jej podać szklankę wody, co skwapliwie uczynił sam, po czym ochłonawszy [M. Sadowska], litery S. swoście pisanej użyła jako początek litery M. i podpisała się *Maria Makowska*, uniknąwszy szczęśliwie wsypy.

Prokurator zezwolenia na widzenie się odmówił. Kiedy Sadowska po wyjściu od niego znalazła się na schodach, powstał tam dziwny ścisk, a kiedy się z tego ścisku wydostała, spostrzegła z przerażeniem, że ją okradziono do ostatniego grosza. Ograbili ją widocznie tajni agenci *Ochrany*¹¹⁴ w pałacu sprawiedliwości w nadziei, że w portmonetce znajdą jakieś notatki, adresy, a w najgorszym razie zobaczą, do kogo ograbiona się zwróci o pomoc.

Zawiedli się. Sadowska wróciła zmaltretowana do hotelu i zastała u siebie czystą kopertę z biletem do teatru. W teatrze tuż za nią siedzieli: Tadeuszostwo Gruszczyńscy, więc sytuację uratowali.

Następnego dnia zwróciła się Sadowska do naczelnego zarządu żandarmerii przy ul. Kruczej, tam jej powiedzieli, że zezwolenie na widzenie się ze mną może dać żandarmeria w Lublinie i że w tej sprawie napiszą, a po odpowiedź polecili się zgłosić za parę dni. Odpowiedź przyszła odmowna.

Po dziesięciu dniach zabiegów i tułaczki od Annasza do Kajfasza¹¹⁵ wróciła Sadowska z niczym do Krakowa. Od pierwszej chwili zgłoszenia się w X Pawilonie była pod ustawiczną obserwacją agentów *Ochrany*, mimo to zdołała ich w pole wyprowadzić i dzień w dzień porozumiewała się z Zofią Gruszczyńską: w kościele św. Aleksandra leżała w ławkach książka do nabożeństwa, na tej książce modliły się raz jedna raz druga i tam zostawiały sobie wiadomości w umówionej formie.

Miewałem w X Pawilonie odwiedziny, ale podobne jak w więzieniu lubelskim.

W rogu mej celi zauważyłem mrówki. Kilka z nich przeniosłem na kawałku cukru na stół. Po nasyceniu się cukrem, zwilżonym cokolwiek kroplą herbaty, wracały po nodze od stołu do swojej siedziby, aby nazajutrz przybyć tą samą drogą po nową porcję słodczy. Niebawem miewałem całe roje mrówek na stole, obserwowałem ich życie, co stanowiło pewne urozmaicenie nudy więziennej. Był także pewien kłopot z nimi, bo trzeba było bardzo uważać, aby której nie skrzywdzić, nie przycisnąć książką, nie zdeptać itp.

Pewnego razu stało się nieszczęście. Puściłem na cukier zbyt dużą kroplę herbaty i zrobił się syrop, w którym utopiła się mrówka. Wszelkie moje usiłowania, aby ją przywrócić do życia, były bezowocne. Wówczas położyłem ją na drodze, po której wędrowały mrówki na stół i z powrotem. Wkrótce zauważyła ją najpierw jedna i żywo się zajęła nieszczęśliwą, następnie obstały ją i inne i poczęły ją przewracać na wszystkie strony, dopóki nie dała

¹¹⁴ *Ochrana* – tajna policja polityczna w carskiej Rosji.

¹¹⁵ *od Annasza do Kajfasza* – chodzić od jednego urzędu (człowieka) do drugiego bez rezultatu.

znaku życia. Kiedy się nieco podniosła na nóżkach, nastąpiło niezwykle ożywienie wśród ratowniczek, zaczęły koło niej biegać, obracać ją pyszczkami, aż wreszcie doprowadziły do tego, że chora powoli razem z nimi wróciła do mrowiska.

Mimo wszelkich ostrożności, niekiedy mrówka straciła życie. Kiedy ją zauważyła która z towarzyszek i przekonała się, że nie żyje, brała ją w pyszczek, niosła na brzeg stołu i zrzucała „w przepaść”.

W X Pawilonie zwykle panowała grobowa cisza, przerywana jedynie jednostajnymi krokami straży i szcękaniem ostróg i szabel. Niekiedy jednak przerywały tę jednostajność głosy inne, ale bywały to głosy wariatów. Taki okropny krzyk usłyszałem po raz pierwszy w sierpniu 1899 roku.

Prócz najstraszniejszego cierpienia, to jest obłądu, więźniowie X Pawilonu nabawiali się również innych chorób. Cele wprawdzie były dość obszerne, jasne i czysto utrzymane, więc powinny być zdrowe, gdyby nie to, że miały posadzki ze sztucznego kamienia, więc jeśli więzień dla ruchu potrzebnego dla zdrowia chciał więcej i częściej chodzić po celi, to przez to wytwarzał się drobniuteńki, ostry pył, szkodliwie działający na płuca; kto przeto dłuższy czas posiedział w Cytadeli, a nie miał dobrego zdrowia, to po kilku tygodniach dostawał ostrego bronchitu¹¹⁶, czyli kataralnego¹¹⁷ zapalenia oskrzeli płucnych, a z tego znowu po pewnym czasie mogły łatwo powstać suchoty, które też dość znaczny procent ofiar pochłaniały w Cytadeli. Z innych cierpień dosyć często bywały tam różne choroby nerwowe, żołądkowe, reumatyzmu itp. Reumatyzmu łatwo mogli się nabawić ci, co siedzieli w celach położonych na dole od strony północnej, dokąd nigdy promień światła nie dochodził, bo tam bywała wilgoć, a w zimie nadto zimno.

Cierpienia żołądkowe pochodziły z lichego żywienia. Wprawdzie wikt w Cytadeli znacznie się różnił od wikt w zwyczajnych więzieniach, bo tu była tak zwana „kuchnia szlachecka”, ale mimo tej całej „szlacheckości” nic to nie przeszkadzało, że np. pięć razy w tygodniu dostawało się tzw. „kotlety” nie wiadomo z czego robione. Mnie po dwóch miesiącach tak obrzydły, że przestałem je jadać. W ogóle to, co się tam dostawało do jedzenia, nie wystarczało do należytego zaspokojenia głodu i kto nie mógł za własne pieniądze kupować sobie środków żywności, to już po kilku miesiącach wycieńczony opuszczał mury Cytadeli.

Tu warto wspomnieć o tym, jak Moskale korzystali z każdej sposobności, byle tylko coś zarobić. Zaraz po przewiezieniu mnie z Lublina do Warszawy, dostawałem w pierwszych dniach pobytu w X Pawilonie tak małe porcje, że byłem ciągle głodny. Kiedy więc żandarm obchodził cele i zapytywał, czy się nie ma jakieś prośby, oświadczyłem, że się chciałbym zobaczyć z gospodarzem. Zjawił się nazajutrz uśmiechnięty staruszek i pyta o co chodzi. Mówię mu, że wikt niedostateczny i że chętnie dopłacę, byle nie głodować. Zapytał czy mogę dopłacać po 15 kopiejek dziennie do obiadu. Tak – odpowiedziałem – i nazajutrz dostałem więcej wszystkiego na obiad niż w pierwszych dniach, więc sądziłem, że to za tę dopłatę. Tymczasem kiedy w szóstym miesiącu przeniesiono mnie do celi Jana Załuski, studenta V roku medycyny, uwięzionego za należenie do Towarzystwa Oświaty Narodowej, przekonałem się ze zdumieniem, że on dostaje zupełnie to samo, choć ani grosza nie dopłaca. Poprosiłem więc znowu gospodarza do siebie i zapytałem go, co to ma znaczyć. Niezmiernie się zmieszał, zaczerwienił, powiedział tylko, że to pomyłka – i znikł bezpowrotnie, choć chciałem się z nim jeszcze na ten temat rozmówić. W taki to sposób okpiono mnie w ciągu niespełna pół roku na przeszło 25 rubli.

Zabawne było nasze spotkanie z Załuską. Kiedy mnie wprowadzono do jego celi, przedstawiam się – **Wojnar**, on – **Załuska**. Po wyjściu żandarmów on do mnie z piściami:

¹¹⁶ *bronchit*, łac. – zapalenie błony śluzowej oskrzeli.

¹¹⁷ *kataralny* – przymiotnik od rzeczownika *katar*.

„A wy u diabła, co tu robicie?” „widocznie to samo, co i wy” – odpowiadam. Gadaliśmy do czwartej rano, bo ja miałem „świeże” wiadomości sprzed sześciu miesięcy, podczas gdy on siedział już przeszło rok w śledztwie. Znałem go dawniej, bo przyjeżdżał do Krakowa po bibułę, ale go nie poznałem, bo przez rok urosła mu potężna broda.

Do cierpien nerwowych przyczyniały się: miesiącami a nawet latami trwająca zupełna samotność, niepewność, jak długo przeciągnie się śledztwo i jaki wyrok zapadnie, nużąca jednostajność, niczym, a niczym nieurozmaicona, bo dzień do dnia bywał tam podobny, jak dwie krople wody; a najwięcej jakaś dziwna, bezbrzeżna tęsknota, która się wżerała w serce i wysysała siły człowieka, odbierała mu sen i mózg napełniała tysiącem przeróżnych myśli, które nieraz doprowadzały ludzi do obłądu.

I mnie ona chwilowo opanowała po dwóch miesiącach pobytu w samotnej kaźni, bez książek, bez jakiegokolwiek wiadomości i łączności ze swoimi. Dopiero bowiem w miesiąc po aresztowaniu pozwolono mi pisać listy. Napisałem więc do rodziców i wszystkich mi bliskich, a tu tymczasem już miesiąc minął, jak pierwsze listy wysłane a znikąd nie było widać ani słowa odpowiedzi. Opanowała mnie bezsenność. Przez tydzień po całych nocach ani oka nie zmrzyłem, dopiero rano po wschodzie słońca na chwilę zasypiałem i to podtrzymywało moje siły. **Noc w noc myśl rozbijała biegła w odległe strony do ukochanych osób, błądziła po wszystkich zakątkach ukochanej wioski i odtwarzała z niezwykłą dokładnością wszelkie niwy, łąki i pastwiska, po których w chłopięcych latach biegałem wesół i swobodny** [wyróżn. – ZŁ].

Układałem sobie również różne plany przyszłej pracy, kiedy się dostanę na wolność i jakoś niezwykle szybko noc mijała, aż nagle zgrzyt klucza w zamku więziennym wyrwał mnie spośród marzeń i przypomniał smutną rzeczywistość. To żołnierz po wschodzie słońca przychodził zgasić i zabrać lampę, która się całą noc świeciła w celi, aby żandarmi, dzień i noc trzymający straż na korytarzu, mogli w każdej chwili widzieć, co więzień porabia. Do tego celu służyły małe oszklone otworki we drzwiach zwane judaszami, zakryte z zewnątrz ruchomymi blaszkami tak, że żandarm w każdej chwili mógł zaglądać do celi, z celi zaś nie można było nic widzieć. Obowiązkiem żandarma było przeciętnie co 20 minut zaglądać do celi, ale niektórzy czynili to częściej.

Ta szczególna troskliwość i pieczołowitość żandarmiska miała na celu przestrzeżenie, aby więzień, broń Boże, nie zobaczył światła bożego lub nie porozumiewał się z sąsiadem albo pod innym względem nie przekroczył „praw” więziennych.

Na świat zaś można było wyglądać jedynie w ten sposób, że się stało na oknie, bo tylko górne szyby były przezroczyste, dolne zaś nieprzezroczyste. Za wyglądanie oknem dosyć surowo karano, widocznie z obawy, aby nie zobaczyć współwięźniów, gdy który z nich był na .przechadzce. Za porozumiewanie się ze współwięźniami w jakikolwiek sposób jeszcze surowiej karano, ale mimo to sąsiedzi zwykle dobrze [się] znali z rozmowy za pomocą alfabetu więziennego, tj. za pomocą pukania. W alfabecie uwzględniało się tylko główne litery; kreskowane, nosowe tudzież *j* się opuszczało, więc pozostało wszystkich liter 23 i te dzieliło się na pięć rzędów po pięć liter (na ostatni rząd wypadało tylko 3 litery). Przy pukaniu oznaczało się najpierw rząd, w którym jest dana litera, a następnie, która z kolei jest ta litera w tym rzędzie. Alfabet więc tak wyglądał:

Rządek	Litera pierwsza	Litera druga	Litera trzecia	Litera czwarta	Litera piąta
I	a	b	c	d	e
II	f	g	h	i	k
III	l	ł	m	n	o
IV	p	r	s	t	u
V	w	y	z		

Po ukończeniu każdego wyrazu pytało się sąsiada, czy go rozumie w ten sposób, że na ścianie robiło się niejako przecinek przez pociągnięcie kreski – albo też pukało się dwa razy szybko. Jeżeli sąsiad wyraz zrozumiał, to także tak samo szybko, dwa razy pukał, jeśli zaś nie rozumiał, to mazał po ścianie, dając w ten sposób znak, że niejako ten wyraz względnie całe zdanie zamazuje, bo mu jest niezrozumiałe. Wyraz niezrozumiany powtarzało się.

Początkowo, zanim się nabrało wprawy w takiej rozmowie, trzeba było pukać wolno i wyraźnie, później zaś dochodziło się do takiej biegłości, że podobna rozmowa stawała się przyjemną rozrywką, bo się odbywała stosunkowo dość szybko, a zresztą w więzieniu nie brakowało czasu.

W tej drodze otrzymaliśmy z Załuską pierwsze wiadomości polityczne ze świata w listopadzie 1899 r., bo sąsiadem naszym był student prawa, aresztowany w pierwszych dniach listopada za udział w pogrzebie Tańskiego.

W rozmowach takich trzeba było mieć się na baczności, jeśli się na pewno nie wiedziało, kogo ma się za sąsiada obok, jak również kto jest na dole, bo żandarmi często umieszczali w sąsiedztwie szpicla, aby podstępnie jakieś zeznania od więźnia wydobyć. Czasami szpicel siedział w dolnej celi i przysłuchiwał się, o czym sąsiedzi na górze ze sobą rozmawiają. Niekiedy dawano szpicla do tej samej celi co więźnia, niby jako towarzysza niedoli, dlatego wobec ludzi nieznanym trzeba było zachować ostrożność.

Przy pukaniu należało również i na to zwracać uwagę, aby żandarm nie dostrzegł albo nie dosłyszał pukania, bo za to groziła kara. A były tam różne kary dyscyplinarne za przekroczenie przepisów porządkowych więziennych lub za obrazę przełożonych. Jedną z takich często stosowanych kar porządkowych była tak zwana „ciemna”.

Do „ciemnej” najmniejszy promień światła nie dochodził. Z karą tą był zwykle połączony twardy drewniany tapczan i post o chlebie i wodzie. Do „ciemnej” wsadzano na 24 godziny, trzy dni i dłużej, a niekiedy nawet na cały tydzień.

Później w więzieniu ratuszowym poznałem robotnika, wspomnianego już Andrzeja Kłobukowskiego, którego skazano na tydzień „ciemnej” za następującą sprawę:

Kłobukowski siedział już blisko rok w Cytadeli. Wreszcie po ukończeniu śledztwa prokurator zwolnił go aż do wyroku. Rano o godzinie 10 wrócił do domu, tymczasem tego samego dnia o godzinie 2 po południu przyszedł do niego rewirowy z wezwaniem do magistratu, niby to dla dania wyjaśnień w pewnej sprawie. Zaledwie Kłobukowski, nic nie przeczuwając, znalazł się na ulicy, otoczyło go czterech żandarmów, wpakowano go przemocą do dorożki i odwieziono wprost do Cytadeli. Według praw rosyjskich najpóźniej trzeciego dnia powinni uwiezionemu powiedzieć, za co go aresztowano. Tymczasem upłynęło cztery miesiące, a on się nie mógł doprosić żadnego wyjaśnienia, za co go ponownie uwieziono, choć zwracał się o to do zawiadowcy X Pawilonu.

Wreszcie nawet robotnicza cierpliwość się wyczerpała. Pewnego dnia połamał łóżko, stół, stołek, wytlukł wszystkie szyby, poturbował porządnie żandarmów, zanim zdołali go obezwładnić, bo był nadzwyczaj silny. Skazano go na cały tydzień „ciemnej” o chlebie i wodzie, ale przebył tam tylko 6 dni, bo przez cały czas nie tknął chleba ani wody, więc go zwolniono z „ciemnej” i wyjaśniono mu, że go ponownie aresztowano za należenie do Polskiej Partii Socjalistycznej Rewolucyjnej, a poprzednio siedział za należenie do Polskiej Partii Socjalistycznej. Był to podły i głupi wykręt żandarmski, a w istocie była to nikczemna zemsta pułkownika Szlikiewicza za to, że Kłobukowski w czasie śledztwa hardo się zachowywał i drwił sobie z niego. Świadczy to, że nie tylko surowość prawa, ale nadto samowola i nikczemność byle żandarma mogły człowieka na lata pozbawić wolności.

Prócz wyżej wspomnianej rozmowy za pomocą pukania, drugą ważną, a raczej najważniejszą rozrywką w szarej jednostajności życia więziennego było czytanie książek. Była bowiem w X Pawilonie duża biblioteka więzienna, powstała z darów więźniów,

obejmująca parę tysięcy dzieł polskich i w różnych innych językach. Niestety nawet to zbawienne urządzenie, będące zasługą i niejako spuścizną po tysiącach byłych więźniów Cytadeli, stawało się nieraz środkiem znęcania się i uciemżenia w rękach żandarmów. Niejednokrotnie bowiem żandarmi odmawiali więzionemu przez parę miesięcy książek, by nieszczęśliwą ofiarę zgnać i uczynić powolniejszą przy zeznaniach. Sam blisko dwa miesiące byłem na to skazany, a spotkałem później w więzieniu ratuszowym robotnika, bardzo dzielnego czeladnika stolarskiego, któremu przez pięć miesięcy nie pozwalano na korzystanie z książek ani na pisanie listów do rodziny.

W X Pawilonie trzymano mnie wraz z towarzyszem niedoli Janem Załuską do dnia 31 grudnia 1899 r. Tam więc jeszcze przepędziliśmy Wigilię Bożego Narodzenia. Tymczasem niespodziewanie w przeddzień Nowego Roku kazano nam zabierać rzeczy i w godzinę potem znaleźliśmy się w maleńkim przedziale wielkiej budy, w której w oddzielnych komórkach przewożono więźniów z Cytadeli na Pawiak. W pół godziny znaleźliśmy się w nowej siedzibie.

Wkrótce po przejściu przez nową osobistą rewizję znaleźliśmy się z Załuską w małej, niskiej celi, mającej 5 kroków długości a 3 kroki szerokości. Malutkie w górze umieszczone okienko bardzo skąpo udzielało światła, że początkowo zaledwie 3 do 4 godzin w ciągu dnia można było czytać, zanim się oczy przyzwyczyły do takiego półmroku. Dostaliśmy się z deszczu pod rynną.

Strawa, jaką nas tam żywiono, była niezmiernie lichą, a przy tym dawano jej tyle, aby więźnia zachować od śmierci głodowej. Całodzienne utrzymanie na Pawiaku kosztowało 9 kopiejek. Prócz chleba razowego, który był dosyć dobry, wszystko inne dawano takie liche i w tak małej ilości, że ciągle było się głodnym. Nadto zarządca więzienia, jakiś dziki, nieludzki człowiek, nie pozwolił przez pierwszy tydzień na dokupowanie żywności tak, że wszyscy polityczni więźniowie, przeniesieni z nami w liczbie przeszło dwudziestu, cierpieli głód. Na szczęście w szóstym dniu takiego postu przyjechał brat Załuski i ten nam dostarczał żywności oraz zawiadomił ciotkę Załuski, że jesteśmy na Pawiaku. Odtąd otrzymywaliśmy obiady z miasta i przynajmniej już głodu nie było.

Pawiak było to ogromne więzienie dla zwyczajnych przestępców, często jednak X Pawilon bywał przepełniony, że tych więźniów politycznych, z którymi już ukończono śledztwo, przewożono z Cytadeli na Pawiak.

Równocześnie z nami siedziało na Pawiaku kilkudziesięciu więźniów politycznych, a między nimi byli i tacy, co w samym Pawiaku siedzieli blisko rok, czekając na wyrok. Później kilku z tych ludzi przywieziono razem z nami do więzienia ratuszowego, gdzie nas pomieszczono w jednej wspólnej sali.

Mimo jednak tych licznych zmian na gorsze, jakie tam zastaliśmy, pobyt w tym więzieniu miał także niektóre strony lepsze. Przede wszystkim nie było tu tej grobowej ciszy, jaka przygniatała więźnia w Cytadeli. Również odosobnienie nie było takie bezwzględne, jak tam. Przy rannym wynoszeniu sienników z celi, przy myciu się, można już było spotkać się z niektórymi towarzyszami niedoli, zamienić czasem jakieś słówko, bo zwykle po kilku równocześnie wpuszczano do umywalni. Również swobodniej można było porozumiewać się z sąsiadami za pomocą pukania. Toteż wkrótce po przybyciu na Pawiak dowiedzieliśmy się, dlaczego nas przewieziono z Cytadeli. Oto w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia 1899 r. żandarmi aresztowali dwadzieścia kilka osób wybitnych z inteligencji warszawskiej, a mianowicie prawie cały zarząd Bezpłatnych Wypożyczalni Książek, istniejącej za zezwoleniem rządu przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczyńności. Dostał się do kazamat więziennych cały szereg ludzi bardzo poważnych: lekarzy, adwokatów, inżynierów, nauczycieli, nauczycielek itp., między tymi osiem kobiet, a „zbrodnią” wszystkich było to, że gorliwie szerzyli naokoło siebie światło i wiedzę, choćby nawet ta oświata była już przesiana przez sito cenzury rządowej.

W czasie pobytu na Pawiaku przeczytano mi wyrok w dniu 6 stycznia 1900 roku, którego treść opiewała, że Kasper Wojnar za zbrodnię przeciwko państwu został skazany w ten sposób, iż jako karę policzono mu czas śledztwa – i że ma być wydalony bezpowrotnie z granic państwa rosyjskiego. Termin odstawienia do granicy oznaczy minister spraw wewnętrznych.

Bardzo się ucieszyłem tym wyrokiem, bo nie wiedziałem dotychczas, jaki mię los czeka.

W dwa tygodnie później przewieziono mnie znowu wraz z wielu innymi więźniami do więzienia policyjnego obok ratusza, gdzie nas wpakowano trzydziestu kilku do jednej celi. Tu było jeszcze gorzej pod wielu względami niż na Pawiaku. Musieliśmy sypiać wszyscy razem pokotem, jeden obok drugiego na zbitych deskach, tzw. pryczach, na które kładło się sienniki. Jako przykrycie dla wszystkich miało służyć siedem koców.

Współwięźniami naszymi byli przeważnie robotnicy, odsiadujący karę za różne przestępstwa polityczne. Na próżno domagaliśmy się z Załuską innego pomieszczenia, przysługującego nam z tytułu uniwersyteckiego wykształcenia, zawiadowca więzienia krótko odpowiedział, że w *bumadze* (papierach) nie napisane, że *wy studenty*. Nadaremno mu było tłumaczyć, że przecież ma telefon, więc w każdej chwili może się z zarządu żandarmów dowiedzieć, kto my jesteśmy – on ciągle z tęnym uporem powtarzał, że on musi mieć *bumagę od naczalstwa*.

Starania te czyniliśmy nie dlatego, żeśmy się chcieli wyróżniać od innych, ale wyłącznie ze względu na zdrowie, Załuska bowiem siedział już szesnaście miesięcy, ja dziewięć miesięcy, więc byliśmy wyczerpani zwłaszcza nerwowo, więc w nocy wśród takiego tłoku nie mogliśmy sypiać, bo jedni późno w noc rozmawiali, drudzy chorzy na piersi kaszlali itd. Również na nic się nie zdały przedstawienia, aby przynajmniej ludziom ciężko chorym dano oddzielne pomieszczenie. Jeden z chorych robotników, trzymany już przeszło dwa lata w więzieniu, był prawie dogorywający na suchoty, dwóch innych było również zagrożonych gruźlicą, inny znowu miał wielką jątrząca się ranę na nodze i ci wszyscy razem ze zdrowymi sypiali na wspólnych „narach”. Na szczęście z końcem tygodnia przyszło *naczalstwo* w osobie prokuratora i jemu przedstawiliśmy wszystkie niewłaściwości, a Załuska jako lekarz przedstawił w szczególności nędzny stan chorych. Zawiadowca dostał od *naczalstwa* wobec nas *wygawor* (naganę) i zaraz dostaliśmy troszkę znośniejsze pomieszczenie, bo jakkolwiek w niewielkiej kaźni miało nas być ośmiu, ale przynajmniej było tam coś na kształt łóżek.

Mimo tych wszystkich przykrości, niedostatku i niedogodności, na jakie się tu było narażonym, wywoziłem jednak miłe wspomnienie z więzienia ratuszowego, **a to z tego powodu, że widziałem, jak dzielnymi i nieugiętymi wrogami rządu moskiewskiego byli polscy robotnicy. Ludzie ci, siedzący w więzieniu za sprawy narodowe lub robotnicze miesiącami, a nawet latami, byli pogodni, śmiali i nieugięci, bo nawet tam w więzieniu, w szponach żandarmskich, nie kryli się ze swoją nienawiścią do despotycznego caratu, ale prawie co wieczór śpiewali sobie pieśni robotnicze i narodowe [wyróżn. –ZŁ].**

W roku 1899 więzienia rosyjskie w Warszawie mieściły w swych murach nadzwyczaj wiele ofiar, a szczególnie robotników, którzy przez wstrzymanie się od robót chcieli uzyskać lepszą płacę za swą ciężką pracę. Opowiadali mi światlejsi spośród robotników, że w przeciągu 1899 roku parę tysięcy przeszło przez więzienie, bo Moskale często całymi setkami ludzi zabierali, a ponieważ bardzo często nie umieli im żadnej winy udowodnić, więc po paru tygodniach lub miesiącach musieli ich uwalniać, innych wysyłali na wygnanie, a nowych znowu aresztowali itp. Było czasami tak, że w tej jednej sali, gdzie nas teraz siedziało trzydziestu kilku, bywało po osiemdziesięciu ludzi i te ofiary moskiewskiej zacieklej, głupoty i nikkzemności, musiały sypiać na gołej podłodze, bo tak były wszystkie więzienia przepełnione, że brakło pościeli i najniezbędniejszych rzeczy. **Te wszystkie jednak**

niewygody, udręczenia, nędzne pożywienie, nie zdołały tym dzielnym i hardym ludziom odebrać otuchy i wiary w zwycięstwo dobrej sprawy [wyróżn. – ZŁ].

Za śpiewy i tym podobne rzeczy karano początkowo w najrozmaitszy sposób wszystkich więźniów w owej wielkiej sali, to ich wszystkich skazywano na spanie na gołych deskach całymi tygodniami, to ich znowu co dziesiątego wsadzano do „ciemnej” – jak mi opowiadali – ale to wszystko na nic się nie przydało, bo robotnicy dalej sobie nieustraszenie swoje pieśni śpiewali, tak że zarząd więzienia, nie wiedząc już co począć, wolał udawać, że tych śpiewów nie słyszy.

Podobny duch jak wśród braci robotniczej był także w drugiej wielkiej sali więzienia ratuszowego, zapełnionej kilkunastu znowu innego rodzaju „zbrodniarzami”. Byli to młodzieńcy w wieku od 16 do 22 lat, uczniowie gimnazjalni, a między nimi kilku słuchaczy uniwersytetu. Z okazji świąt Bożego Narodzenia przybyło do Warszawy mnóstwo kształcącej się młodzieży z najrozmaitszych stron kraju. Pewna część tejże, trzydziestu kilku młodzieńców, zebrało się u jednego z kolegów, celem bliższego poznania się i omówienia bliższych spraw, żywiej obchodzących młodzież i każdego Polaka. Wyżyły żandarmskie ich wytropiły i wszystkich razem nakryto. Niektórych z nich po paru tygodniach śledztwa zwolniono z więzienia, ale ich wydalono ze szkół, kilkunastu pozostało nadal pod kluczem, w niepewnym oczekiwaniu wyroku.

Udało mi się parokrotnie dostać do celi młodzieży – bo w ratuszu nie było takiej ścisłej kontroli i odosobnienia – **otóż zastałem tam również nastrój jak najlepszy. Ci wszyscy młodzieńcy również byli pełni wiary i otuchy, śpiewali również buntownicze pieśni, a co szczególnie, mieli tak zorganizowaną pocztę, że można było u nich dostać do przeczytania najnowsze numery „Polaka”, „Robotnika” i inne wydawnictwa nielegalne [wyróżn. – ZŁ].**

W więzieniu ratuszowym trzymano mię tylko tydzień, bo nadszedł od ministra spraw wewnętrznych rozkaz odstawienia mię za granicę. Tutaj miałem sposobność jeszcze raz się przekonać, jak żandarmi moskiewscy są ograniczeni i ciemni. Razu pewnego zapytuje mię żandarm, stojący na straży: *A jak tam wasza sprawa?* – „Dobrze” – odpowiadam – „już po wyroku i wkrótce zostanę odesłany do Galicji”. – *Do Galicji, do Galicji?* – powtarza żandarm ze zdziwieniem i takim tonem, iż jest widoczne, że nie wie, co to za zwierz. Chcę go objaśnić, ale on mi przerywa: *Ja znaju, ja znaju, do tej guberni naszych dużo wysyłają...*

W dniu 27 stycznia 1900 roku przeczytano mi rozporządzenie o odstawieniu mię za granicę. Natychmiast kazano mi zabierać rzeczy, **następnie musiałem podpisać zobowiązanie, że nigdy więcej nie przekroczę granic państwa rosyjskiego [wyróżn. – ZŁ],** a wkrótce potem przewieziono mię do więzienia etapowego na Pradze. Tu spędziłem całą noc na nogach w dużej ponurej sali, przepełnionej przestępcami wszelkiego rodzaju. Bałem się położyć na wspólnej pryczy z obawy przed robactwem.

O godzinie 3 rano, wraz z czterdziestu kilku zwykłymi przestępcami i trzema politycznymi, popędził nas konwój wojskowy na dworzec kolei wiedeńskiej. Ze wszystkich stron otaczali nas żołnierze z wyciągniętymi szablami i tak maszerowaliśmy przeszło godzinę przez kochaną Warszawę, którą żegnałem z żalem. W zakratowanym wagonie zawieziono mnie do Będzina, a stamtąd po czterech dniach do Granicy i Szczakowy¹¹⁸ w asyście dwóch żandarmów, którzy za pokwitowaniem wydali mnie komisarzowi austriackiemu. Za 2 godziny byłem w Krakowie wśród swoich.

Względnie szybkie uwolnienie mię z więzienia rosyjskiego zawdzięczam gorącemu zajęciu się mą sprawą młodzieży akademickiej krakowskiej i lwowskiej, która na specjalnych

¹¹⁸ Dawniej Szczakowa odmieniała się przez przypadki wg deklinacji rzeczownikowej jak Warszawa, Częstochowa, Włoszczowa.

wieczach uchwaliła apel do Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim, aby się zajęło energicznie tą sprawą w drodze interwencji dyplomatycznej.

Koło Polskie powierzyło tę sprawę posłowi Józefowi Popowskiemu, majorowi rezerwy, który był stałym referentem budżetu wojskowego, więc się rząd z nim bardzo liczył. Głównie bardzo energicznej akcji Popowskiego zawdzięczam me szybkie uwolnienie.

Kiedy mu złożyłem za to gorące podziękowanie z podkreśleniem, że tym więcej mu jestem zobowiązany, że on, konserwatysta, zajął się sprawą radykalnego ludowca, za jakiego mnie uważali konserwatyści, on się serdecznie uśmiechnął i oświadczył: „**Dla mnie młody człowiek, który nie jest radykalnym, diabła wart, bo co będzie z niego, jak się zestarzeje?**” [wyróżn. – ZŁ].

Upragniony powrót do działalności wydawniczej i oświatowej

Po krótkim wypoczynku i wygłoszeniu paru pogadek na temat mych przeżyć – wobec kolegów krakowskich i lwowskich (na zaproszenie słuchaczy Politechniki) – zabrałem się do zredagowania kalendarza „Gospodarz” na rok 1901, pierwszy rok XX wieku.

Przepiękny wiersz noworoczny pod tytułem *Pod nową zorzą*¹¹⁹ ofiarowała mi do niego Maria Konopnicka.

Kalendarze moje cieszyły się wielkim wzięciem i uznaniem, ale niestety! w znacznie większych ilościach rozchodziły się w b. zaborze austriackim i wśród Polaków na obczyźnie kalendarze drukowane po polsku, ale przesiąknięte duchem austriackim, wydawane przez Niemca czeskiego J. Steinbrennera w Winterbergu (na pograniczu Saksonii), fabrykanta na wielką skalę książek do nabożeństwa i kalendarzy we wszystkich językach „austriackich” – jeżeli się tak można wyrazić. Otóż Steinbrenner prócz kalendarzy niemieckich, czeskich, węgierskich, ruskich itp. wydawał też szereg kalendarzy polskich, w których roiło się od artykułów na tematy: *Z Bogiem za cesarza i ojczyznę*.

Celem zwrócenia uwagi księgarzy i społeczeństwa na tę zarzę austriacką napisałem, wydałem i rozesałem bezpłatnie księgarzom i prasie broszurę pt. *Jak Niemcy ogłupiają i zatruwają dusze polskie*. Równocześnie jako „przeciwtrutkę” zacząłem w r. 1901 wydawać cztery kalendarze Wojnara pt. „Polak”, kalendarz historyczno-powieściowy, „Polski Kalendarz Mariański”, „Gospodarz” i „Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny” Kaspra Wojnara, obejmujący całkowitą treść trzech kalendarzy mniejszych i zwykle ponad 100 ilustracji. Był to poniekąd rodzaj encyklopedii ludowej, obejmującej trzysta kilkadziesiąt stron tekstu z mnóstwem rycin.

Pierwszy raz wydałem cztery powyższe kalendarze na r. 1902 i odtąd wychodziły rokrocznie aż do wybuchu wielkiej wojny, służąc masowo idei niepodległości. **Wszystkie siły i skromne środki poświęcałem przede wszystkim wydawnictwu kalendarzy, bo to był najlepszy środek propagandy** [wyróżn. – ZŁ].

[il. 7] – okładka, „Wielki Ilustrowany Kalendarz Powsz.”]

Celem dotarcia z nimi do najdalszych zakątków kraju, kupowałem sobie co kilka lat roczne karty kolejowe za 300 koron, ważne na całą Galicję, objeżdżałem wielokrotnie teren i tym sposobem zdobywałem dla nich rynki zbytu.

Po powrocie z X Pawilonu miałem przejścia z wojskowymi władzami austriackimi, wytoczono mi sprawę honorową jako podporucznikowi artylerii w rezerwie. Jeden sąd honorowy orzekł, że należy mi udzielić napomnienia za wdawanie się w nie swoje rzeczy, ale

¹¹⁹ Wiersz *Pod nową zorzą* drukowany [w:] *Ludziom i chwilom*, Lwów 1904, rękopis w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Ministerstwo Wojny w Wiedniu ten wyrok unieważniło i wyznaczyło inny sąd honorowy, który w myśl zlecenia z Wiednia pozbawił mnie stopnia oficerskiego „za knowania przeciwko zaprzyjaźnionemu mocarstwu”. Jako *Unterkanoniera*¹²⁰ przeniesiono mnie do jednego z pułków węgierskich.

Za omawianie tego wyroku skonfiskowano w Krakowie „Nową Reformę”, „Głos Narodu”, „Naprzód” „Diabła” i już nie pamiętam jakie piąte pismo¹²¹.

Dla mnie nie stanowiło to żadnego powodu do żartów, a w tym wypadku sprawdziło się wyjątkowo przysłowie: Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

{10}Jako *Unterkanoniera* zwolniono mię całkowicie z wojska austriackiego w r. 1913, po ukończeniu 42 lat życia, więc po wybuchu wojny mogłem wstąpić jako ochotnik do Legionów Polskich; gdybym był oficerem, podlegałbym mobilizacji i musiałbym służyć w armii austriackiej.

Po wybuchu wojny zawiadomiono mnie, że po wniesieniu podania mogę odzyskać szarżę oficerską austriacką, ale z tego nie skorzystałem.}

Wielką pomocą w rozpowszechnianiu kalendarzy i innych wydawnictw była mi od roku 1901 Księgarnia Ludowa, w tym bowiem roku uzyskałem koncesję z Namiestnictwa na Księgarnię, którą odtąd prowadziłem pod powyższą firmą. Nawiązałem stosunki księgarskie ze wszystkimi poważniejszymi firmami księgarskimi na ziemiach polskich i w Ameryce Północnej i mogłem bez przeszkód rozpowszechniać wydawnictwa własne i obce w znacznie szerszym zakresie niż dotąd.

Prawą ręką w prowadzeniu Księgarni była mi małżonka, Maria z Sadowskich, córka Anny z Kuleszów i Grzegorza Sadowskich z ziemi łomżyńskiej. Pobraliśmy się 12 lutego 1901 r. po siedmioletniej znajomości i współdziałaniu w pracach niepodległościowych¹²², o czym wspominałem poprzednio.

Ślubu udzielił nam o. Wacław Nowakowski, kapucyn, powstaniec z r. 1863, sybirak, cieszący się opinią świętego.

Ja i dr Zygmunt Kostkiewicz mieliśmy w ojcu Wacławie serdecznego przyjaciela i przewodnika duchowego, darzył nas wprost ojcowską miłością najprawdopodobniej dlatego, że widział w nas przyszłych bojowników za tę samą ideę, za którą sam niósł życie w ofierze i przebył mękę katorgi.

Dr Kostkiewicz był przez szereg lat prezesem Gwiazdy, stowarzyszenia kulturalno-oświatowego młodzieży rzemieślniczej w Krakowie¹²³ i na tym posterunku oddał sprawie idei niepodległości wśród rzesz rzemieślniczych ogromne usługi. Gwiazda z jego inicjatywy urządziła liczne obchody narodowe, wieczorki patriotyczne, przedstawienia teatralne treści niepodległościowej, organizowała w rocznice narodowe uroczyste nabożeństwa, na których ksiądz prałat dr Władysław Bandurski, wówczas kanclerz kurii biskupiej, wygłaszał

¹²⁰ *Unterkanonier* – szeregowiec w artylerii austriackiej.

¹²¹ Informacja dotyczy jednorazowej konfiskaty całego nakładu, a więc tego numeru pisma, np. „Nowej Reformy”, w którym poruszono sprawę degradacji wojskowej K. Wojnara.

¹²² Ten związek małżeński był od dawna oczekiwany w gronie przyjaciół. Dowodzi tego wtrącone zdanie w liście prywatnym Oktawii Żeromskiej (pierwsza żona pisarza) do Karoliny Domagalskiej: *Tyle o sprawach sercowych – dorzucę tylko, że z zakonnicejką trzeba ożenić Wojnara* [podkreśl. – ZŁ]. Zakonnicejką dla wtajemniczonych była Maria Sadowska (jak wiemy, szyla „ornaty”) a zaś Wojnar (bez imienia), słowo mało kojarzące się z nazwiskiem, to na pewno Kasper Wojnar. To pomijanie imion i nazwisk osób, prowadzących działalność zakazaną, było wtedy uzasadnione. Ówczesne sfery niepodległościowe używały dla bezpieczeństwa tzw. języka ezopowego, także w korespondencji prywatnej i dotyczącej stosunków towarzyskich – powszechnie więc używano przydomków osób należących do tajnej organizacji.

¹²³ Stowarzyszenie Młodzieży Czeladniczej ku Nauce i Rozrywce „Gwiazda”.

plómiennie kazania patriotyczne, drukowane następnie w moich kalendarzach i w oddzielnych broszurach, które się rozpowszechniało wśród szerokiej publiczności.

Drugim powstańcem, który mię darzył serdeczną przyjaźnią, był Ignacy Maciejowski, znakomity powieściopisarz, znany powszechnie pod pseudonimem Sewera. Szczególną barwnością i polotem odznacza się większość jego utworów z życia ludu, którego był szczerym przyjacielem i znawcą.

Na przyjęciu u Sewerów poznałem Stanisława Wyspiańskiego, Lucjana Rydla i szereg wybitnych osobistości ze świata literackiego i artystycznego.

Powstańcy z 1863 r. cieszyli się w Małopolsce wśród społeczeństwa czcią i wielką sympatią, zwłaszcza u młodzieży. W r. 1903 jako w czterdziestą rocznicę powstania urządził Kraków bankiet w gmachu Sokoła ku czci powstańców przy bardzo licznym udziale publiczności. Nastrój był podniosły i serdeczny. Toteż niezwykle zgrzytem były słowa Jerzego Żuławskiego¹²⁴, skierowane do powstańców w dłuższym przemówieniu, zakończonym zdaniem: *Szanujemy Wasz święty nierozum, ale w ślady Wasze nie pójdziemy.*

Oburzenie wśród powstańców i reszty publiczności było nadzwyczajne.

Żuławski zapowiedzi nie spełnił, zaraz po wybuchu wojny wstąpił do Legionów Polskich, ale wkrótce nabawił się tyfusu i niebawem zmarł w szpitalu w Dębicy.

O wielkim pietyzmie dla powstańców świadczy także to, że pierwszym prezesem Towarzystwa Szkoły Ludowej (TSL) w Krakowie został Adam Asnyk, znakomity poeta i powstaniec.

Przeniesienie działalności oświatowo-niepodległościowej do TSL

W szeregach TSL, a głównie na kierowniczych stanowiskach znalazła się największa i najdzielniejsza część pracowników naszych tajnych organizacji i prowadziła już jawnie te najważniejsze działy pracy oświatowo-niepodległościowej, któreśmy przedtem prowadzili w tajnych kółkach.

Mnie wybrano do Zarządu Głównego TSL w r. 1897 i odtąd, ponownie wybierany, przez czternaście lat zasiadałem w tej instytucji, a od r. 1900 byłem przez cztery lata drugim sekretarzem Zarządu Głównego¹²⁵, mogłem więc wydatniej poświęcić się pracy oświatowej. Pierwszym sekretarzem była Kazimiera Bujwidowa, oddana całą duszą instytucji, żona prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Odon Bujwida, który był prezesem jednego z Kół TSL i członkiem Rady Nadzorczej Zarządu Głównego.

[il.8] (adres)

W tym czasie został dyrektorem biura Zarządu Głównego TSL Antoni Januszewski, emigrant z b. zaboru rosyjskiego, który okazał się pierwszorzędnym pracownikiem i organizatorem.

Jego zasługą było zorganizowanie, przy mojej współpracy, Centralnej Składnicy Książek przy Zarządzie Głównym i ułożenie Katalogu Bibliotek Wzorowych, podzielonych

¹²⁴ J. Żuławski (1874-1915), poeta, powieściopisarz, dramaturg; współredaktor krakowskiej „Krytyki” i współpracownik „Życia”. Kilka zbiorów poezji; głośna trylogia fantastyczna *Na srebrnym globie*; dramaty: *Ijola*, *Eros i Psyche*, *Koniec Mesjasza*; literat i filozof.

¹²⁵ W tych latach, kiedy K. Wojnar był sekretarzem przypadł jubileusz 25-lecia twórczości Marii Konopnickiej. Jego własnoręczny i czytelny podpis *Kasper Wojnar* widnieje na dyplomie honorowym ZG TSL dla jubilatki, a także na adresie od Szkoły Polskiej w Ostrawie Morawskiej (szkoły TSL poza granicą Galicji) – przechowywanych w Żarnowcu.

na trzy stopnie według przystępności treści książek. Odtąd zakładanie czytelni i wypożyczalni było ułatwione.

{11}TSL posiadało z końcem roku 1911: 2 gimnazja realne, 3 seminaria nauczycielskie, 242 szkoły ludowe i wydziałowe, 159 szkółek początkowych i kursów dla analfabetów, 2400 czytelni i wypożyczalni książek itd. Razem w szkołach i zakładach TSL pobierało nauki w r. 1911 przeszło 23000 osób, zagrożonych zniemczeniem lub zruszczeniem. Nad tą pracą czuwało 289 Kół miejscowych z Zarządem Głównym na czele. Biedne społeczeństwo małopolskie składało do dwóch milionów koron rocznie na cele oświatowe TSL.}

Jednym z członków ZG, który największe sumy łożył z własnej kieszeni i zdobywał u innych na cele TSL, był dr Ernest Adam ze Lwowa, zastępca prezesa (a od r. 1916 prezes). Jego też głównie kosztem powstała Bursa Grunwaldzka we Lwowie w r. 1910.}

Z inicjatywy Koła Pań TSL, jednego z najruchliwszych pod długoletnim przewodnictwem Marii Siedleckiej¹²⁶, odbył się 19 października 1902 r. w gmachu Sokoła uroczysty i podniosły obchód dwudziestopięciolecia twórczości literackiej Marii Konopnickiej przy licznych udziałach publiczności ze wszystkich dzielnic Polski, a co najradośniejsze także przy udziałach setek włościan, co szczególnie ucieszyło jubilatkę.

Imieniem ludu przemówił Jakub Bojko, wójt z Gręboszowa i poseł do parlamentu ze stolicy, Lwowa.

Po skończonych hołdach i wręczeniu jubilatce rozlicznych upominków i adresów przez delegacje z Wielkopolski, z Królestwa Kongresowego, z Litwy, ze Śląska pruskiego i austriackiego tudzież od różnych instytucji oświatowych i kulturalnych Małopolski, do głębi wzruszona Konopnicka tymi słowami zakończyła swe podziękowanie:

Oto największa jest nadzieja, iżby jeden duch ożywił naród cały, a ta nam się spełniać zaczyna. Z dumą i radością patrzą na uczestnictwo ludu w tym święcie narodowym pieśni, bo ci byli daleko, a oto są blisko, bo szli nieraz rozdwojeni, a oto wschodzą do jedności ducha narodowego.

Podobny uroczysty obchód jubileuszowy ku czci Konopnickiej odbył się we Lwowie 26 października 1902 roku.

Komitet jubileuszowy lwowski prócz urządzenia obchodu zakupił ośrodek, tj. dwór z pięknym parkiem po rozparcelowanym majątku w Żarnowcu, pow. Krosno – i ofiarował go jubilatce jako dar narodowy...

[il. 9] – okładka książki *Hołd Maryi Konopnickiej*

W krakowskim komitecie jubileuszowym brałem czynny udział, dopomagałem w zorganizowaniu obchodu¹²⁷, to też stosunek wzajemnej serdeczności między znakomitą poetką a młodym działaczem oświatowym się wzmocnił; Konopnicka bywała u nas w Krakowie, a ja odwiedzałem ją w Żarnowcu, dokąd często przyjeżdżała na wywczasy letnie¹²⁸

¹²⁶ M. Siedlecka redagowała w Krakowie dwutygodnik dla kobiet „Przodownica”. Trzeba dodać, że w roku 1908 ukazał się w listopadowym numerze tego pisma pierwodruk *Roty* M. Konopnickiej.

¹²⁷ Co do udziału K. Wojnara w przygotowaniu w Krakowie obchodu 25-lecia twórczości Marii Konopnickiej należy przypomnieć, że jako księgarz i wydawca znacząco uświetnił jubileusz poetki. Wydał bowiem i upowszechnił książkę *Hołd Maryi Konopnickiej*, Kraków 1902. Nakładem Redakcji „Krytyki”. Główny skład w Księgarni K. Wojnara. Jest to zbiór artykułów naukowych, w których wybitni autorzy omawiają główne ogniwa i wątki tematyczne twórczości jubilatki.

¹²⁸ Zbyt długo przeważał pogląd, że Maria Konopnicka przyjeżdżała do Żarnowca li tylko na letni odpoczynek. Do oddalenia owego fałszywego przeświadczenia przyczyniło się w znacznym stopniu naukowe wydanie w 2010 r. listów poetki do synów i córek, obejmujące ostatni i ponad dwudziestoletni okres jej życia. Owa publikacja listów, która ukazała się dokładnie po stu latach oczekiwania, dowodzi, że Maria Konopnicka

z nieodłączną przyjaciółką Marią Dulębianką, artystką malarką i działaczką społeczną ze Lwowa. Żarnowiec, położony malowniczo nad Jasiołką, graniczył przez tę rzekę z moją rodzinną wioską, Borkiem, więc to bywały odwiedziny sąsiedzkie poniekąd.

Konopnicka skarżyła mi się poufnie, że ten dar narodowy jest dla niej ciężarem, bo dochód z sadu i ogrodu warzywnego nie pokrywa kosztów utrzymania w należytym porządku dworu i parku. Na dobytek najbliższy lekarz mieszkał w oddalonym o 6 kilometrów Krośnie, a ona potrzebowała stałej opieki lekarskiej ze względu na chorobę serca.

Sylwetki działaczy ruchu ludowego

Z Jakubem Bojką poznałem się w czasie Wystawy Krajowej we Lwowie w roku 1894 i odtąd spotykaliśmy się od czasu do czasu na obchodach narodowych i wiecach ludowych, organizowanych przez „Wieńca” i „Pszczółkę” ks. Stojałowskiego lub „Przyjaciela Ludu” Bolesława Wystoucha, który następnie powierzył redakcję tego dwutygodnika na szereg lat Janowi Stapińskiemu.

Jakub Bojko był niezwykłym typem włościanina samouka, który własnym wysiłkiem doszedł do bardzo wysokiego stopnia oświaty i kultury i dzięki odwadze cywilnej i nieugiętości ducha, stał się jednym z pionierów idei niepodległości i ruchu ludowego wówczas, kiedy za tego rodzaju działalność spadały na działaczy ludowych klątwy z ambon i prześladowania i szykany władz politycznych.

Bojko był gorącym wielbicielem ks. Piotra Skargi, zwłaszcza jego *Kazań sejmowych* i gorącym patriotą. Obdarzony talentem literackim i narracyjnym, prócz mnóstwa artykułów w pismach ludowych, głównie w „Przyjacielu Ludu”, napisał też książkę pod tytułem *Dwie dusze*. Przedstawia w niej dwie dusze pokutujące w chłopie, a mianowicie: jedną duszę zrywającą się do niezależności i wolności, a drugą duszę pańszczyźnianą, nie mogącą się wyzbyć nałogów niewoli i uległości i wysługującą się możliwym.

Bojko zdobył sobie wkrótce mir i zaufanie ludu i wybierano go wielokrotnie posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie. Po wprowadzeniu w Austrii tak zwanej powszechnej kurii wyborczej, lud w jego okręgu w Dąbrowie koło Tarnowa i z sąsiednich powiatów postawił w r. 1901 jego kandydaturę na posła do parlamentu w Wiedniu, ale rząd pod naciskiem grupy konserwatystów krakowskich, tzw. stańczyków, utracił jego kandydaturę. **Wówczas wybuchło oburzenie na machinacje stańczykowskie; ze sfery naszej tajnej organizacji we Lwowie rzucono hasło, aby Bojkę wybrać posłem do parlamentu z kurii miejskiej we Lwowie, młodzież i prasa myśl tę gorąco poparła i jednym z posłów do parlamentu z miasta Lwowa został chłop polski!** [wyróżn. –ZŁ]...

Po odzyskaniu niepodległości Jakub Bojko był posłem do Sejmu RP, a następnie senatorem. Bywał naszym gościem w Warszawie.

Ks. Stanisław Stojałowski, redaktor „Wieńca” i „Pszczółki”, był czołową postacią w pracy oświatowej i uświadczenia politycznego ludu w b. Galicji w ostatniej ćwierci XIX i w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku.

Od roku 1888 utrzymywałem z nim łączność listową, bo nasza organizacja jasielska prenumerowała po kilkanaście egzemplarzy jego dwutygodników dla celów propagandy wśród włościan w powiatach jasielskim i krośnieńskim.

uważała Żarnowiec za swoje główne miejsce zamieszkania, tu również był jej stały adres. Zob. też Z. Łopatkiewicz, *Marii Konopnickiej żarnowieckie lata*, Jedlicze, 2013 (dalej cyt. Łopatkiewicz 2013).

Osobiście zetknąłem się z ks. Stojałowskim dopiero po przybyciu na Uniwersytet do Krakowa. Wówczas razem z drem Kostkiewiczem pomagaliśmy mu niejednokrotnie przy organizowaniu wieców ludowych, zwykle bardzo licznych, na których ks. Stojałowski był głównym i niezrównanym mówcą. Umiał on godzinami całymi trzymać uwagę ludzi prostych na uwięzi, rzeczy poważne przeplatał anegdotami i dowcipami – panował nad zgromadzeniem niepodzielnie. Jedyńm człowiekiem, który dorównywał ks. Stojałowskiemu, a niekiedy go przewyższał jako trybun ludowy, był Ignacy Daszyński, wódz Polskiej Partii Socjalistycznej Galicji i Śląska.

Ks. Stojałowskiego jako tego, który pierwszy zaczął budzić masy ludowe z letargu politycznego, zniechęcili konserwatyści, zwłaszcza krakowscy, tzw. stańczycy i poruszyli wszelkie sprężyny godziwe i nie godziwe, aby go zniszczyć i unicestwić moralnie i materialnie. Dwutygodniki jego „Wieniec” i „Pszczółka” ulegały ustawicznemu konfiskatom, przetrzymywano je na poczcie wbrew ustawie, aby tylko zrazić czytelników i rujnować wydawnictwo; wytoczono mu tendencyjnie proces o lekkomyślne bankructwo i uwięziono na czas wyborów do sejmu, choć intratne probostwo w Kulikowie koło Lwowa, przynoszące ponad 5000 złotych reńskich rocznie, dawało mu możliwość stopniowego spłacania długów w łącznej sumie niespełna 14000 złotych reńskich. Wreszcie w roku 1890 pozbawiono go probostwa.

Prześladowania te i ciosy nie złamały i nie ugięły ks. Stojałowskiego, przeniósł się do Cieszyna na Śląsku austr., a kiedy i tam zaczęto go szykanować i gnębić, osiadł w Czaczy na Słowaczczyźnie, na pograniczu Śląska, ale już na terytorium Węgier i dalej wydawał swoje gazety i urzędował wiece, szerząc dalej oświatę i organizując lud pod względem politycznym i gospodarczym aż do zgonu w roku 1911. Pod tym względem miał wprost niespożyte zasługi, był pierwszym, który już od r. 1875 poruszał i budził z letargu martwą dotąd bryłę ludu.

Również w tym drugim okresie swej działalności spotkał się z prześladowaniami, włóczono go po więzieniach, ścigano listami gończymi, niejednokrotnie w przebraniu chronić się musiał przed pościgiem żandarmów, ale mimo to, a kto wie czy właśnie nie dlatego, wpływ jego wśród ludu był ogromny i stale wzrastał¹²⁹

Z Wysłouchami nawiązałem łączność również najpierw listownie w r. 1889, w którym zaczął wychodzić we Lwowie pod redakcją Bolesława Wysłoucha dwutygodnik „Przyjaciel Ludu”, propagowany przez naszą organizację wśród ludu i prenumerowany w kilkunastu egzemplarzach, bo pismo to było redagowane żywo, jasno i przystępnie; poruszało różne bolączki ludu, a w rocznice narodowe zamieszczało artykuły historyczne, przeważnie pióra Marii Wysłouchowej, pełne gorącego patriotyzmu.

W roku 1890 zaprosiła nasza organizacja w Jaśle Marię Wysłouchową na obchód powstania styczniowego, urządzonego w czytelni ludowej, której przewodniczącym był Stanisław Iwański. Przemówienie jej pełne entuzjazmu dla idei niepodległości, wywołało w przepełnionej po brzegi sali ogromne wrażenie. Wówczas poznałem ją osobiście i na zaproszenie przyrzekłem ich odwiedzić we Lwowie przy pierwszej bytności. Stało się to w następnym roku, kiedy jako delegat grupy jasielskiej wyjechałem na zjazd organizacyjny do Lwowa.

Maria Wysłouchowa była niewiastą pełną wdzięku i niezwykłego uroku przez swój gorący patriotyzm i oddanie się całkowite sprawie ludowej i idei niepodległości, co przepięknie i z niezwykłą prostotą i jasnością wyraziła w swych pracach. Od r. 1900 redagowała i wydawała przez trzy lata miesięcznik dla kobiet wiejskich pt. „Zorza”, przerwany z powodu ciężkiej choroby serca, zakończonej śmiercią w r. 1905.

¹²⁹ K. Wojnar w przypisie do *Wspomnień* podaje, że wyszła monografia Franciszka Kąckiego pt. *Ks. Stanisław Stojałowski i jego działalność społeczno-polityczna*, tom I. Lwów 1937.

Bolesław Wysłouch był człowiekiem skromnym, cichym, małomównym, ale był *spiryтус movens*¹³⁰ wielu poczynań oświatowych i politycznych w duchu niepodległościowym. Odwiedzałem go dość często, zwykle w redakcji „Kuriera Lwowskiego”, którego był współwłaścicielem i współredaktorem.

Był on głównym twórcą i organizatorem łącznie z Janem Stapińskim Stronnictwa Ludowego, choć na czoło się nie wysuwał. W roku 1910 zorganizował w Tarnowie wielki wiec ludowy, na którym referował i gorąco propagował ideę wyodrębnienia Galicji, tj. zdobycia przez nią takich praw politycznych, jakie zdobyły sobie Węgry na mocy ustawy z 2 marca 1867 r. Dopiero taka samodzielność Galicji mogła zapewnić krajowi lepsze warunki rozwoju i utworzyć z niego Piemont¹³¹ przyszłej Polski Niepodległej.

Prawdopodobnie działał w tym wypadku pod wpływem Władysława Studnickiego¹³², orędownika tej idei, z którym się wówczas przyjaźnił, a który rozwijał tę myśl w moich kalendarzach w r. 1906 w artykule pt. *Rzut oka na dzieje Galicji pod panowaniem austriackim*.

W Polsce niepodległej został [Wysłouch] senatorem RP z ramienia Stronnictwa Ludowego. Zmarł w roku 1937 w 82 roku życia. Pół roku przedtem odwiedziłem go, czuł się zupełnie dobrze.

Maria z Boufałów i Bolesław Wysłouchowie to przepiękne postacie, kryształowe charaktery. Nie zawahali się znacznych majątków i trudów całego życia złożyć w ofierze sprawie oświaty ludu i idei niepodległości.

Przeobrażenie Ligi Polskiej w Ligę Narodowa Polska

W pierwszych dniach sierpnia 1903 r. otrzymałem nieoczekiwanie ze Związku Narodowego Polskiego w Chicago w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej mandat, abym jako ich delegat pojechał na Zjazd Rady Nadzorczej Skarbu Narodowego w Rapperswilu. Do zlecenia dołączony był czek na koszty podróży.

Niezmiernie się ucieszyłem na myśl, że osobiście poznam patriarchę naszego ruchu niepodległościowego, pułkownika Zygmunta Miłkowskiego.

Pojechałem razem z żoną. Przybyliśmy do Rapperswilu w przeddzień posiedzenia Rady Nadzorczej Skarbu Narodowego, po południu. Po niedługim wypoczynku wybraliśmy się na zwiedzanie niewielkiego, ale schludnego i bardzo pięknie położonego miasta na północnym wybrzeżu wielkiego Jeziora Zuryskiego. Jediną osobliwością miasta jest starożytny zamek, w którym Władysław hrabia Plater założył w r. 1870 Muzeum Narodowe Polskie, wydzierżawiwszy go na 99 lat od gminy. W Muzeum znajdowały się przeróżne cenne pamiątki narodowe: starożytne zbroje i broń z okresu powstań narodowych, z czasów Kościuszki, 1830/31 i 1863/4, sztandary wojskowe, mundury polskie, pieczęcie, medale,

¹³⁰ *Spirytus movens*, łac. – duch poruszający, motor działania.

¹³¹ Piemont, region autonomiczny i kraina historyczna w północno-zachodnich Włoszech, graniczący ze Szwajcarią i Francją, od XV wieku znajdujący się pod panowaniem dynastii sabaudzkiej; od 1720 w Królestwie Sardynii; opanowany przez Napoleona, po 1814 ponownie niezależny; ośrodek ruchu dążącego do zrzucenia dominacji Austrii i zjednoczenia Włoch (wojny 1848-49); 1859-70 pod przywództwem Piemontu proces ten dokonał się, a Wiktor Emanuel Sabaudzki został pierwszym królem zjednoczonego państwa. Piemont polski zaś to często spotykane określenie Galicji w czasie autonomii; Galicja jako Piemont polski to kraj, z którego powinna wyjść idea scalenia i odbudowy Polski.

¹³² Pełne nazwisko: Władysław Gizbert-Studnicki (1867-1953) – polityk, publicysta; 1888-1889 działacz II Proletariatu; zesłany na Syberię; po powrocie przebywał w Galicji; związany z obozem niepodległościowym, przeciwnik Narodowej Demokracji; jeden z ideologów zbrojnej walki o niepodległość.

obrazy historyczne, ważne dokumenty drukowane i w rękopisach itp., **nagromadzone przez założyciela i składane następnie w ofierze przez patriotów z różnych dzielnic Polski, aby świadczyły przed światem na obcej ziemi o naszych prawach i dążeniach do niepodległego bytu** [wyróżn. – ZŁ]. Muzeum mieściło także bogatą bibliotekę, zawierającą wiele rzadkich książek, czasopism i innych druków, dotyczących zwłaszcza literatury emigracyjnej i wydawnictw oraz odez w powstańczych.

W oddzielnym mauzoleum na dziedzińcu zamku złożono serce Kościuszki w r 1897.

Dyrektorem Muzeum i prezesem Rady Nadzorczej był wówczas Józef Gałęzowski, pułkownik wojsk polskich, z Paryża, jego zastępcami Henryk Bukowski w Sztokholmie i dr Karol Lewakowski¹³³, adwokat lwowski, b. poseł do parlamentu wiedeńskiego, przyjaciel ruchu ludowego, przemysłowiec naftowy, który osiadł na stałe w Rapperswilu i zajmował się sprawami Muzeum i Skarbu Narodowego.

Nazajutrz zameldowałem się ze wzruszeniem u czcigodnego pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, siedemdziesięciodziewięcioletniego staruszka, jako prezesa Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego. Przyjął mnie serdecznie, bo znał mnie z imienia i z moich prac.

Z przebiegu obrad Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego przekonałem się ku wielkiemu zmartwieniu, że ten Skarb jest tak niewielki, bo wynosił niespełna 300000 franków szwajcarskich.

W myśl statutu Skarbu Narodowego i uchwały Komisji, dwie trzecie procentów w sumie fr. 33819 – wypłacono Lidze Narodowej, Komisja Nadzorcza bowiem uznała, że ta organizacja kieruje życiem narodowym w duchu niepodległościowym.

Komisarzem Skarbu Narodowego na Amerykę Północną był dr Leon Sadowski w Pittsburgu w Stanach Zjednoczonych.

Liga Narodowa wydawała „Przegląd Wszechpolski” pod naczelną redakcją Romana Dmowskiego (dla inteligencji) i „Polaka” pod naczelną redakcją Jana Ludwika Popławskiego (dla ludu) tudzież inne doraźne wydawnictwa popularne niepodległościowe i prowadziła rozległą agitację niepodległościową w całym narodzie, głównie w zaborze rosyjskim. Otóż na tej zasadzie otrzymywała skromne zresztą zasiłki z odsetek Skarbu Narodowego bez poważniejszych zastrzeżeń aż do r. 1907, w tym bowiem roku Komisja Nadzorcza Skarbu Narodowego musiała mieć pewne wątpliwości, bo przyjęła następujące oświadczenie od przedstawiciela Ligi:

Komisja Nadzorcza SNP przyjmuje do wiadomości oświadczenie reprezentanta Komitetu Centralnego Ligi Narodowej Polskiej [wyróżn. – ZŁ], *że jak dotąd pozostaje i nadal (Liga) na stanowisku, przyjętym przy zawiązaniu r. 1892 organizacji trójzaborowej, mającej zawsze na celu uzyskanie zupełnej niepodległości dla całej Polski.*

Po ogłoszeniu przez cara Mikołaja II w dniu 30 października 1905 r. tak zwanej konstytucji, niektórzy z przywódców Ligi Narodowej zmienili orientację w kierunku ugody z Rosją, szczególnie Roman Dmowski, wpatrzony w groźne niebezpieczeństwo ze strony potężnych Niemiec, oświadczył na zjeździe Słowian w Pradze Czeskiej w r. 1908, że pójdzie z Rosją bez zastrzeżeń [podkreśl. – ZŁ].

Ten kierunek ugody ze strony dawnych przyjaciół politycznych bardzo boleśnie odczuł płk Zygmunt Miłkowski. Zewnętrznym protestem przeciw temu było zrzeczenie się przez niego prezesury w Komisji Nadzorczej Skarbu Narodowego w r. 1908¹³⁴.

¹³³ Karol Eugeniusz Lewakowski (1836-1912), prawnik, galicyjski działacz demokratyczny; powstaniec styczniowy; 1894-1895 poseł do austriackiej Rady Państwa; 1895 współzałożyciel i pierwszy prezes Stronnictwa Ludowego.

¹³⁴ K. Wojnar w przypisie do pierwodruku *Wspomnień* informuje, że niektóre dane i daty zaczerpnął z dziennika Z. Miłkowskiego: *Skarb Narodowy Polski. Nieco o Lidze Narodowej*, Lwów 1905 tudzież ze sprawozdań

Do r. 1894 nazwa Ligi brzmiała Liga Polska, a jej naczelną władzą była Centralizacja, złożona z wybitnych emigrantów, przebywających na obczyźnie z Miłkowskim na czele. W tym roku zmieniono nazwę na Ligę Narodową Polską i przelano władzę na Komitet Centralny, przebywający w kraju i kierujący działalnością niepodległościową we wszystkich trzech zaborach.

Liga Narodowa Polska składała się ze stosunkowo nielicznych wybitnych jednostek, pełnych pomysłowości i samodzielności w działaniu oświatowo-niepodległościowym, **a Komitet Centralny był poniekąd tajnym rządem narodowym, kierującym różnymi dziedzinami życia narodu z tą przewodnią ideą, aby krzepić i podtrzymywać w narodzie wiarę w żywotność i własne siły do zerwania kajdan niewoli i te siły organizować, wzmacniać, zespalać i przygotowywać do stanowczego czynu przy sprzyjających okolicznościach** [wyróżn. – ZŁ].

Komitet Centralny Ligi Narodowej Polskiej stanowili: Roman Dmowski, Jan Ludwik Popławski, Karol Raczkowski, Teofil Waligórski, dr Zygmunt Balicki, prof. dr Stanisław Grabski, prof. dr Jan Gwałbert Pawlikowski, dr Marian Seyda, Stanisław Bukowiecki, Józef Hłasko. Komitet ten był czynny przez szereg lat.

Z wyjątkiem Bukowieckiego znałem ich wszystkich osobiście. Nadto znani mi byli osobiście członkowie Ligi, których nazwiska pamiętam.

W Krakowie: dr praw Zygmunt Kostkiewicz (pod koniec życia ksiądz), dr Michał Danielak, Stefan Surzycki – prof. nadzw., dr Wacław Sobieski – prac. Uniw., dr Stanisław Rowiński, Stanisław Rymar, Ludwik Puget.

We Lwowie: dr praw Ernest Adam, dr Eugeniusz Romer – prof. Uniw., dr Stanisław Opolski – prof. Uniw., dr Franciszek Bujak – prac. Uniw., dr Adam Szelągowski – prac. Uniw., dr Edward Dubanowicz – prac. Uniw., Józef Siemieradzki – prac. Uniw., dr Wiktor Ungar i Stanisław Kłobukowski, założyciele i redaktorzy „Przeglądu Emigracyjnego”, zamienionego następnie w r. 1895 na „Przegląd Wszechpolski”, dr Zdzisław Próchnicki, dr Tadeusz Dwernicki, inż. Gabriel Sokolnicki – prof. Politechniki, dr Jan Socha – sędzia Sądu Apelacyjnego.

W Warszawie: Bronisław Koskowski, Mieczysław Brzeziński [Promyk], literat i redaktor „Zorzy”, Władysław Jabłonowski, dr Jan Załuska, Stanisław Kozicki, Jerzy Gościcki, Zygmunt Ihnatowicz, Zygmunt Wasilewski, dr Bolesław Jakimiak, dr Antoni Rząd, dr Władysław Łapiński, Antoni Plutyński (ze Lwowa), Stefan Dziewulski, redaktor Bolesław Hirszfeld, Wacław Męczkowski, Kazimierz Łazarowicz, Józef Kamiński, Zygmunt Makowiecki, Aleksander Zawadzki (Prokop), dr Jan Harusewicz, dr Teresa Ciszkiewiczowa, Stanisław Biega (z Sanoka), Włodzimierz Bochenek, Przemysław Mączewski, Antoni Sadzewicz, Maria z Paszkowskich Sadzewiczowa, dr Gabriela z Iwanowskich Balicka, Stanisław Bądryński – prof. Uniw., chemik.

W Poznaniu i Poznaniu: Stanisław Kasznica – prof. Uniw., dr Adam Skałkowski – prof. Uniw., Stefan Dąbrowski – prof. Uniw., [dr Marian Seyda – 2], dr Felicjan Niegolewski, Bolesław Krysiewicz, Helena Rzepecka, Karol Rzepecki, dr Bolesław Boleski w Krotoszynie, Stefan Rowiński w Ostrowie Wielkopolskim, dr Celestyn Rydlewski, który mi podał, że do Ligi Narodowej należeli także: dr Bernard Chrzanowski¹³⁵, Roman Leitgeber, dr Czesław

Polskiego Skarbu Narodowego, znajdujących się w Bibliotece Rapperswilskiej, mieszczącej się obecnie w depozycie Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie.

¹³⁵ B. Chrzanowski (1861-1944), działacz społeczny i oświatowy, publicysta; od r. 1901 poseł do sejmiku pruskiego, gdzie odważnie występował w obronie praw Polaków. Był czynnym działaczem Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu. Jedną z największych jego pasji była turystyka. Ze szczególnym zapałem odkrywał walory polskiego wybrzeża i ludu kaszubskiego, czego rezultatem była jego książka *Na kaszubskim brzegu*, której egzemplarz przysłał w 1910 r. Marii Konopnickiej do Żarnowca. Znany jest fragment jej listu do B. Chrzanowskiego, który się kończy słowami: *A teraz często myślę wracam nad to morze i wiem, że tam polska dusza „nie umarła – ale śpi...”* Zob. Konopnicka 1975, s. 264, a także Łopatkiewicz 2013, s. 122.

Meisner, dr Romuald Paczkowski, ks. Arkadiusz Lisiecki – biskup śląski, ks. dr Teodor Taczak, ks. prof. Szczęsny Dettloff, Władysław Mieczkowski, Zygmunt Seyda.

W Wilnie: Alfons Parczewski – prof. Uniw., Waław Dziewulski – prof. Uniw., Zofia Bouffałowa (sybiraczka), matka Marii Wysłouchowej, Zygmunt Nagrodzki, Kazimierz Poniatowski.

Na Górnym Śląsku: dr Józef Rostek – redaktor „Nowin Raciborskich”, Bronisław Koraszewski – redaktor „Gazety Opolskiej”, Jan Jakub Kowalczyk – założyciel „Górnoślązaka”, Wojciech Korfanty – redaktor i od 1903 r. pierwszy poseł polski z Górnego Śląska do parlamentu w Berlinie, który wstąpił do Koła Polskiego, zasłużony w sprawie uświadamiania narodowego ludu górnośląskiego, naczelny polski komisarz plebiscytowy dla Górnego Śląska w latach 1919–1921.

W Cieszynie: dr Kazimierz Wróblewski – prof. gimn. i wybitny działacz narodowy, dr Władysław Michejda, Bolesław Błażek – prof. Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego.

W innych miejscowościach na prowincji: dr Leonard Tarnawski w Przemyślu, dr med. Bronisław Malewski z Nałęczowa, Stanisław Moskałewski z Lubelskiego, Feliks Moskałewski z Lublina, dr. med. Leon Rutkowski z Płońska, Piotr Panek z Zakopanego, Roman Sochaczewski z Zakopanego, Jan Podczaski, pełnomocnik ordynacji ks. Czartoryskich w Sieniawie k. Jarosławia.

W Ameryce Północnej: prof. Tomasz Siemiradzki, autor popularnej historii porozbiorowej Polski, Stanisław Osada, ogromnie zasłużony organizator Sokoła i działacz narodowy wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych AP.

Ścisłą łączność między Ligą Narodową i instytucją Skarbu Narodowego a rodakami w Stanach Zjednoczonych nawiązano w roku 1895, w tym bowiem roku wyjechał tam Zygmunt Balicki jako komisarz pełnomocny Ligi i Skarbu, z nim pojechał jako ochotnik na własny koszt dr Karol Lewakowski i wspólnie nawiązali nici między wychodźstwem polskim w Ameryce, zorganizowali tam w głównych ośrodkach życia polskiego ogniska Ligi Narodowej i Skarbu Narodowego. Ponownie pojechał tam sam płk Zygmunt Miłkowski w r. 1900.

Liga Narodowa stanowiła organizację zwierzchnią, kierowniczą, obejmującą stosunkowo nieliczne osobistości, przodujące w życiu duchowym narodu i w jego dążeniach do niepodległego bytu, natomiast młodzież wyższych zakładów naukowych w kraju i za granicą miała odrębną tajną organizację Związek Młodzieży Polskiej narodowej, zwany krótko Zetem, który powstał w roku 1886, według twierdzenia innych w r. 1887.

Po strasznym, wprost zwierzęcym, pastwieniu się Moskali po zduszeniu powstania w r. 1863 i wobec dalszego stałego ucisku i prześladowań, nastąpił w zaborze rosyjskim ogólny upadek ducha i wiary, abyśmy mogli w drodze walki orężnej odzyskać niepodległość. Zwłaszcza starsze pokolenie, które było naocznym świadkiem pogromu w większości wyrzekło się myśli walki o niepodległość, **a jego myślą przewodnią było dążenie do zachowania dóbr kulturalnych: wiary, języka, podnoszenie literatury, nauki tudzież zabiegi o bogacenie się. Był to tzw. program pracy organicznej, mogący z czasem doprowadzić do całkowitego pogodzenia się z losem** [wyróżn. – ZŁ]. Była nawet pewna niewielka, ale wpływowa grupa z tygodnikiem petersburskim „Krajem” na czele, która wprost zalecała ugodę z rządem carskim, byle w zamian uzyskać jakie takie rozluźnienie obroży niewolniczej i co gorsza w pewnych momentach zyskiwała w niektórych sferach posłuch dla tej myśli.

Duch buntu przeciwko niewoli i ugodzie tkwił w młodym pokoleniu, które nie zaznało katastrofy powstaniowej. Młodzież uniwersytecka i w szkołach średnich tworzyła tajne kółka samokształcenia się celem wzajemnego uczenia się historii i literatury polskiej tudzież celem podtrzymywania ducha i wiary w odzyskanie niepodległości.

Ten szlachetny prąd naturalny wśród młodzieży wyższych zakładów naukowych został ujęty w karby organizacyjne, kiedy ze Szwajcarii przybył pod koniec listopada 1886 r. delegat Ligi Narodowej, Zygmunt Balicki (pod nazwiskiem Karczewskiego) i wspólnie z Ludwikiem Kochanowskim i Stefanem Surzyckim zapoczątkowali na tajnym zebraniu Koła Centralnego Studentów Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowanie Związku Młodzieży Polskiej. Przemówienie Balickiego i projekt statutu, przedłożony przez niego, przyjęto z entuzjazmem i uchwalono wysłać delegatów do Krakowa w pierwszej połowie stycznia 1887 roku celem ostatecznego zredagowania i uchwalenia statutu.

Zebranie w Krakowie odbyło się 14 stycznia 1887 r. u Aurelego Balińskiego. Delegatami z Warszawy byli: Ludwik Kochanowski, Antoni Kościński, Tadeusz Czekalski, Stefan Surzycki, Jan Harusewicz; z Krakowa Jan Homolicki i Pietkiewicz; ze Lwowa Zygmunt Seweryn, z Puław Jackowski. Delegaci z Kongresówki wśród wielkich trudności i niebezpieczeństw przekradli się przez granicę.

Hasło przewodnie Zetu brzmiało: *Związek Młodzieży Polskiej dąży do niepodległości Polski i stoi na gruncie sprawiedliwości politycznej, narodowej i społecznej.*

Pierwszy paragraf Statutu Związku opiewał:

Związek jest:

- a) *organizacją młodzieży, dążącej do wyrobienia się na wolnych obywateli wolnego narodu, umięjących czynem zdobywać urzeczywistnienie zbiorowych dążeń;*
- b) *zwartym bractwem koleżeńskim, które praktykuje wewnątrz zasadę ścisłej solidarności, wszechstronną wzajemną pomoc i wspólną pracę nad sobą, na zewnątrz zaś jednoczy ruch młodzieży, nadając mu tradycyjną rolę zarzewia narodowego postępu;*
- c) *szkołą organizacyjnego i politycznego wyrobienia, a zarazem pierwszym przygotowawczym stopniem w nieprzerwanym ciągu służby publicznej...*

Niebawem powstały grupy Związku we wszystkich zakładach naukowych w kraju i za granicą, w których kształciła się młodzież polska; w Królestwie Polskim: w Warszawie i Puławach (Instytut Rolniczy); w b. Galicji: w Krakowie, we Lwowie i w Dublinach pod Lwowem (Akademia Rolnicza); w Szwajcarii: w Zurychu, Genewie i Bernie; w Austrii: w Wiedniu i Leoben (Akademia Górnicza); we Francji – w Paryżu; w Rosji: w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie, Kazaniu i Charkowie; w Niemczech: w Berlinie z Charlottenburgiem (Politechnika), w Monachium, Lipsku, Wrocławiu, Karlsruhe, Gryfii i Heidelbergu; w Belgii: w Brukseli, Leodium i Antwerpii (Akademia Handlowa).

Centralizacja początkowo znajdowała się w Zurychu, niebawem w Warszawie.

Członkowie Zetu dzielili się na trzy stopnie: kolegów, towarzyszy i braci¹³⁶.

Członkowie stopni niższych nie wiedzieli o istnieniu stopni wyższych. Bracia byli zazwyczaj członkami Ligi Narodowej.

W powyższych ośrodkach życia naukowego zabiło też żywszym tętnem życie narodowe. Początkowo młodzież narodowa i socjalistyczna, zajmując się sprawą robotniczą, ale zarazem i sprawą niepodległości Polski, skupiały się w tych samych organizacjach tajnych. Niebawem jednak już po paru latach **nastąpił rozdział na odrębne grupy młodzieży narodowo-niepodległościowej i socjalistyczno-niepodległościowej** [wyróżn. – ZŁ]. W Warszawie rozłam taki nastąpił z końcem r. 1889, kiedy na czele warszawskiej grupy Zetu stanął Roman Dmowski, student nauk przyrodniczych.

Podobnie jak i w tajnych organizacjach niepodległościowych w b. Galicji zawołaniem przewodnim Zetu było: *przez lud dla ludu, przez oświecony lud do niepodległości Polski.*

Sprawą Związku Młodzieży Polskiej zainteresowała się też żywo żandarmeria rosyjska, to też już w r. 1888 i w latach następnych w jej szpony popadli następujący

¹³⁶ Zet był tajną organizacją utworzoną na wzór masonerii (stopnie wtajemniczenia).

„przestępcy”: Tomasz Siemiradzki, b. prof. gimn. w Kielcach, Bronisław Słomnicki, student Politechniki w Charlottenburgu, Aleksander Pruski, aresztowany na wsi pod Nieszawą, inż. Jan Lübke, b. student Politechniki w Zurychu, Franciszek Hirsberg, chemik z Łodzi, inż. Józef Tomicki, elektrotechnik, późniejszy dyrektor Elektrowni we Lwowie. Wszyscy po kilku miesiącach więzienia śledczego zostali skazani na rok zesłania do wschodnich guberni Rosji, prócz Tomickiego, którego wydano z granic Rosji jako obcego poddanego.

W r. 1891 Liga Polska wydała gorącą odezwę, wzywającą do manifestacji celem uczczenia setnej rocznicy [Konstytucji] 3 maja i pokazania zaborcy, żeśmy o prawach naszych nie zapomnieli.

Manifestacja odbyła się przy tłumnym udziale publiczności. Dnia 3 maja odbyło się uroczyste nabożeństwo przy murach zaczętej kaplicy w Ogrodzie Botanicznym, która miała powstać na pamiątkę uchwalenia Konstytucji 3 maja, a następnie odbył się pochód do katedry św. Jana na Starym Mieście.

W tym czasie rosyjski minister skarbu zabiegał o wielką pożyczkę zagraniczną i zażądał, aby dzień 3 maja odbył się w Warszawie bez przelewu krwi, bo w przeciwnym razie pożyczka może przepaść. Prawdopodobnie dzięki temu manifestacja ta przeszła bez krwawej masakry, ale nie odbyło się bez mnóstwa aresztowań. Część publiczności, przeważnie studenci, wyparci przez kozaków z placu Zamkowego i wtłoczeni do Ogrodu Saskiego, dostali się w pułapkę, bo Ogród zamknięto i uczestników manifestacji aresztowano.

Była to pierwsza wielka manifestacja niepodległościowa po roku 1863 [wyróżn. – ZŁ].

Po długim i uciążliwym śledztwie posypały się kary na organizatorów i kierowników manifestacji. Najcięższa kara, bo przeszło dwa lata X Pawilonu i 8 lat zesłania, spadła na Jana Warchockiego, urzędnika kolejowego, którego aresztowano ze znaczną ilością odezw trzeciomajowych. Tyleż lat zesłania dostali: Marcei Bogucki, adw. i Tadeusz Tomaszewski. Bolesław Hirsfeld siedział przeszło rok w X Pawilonie i został skazany na 5 lat zesłania. Równocześnie z nim zostały aresztowane jego siostrzenice, Jadwiga i Helena (później zamężna doktorowa Radlińska, wielce zasłużona działaczka oświatowa, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej), ale je zwolniono za kaucją. Taką samą karę jak Hirsfeld odpokutował Tadeusz Ruszkiewicz, członek Zetu i Ligi z Odessy. Roman Dmowski odsiedział pół roku w X Pawilonie i dostał trzy lata zsyłki, ale przesiedział tylko 15 miesięcy w Mitawie, po czym dostał się nielegalnie do b. Galicji i tu założył „Przegląd Wszechpolski”, którego był naczelnym redaktorem. Również na trzy lata zesłania (prócz więzienia śledczego) skazano Tadeusza Smogorzewskiego, Stanisława Kościńskiego, Jana Kazimierza Króla, wybitnego pedagoga, wielce zasłużonego działacza oświatowego, autora wielu dzieł naukowych i popularnych, którego pozbawiono nadto prawa nauczania w szkołach.

Ci wszyscy według przekonania prokuratora Turau’a winni byli należenia do tajnego towarzystwa niepodległościowego.

Wacław Naake-Nakęski po odsiedzeniu 6 miesięcy w X Pawilonie przekradł się do Galicji i tu brał czynny udział w pracy oświatowo-niepodległościowej, zwłaszcza w Towarzystwie Szkoły Ludowej.

Ignacy Domagalski, zagrożony aresztowaniem też zbiegł do Małopolski i tu duże zasługi położył jako lustrator około rozwoju towarzystw zaliczkowych, które spełniały zadania instytucji kredytów pożyczkowych i oszczędnościowych. Zajmował się też wydawaniem broszur *Z dzisiejszej doby* i był członkiem dyrekcji Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie. Na kilka lat przed wybuchem wojny został dyrektorem

Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, którego jednym z założycieli i filarem był Hilary Filasiewicz, niezwykle zasłużony działacz na Śląsku Cieszyńskim¹³⁷.

Na Śląsku austriackim istniała też tajna organizacja Jedność, powstała w roku 1886, która położyła znaczne zasługi około uświadomienia narodowego ludu polskiego w b. Księstwie Cieszyńskim.

Poprzednio wymienieni członkowie Ligi Narodowej byli przeważnie przedtem członkami Zetu, według mej pamięci, należeli do Zetu: Tomasz Buła, Stefan Dziewulski, Witold Broniewski, Bohdan Wasiutyński, Edmund Moszyński, Tadeusz Moszyński, Jadwiga z Lewickich Moszyńska, Wiktor Ambroziewicz, Izabela Kasznicówna, jako kierowniczką kół żeńskich, Maria Chamcówna, Maria Jackowska, Antonina z Wołkowszów Boleska, Nina Bobieńska, Maria z Czajkowskich Kozicka, Tadeusz Michciński i jego żona Helena z Wajdów, Przemysław Mączewski, Stanisław Marcinek, Stefan Paślawski, Czesław Mączyński, Hieronim Wierzyński, inż. Stanisław Filasiewicz, dr praw Edward Fischer, Włodzimierz Araszkiwicz, Benedykt Wygoda i jego żona Zofia z Mańkowskich, Stanisław Warcholik, Stefan Chciuk, Ludomir Czerniewski, Długopolski, Strojek, Jan Leszczyński, dr Sabina Dembowska, dr Ada Zieleniewska, Ewa z Kramsztyków Bujakowa, Stanisław Stroński, Stefan Jantzen, Jan Słomka, dr Stefan Uhma, Jan Dziedzic, dyr. gimn. i wielu innych.

Prócz Ligi Narodowej i Zetu były w zaborze rosyjskim luźniejsze organizacje: Oświata Ludowa, Łączność, Towarzystwo Oświaty Narodowej (TON), które obejmowały szersze koła inteligencji, przeważnie spośród młodzieży i pod kierunkiem członków Ligi lub braci zetowych prowadziły działalność oświatowo-niepodległościową wśród szerokich mas.

Z biegiem czasu nastąpił rozłam w Zecie. Część młodzieży zerwała z Ligą Narodową, poczęła wydawać własne pismo „Zarzewie” i odtąd zetowcy, zwolennicy walki czynnej, przyjęli nazwę zarzewiaków.

Relacja z dalszego przebiegu działalności wydawniczej

W następnych latach napisałem i wydałem następujące książeczki w Wydawnictwie im. T. Kościuszki: *Powstanie Narodowe w roku 1863* (2 wydania), *Męczennicy za wolność i lud*, *Wspomnienia z Cytadeli i innych więzień moskiewskich*.

Wydałem też obce prace:

Żywoty znakomitych Polaków przez Jana Zarembę (dra Jana Załuskę), *Powstanie Listopadowe* przez prof. dr Kazimierza Wróblewskiego (2 wydania), *Maciej Mazur*¹³⁸, szkic z Syberii przez Adama Szymańskiego, *Pogadanka o pokarmach roślinnych i nawozach sztucznych* przez prof. dra Emila Godlewskiego (seniora) (2 wydania), *Z kraju niedoli*, trzy obrazki spod Moskale, *Z ziemi łez i krwi* przez Władysława St. Reymonta (pod pseudonimem A. Kopczyńskiego), *Jenerał Jan-Henryk Dąbrowski*, *Jeden naród – jedna myśl* przez Mariana Seydę (beziemiennie), *Żywość Stanisława Staszica* przez Bolesława Limanowskiego, *Pod Wiedniem* opowieść historyczna przez Eustachego Śmiałowskiego, *Wojciech Bartos Głowacki* przez tegoż, *Moskwa wobec Unii i Polski*, *Żywość i dzieła Mikołaja Reja z Nagłowic* przez dra Kazimierza Wróblewskiego, *O strasznym wrogu ludu, czyli alkoholu* przez Gustawa Baumfelda, *Spod chłopskiej strzechy*, zbiorek poezji chłopa znad Wisły, Ferdynanda

¹³⁷ K. Wojnar informuje w przypisie do pierwodruku *Wspomnień*, że dane o Zecie podał według prac: Stefana Surzyckiego *Z dziejów pamiętnego Zetu*, T. Ruśkiewicza *Tajny Związek młodzieży polskiej w latach 1887–1893*, a także z własnej pamięci.

¹³⁸ *Maciej Mazur* – utwór z nowelistycznego cyklu Adama Szymańskiego pt. *Szkice*.

Kurasia¹³⁹. Drugi tomik jego poezji podobnie jak i pierwszy, przepojony gorącą miłością Ojczyzny, pełnych wiary i chłopskiej tężyzny życiowej, wydała Macierz Polska we Lwowie.

{12}Ferdynand Kuraś, to przepiękna postać chłopa patrioty, samouka, poety z Bożej łaski, urodzonego optymisty, choć miał życie niezwykle ciężkie jako szewc wioskowy na małym skrawku ziemi w Wielowisi naprzeciw Sandomierza. Twardy żywot swój skreślił w pamiętniku *Przez ciernie żywota*, z przedmową Stefana Żeromskiego, wydanym przez księgarnię Gmachowskiego w Częstochowie.

Na dobytek Kuraś był dotkniętym ciężkim kalectwem – głuchotą, stracił słuch jako siedmioletni chłopiec po ciężkiej chorobie.}

[il. 10] – karta tyt. *Spod chłopskiej strzechy*

Prócz książek redagowałem i wydawałem w dalszym ciągu rokrocznie, aż do roku 1914, cztery kalendarze poprzednio wyszczególnione. Celem wprowadzenia ich także do Wielkopolski wybrałem się tam w roku 1902 i objechałem większe miasta tej dzielnicy, ale zebrałem stosunkowo mało zamówień, wyczuwałem pewną niechęć do obcego przybysza. Np. w Gnieźnie w jednej z księgarni wręcz mi oświadczone, że nie zamówią krakowskich kalendarzy, bo muszą swoje popierać. Na zapytanie, co to znaczy, wyjaśniono mi, że muszą popierać kalendarze Miarki¹⁴⁰, jako wydawane w zaborze pruskim.

Początkowo ten separatyzm dzielnicowy bardzo mnie zmartwił, zdawało mi się, że zaborca poprowadził między nami nie tylko kordony graniczne, ale i kordony duchowe, ale kiedy głębiej zastanowiłem się nad tym, jak tam rząd pruski starał się naszym rodakom ziemię spod nóg usuwać i na innych polach działania życie im utrudniać, miałem pewne wyrozumienie dla tego ich zbyt ciasnego, miejscowego patriotyzmu, aby wyłącznie swoich bliższych popierać, choć w dziedzinie piśmiennictwa takie odgradzanie się nie powinno mieć miejsca.

W kilka lat później wybrałem się do Westfalii nad Renem i tam wśród licznych rzesz robotników polskich, świetnie zorganizowanych i uświadomionych narodowo, otrzymałem poważne zamówienia na książki i kalendarze przez ich związki i organizacje. Dużo kalendarzy szło do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do tamtejszej Polonii.

Do kalendarzy przywiązywałem ogromną wagę; starałem się w nich o dobór jak najlepszej i najwięcej pouczającej i patriotycznej treści, to też zdobywały one sobie coraz większe uznanie i coraz szersze pola zbytu. Pewnego razu jeden z nabywców „Wielkiego Ilustrowanego Kalendarza Powszechnego” przy spotkaniu ze mną w te odezwał się słowa: *Ja nie przypuszczałem, że pan tak potrafi ludzi oszukiwać*. Na moje zapytanie ze zdumieniem, co to ma znaczyć, odpowiedział mi: *Jak można taką śliczną książkę nazwać kalendarzem, to jest oszukiwanie ludzi*. Przebaczyłem mu tę „obelgę”.

Poza Wydawnictwem im. T. Kościuszki wyszły moim nakładem następujące książki: *Sierota*, powieść Jana Świętka, *Z szarej przędzy*, powieść Jana Świerka (pseudonim Jadwigi z Zubrzyckich Strokowej), *O wychowaniu dziewcząt* Anny Sikorskiej tudzież broszury pióra ks. biskupa dra Władysława Bandurskiego: *W walce o prawa i o dusze nasze*, *Zwycięzaj, Orłem, sokołem... Idź młodzieży w życie!* i ks. dra Jana Siemieńskiego *Śluby narodowe króla Jana Kazimierza*.

Widząc, że wśród ludu budzi się silny pęd do amatorskich przedstawień teatralnych i chcąc go podtrzymać i wzmocnić, wydałem *Wskazówki niezbędne dla teatrów amatorskich*

¹³⁹ F. Kuraś (1871-1929), poeta ludowy; samouk; wiersze okolicznościowe w duchu religijno-patriotycznym, utwory o wymowie społecznej wzorowane na poezji romantycznej; zbiory wierszy *Spod chłopskiej strzechy*, *Tatarzy w Sandomierzu*, *Z ojczystych łąk*; pamiętnik *Przez ciernie żywota*.

¹⁴⁰ Karol Miarka (1856-1919), syn Karola – działacza narodowego, drukarz, wydawca; prowadził Wydawnictwo Dziel Ludowych K. Miarki w Mikołowie; wydawał książki i czasopisma religijno-patriotyczne, śpiewniki.

przez Z. N. (Zygmunta Niedźwiedzkiego) i trzy sztuki teatralne: Jadwigi Strokowej *Matka żyje* i *Za sztandarem* tudzież ks. biskupa Bandurskiego *Złote usta – złote serce* (z życia ks. Skargi).

Potrzebę teatru i wielką doniosłość przedstawień teatralnych przez lud dla ludu, podniesienia jego kultury, uświadomienia narodowego, urozmaicenia i rozweselenia jego szarzyzny życia, zrozumiał i ocenił doskonale mój kolega i przyjaciel Jan Bartosiński, członek tajnej organizacji i wspólnie z drem Zygmuntem Gargasem zorganizowali we Lwowie w roku 1907 Związek Teatrów i Chórów Włościańskich, który nieprzerwanie przez trzydzieści lat oddaje niespożyte usługi idei dźwigania ludu na coraz wyższy poziom oświaty i poczucia obowiązków obywatelskich względem odrodzonej Ojczyzny, w krzepieniu i umacnianiu serc.

Jan Bartosiński prezes tej instytucji, za czasów zaborczych radca Wydziału Krajowego we Lwowie, po odzyskaniu niepodległości – radca województwa, emeryt, od trzydziestu lat z bezprzykładnym umiłowaniem, poświęceniem i wytrwałością, poświęcił się sprawie rozwoju Związku Teatrów i Chórów Ludowych; zorganizował największą w Polsce prywatną wypożyczalnię ubiorów teatralnych i przyczynił się niepomiernie do powstania w Małopolsce całej sieci teatrów i chórów ludowych. Prócz przedstawień teatralnych organizował wielkie zabawy ludowe z udziałem tysięcy osób i od czasu do czasu wielkie widowiska historyczne, czasami z udziałem wojska, którymi się krzepią na duchu i kształcą dziesiątki tysięcy widzów.

Od początku instytucji był mu prawą ręką, aż do ostatnich czasów, sekretarz Związku, Adam Piątek, również całą duszą oddany sprawie spiskowic.

Dnia 9 września 1904 roku wziąłem udział wraz z kilku członkami Zetu w uroczystości odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego¹⁴¹ w Tarnobrzegu, zbudowanego ze składek publicznych, z inicjatywy włościanina Wojciecha Wiącka¹⁴² z Machowa koło Tarnobrzega. W tymże dniu odbyła się na polach Dzikowa pod Tarnobrzegiem *Bitwa raclawicka*, którą odegrali ochotnicy włościanie w liczbie kilkuset, poprzebierani za Moskali i kosynierów kościuszkowskich; Kościuszkę grał Wojciech Wiącek.

Tysiące włościan z okolicznych powiatów i z zaboru rosyjskiego uczestniczyło w roli widzów i w uroczystości odsłonięcia pomnika i *Bitwy raclawickiej*. Rzecz znamienita i wielce pocieszająca, że właśnie lud tego rodzaju uroczystości i widowisko urządził.

{13}Wojciech Wiącek, ośmiomorgowy gospodarz w Machowie koło Tarnobrzega, prowadził bardzo żywą działalność oświatową i społeczno-gospodarczą w powiecie tarnobrzeskim. Z jego inicjatywy powstało 14 kas oszczędnościowych i pożyczkowych w powiecie; w roku 1894 założył czytelnię w Machowie, z ramienia Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej; zorganizował w powiecie kilkadziesiąt kółek rolniczych, wiele straży ogniowych i czytelni. Z jego inicjatywy Wydział Powiatowy zorganizował Powiatowe Biuro Pracy, na którym się inne powiaty wzorowały. Od roku 1901 należał do

¹⁴¹ Dziś w świetle szerokich badań naukowych, a dotyczących również nazwiska Bartosza Głowackiego z Rzędowic, wiemy, że od urodzenia do około 30 roku życia, kiedy był tylko chłopem pańszczyźnianym (dokładnie zagrodnikiem), nazywał się *Wojciech Bartosz*, w gwarowej wymowie chłopskiej *Bartos*. Nazwisko *Głowacki* wiąże się bezpośrednio z jego postawą i walecznością w zwycięskiej bitwie pod Raclawicami. W następstwie tychże, jako wyróżnienie wynikające z wysokiej oceny jego udziału w zdobyciu moskiewskich armat, Naczelnik Tadeusz Kościuszko awansował go na oficera stopień chorążego. Patent na to stanowisko w Wojsku Polskim wystawiony był na nazwisko Wojciech Głowacki, z pominięciem dotychczasowego chłopskiego, którego oficerom nosić nie przystało. Zob. J. Lubicz-Pachoński, *Wojciech Bartosz Głowacki. Chłopski bohater spod Raclawic i Szczekocin*. Warszawa – Kraków 1987, s.18-21 i 70-75.

¹⁴² W. Wiącek (1869-1944), społecznik, organizator, działacz oświatowy i polityczny dawnego pow. tarnobrzeskiego oraz redaktor i wydawca czasopism („Głos Ziemi Sandomierskiej”, „Więści Nadwiślańskie”), a także animator i reżyser widowisk parateatralnych. Zob. W. Stępak, „Nowy” *cmentarz miechociński*, „Tarnobrzskie Zeszyty Historyczne”, nr 19, s. 70-73.

Ligi Narodowej i bardzo gorliwie i skutecznie przewoził transporty za kordon. Od roku 1901 był członkiem Zarządu Głównego TSL, organizował koła włościańskie i czytelnie tej instytucji i zorganizował w Machowie włościański oddział Sokoła z czterdziestoma druhami.

W uznaniu zasług społecznych ludność powiatów: Tarnobrzeg, Nisko i Kolbuszowa wybrała go posłem do parlamentu wiedeńskiego, a po odzyskaniu niepodległości – został senatorem Rzeczypospolitej Polskiej.}

[il. 11] – list K. Wojnara do stryjecznego rodzeństwa

ANEKS

Fragmenty listu Ferdynanda Kurasia do Kaspra Wojnara

Urodziłem się 22 lutego 1871 r. w Tarnobrzegu, w domku położonym tuż przy kościele z cudownym obrazem Matki Boskiej, skąd można doskonale widzieć szeleszczącą srebrną wstęgę królowej rzek naszych. [...]

Zbliżał się czas drugiego roku szkolnego [szkoła w Sobowie], gdy Panu Bogu spodobało się mię doświadczyć. Zachorowałem ciężko i to do tego stopnia, że wszyscy już zwątpili o mojem wyzdrowieniu. Ale wśród największego zwątpienia łaska Boska pozwoliła mi powstać z łoża boleści. Powstałem, ale ze słuchem mocno przytępionym, który począł stopniowo zamierać, aż wreszcie po kilku miesiącach zamarł zupełnie. [...]

Teraz dopiero poznawszy, jak mi smutno na świecie, począłem szukać pociechy w książkach, do czego przy pomocy ojca i starszego brata po jakimś czasie jako tako się wprawilem, poczem już jako samouk sam się wprawiałem. [...]

Gdym miał lat 10 wyemigrowaliśmy do Królestwa za zarobkiem, gdzieśmy przebywali siedem lat. Nie miałem wtedy jeszcze dostatecznego pojęcia, co to jest Polska, a będąc zdala od stron rodzinnych, tęskniłem do nich, wyrażając swoją tęsknotę w czterowierszu, jaki sam napisałem:

*O rodzinna strono, com się zrodził w tobie –
Dawny czas wesoly wspominając sobie –
Dniami i nocami o tobie wciąż myślę,
Jak ten stary oryl o swej lubej Wiśle.*

Przytem spisywałem sobie ojczyście piosenki, jakich się jeszcze w szkolnej ławie nauczyłem – o ile mogłem je spamiętać. Ale pewnego razu wpadły te moje zapiski w oczy ojcu, który je rzucił w ogień, skarciwszy mię przez ś. p. starszego mego brata temi słowy: „Ferdziu, żebyś nie pisał piosenek o Ojczyźnie, bo jakby Moskal dostał, tobyśmy wszyscy w areszcie siedzieli”. – To mi dało powód, że począłem się wypytywać, dlaczego tego pisać nie wolno, co to jest Polska, dlaczego Moskal nią rządzi i t. p. – ale co do tego to bardzo mało mię objaśniali, tłumacząc, że o tem wszystkim mogę się z książek najlepiej dowiedzieć. Ale tam o książki było bardzo trudno, a jeżeli mi się udało jaką dostać, to tylko taką, w której najmniejszej wzmianki o Polsce nie było...[...]

Miejscowość w Królestwie, gdzieśmy zamieszkali leżała w gubernii lubelskiej, 5 mil od Lublina a 2 od Kraśnika. Tyle już lat minęło od czasu, jakeśmy stamtąd do domu wrócili, a mimo to nigdy nie wyszły mi z pamięci wrażenia z owych okolic. [...]

Ileż tam w polach, lasach i parowach krzyżyków mogiłnych, znaczonych tylko datami roku; ach tam spoczywają święte prochy walecznych obrońców Ojczyzny, w walce poległych. I rzecz dziwna: W stronach tamtejszych na obszarze 5 mil kwadratowych szkół polskich nie było, a mimo to gdy na której z mogił powstańców krzyżyk spruchniały upadł, już jakaś niewidzialna ręka wetknęła nowy z tą samą, co na starym, datą... Lud tamtejszy wielkiem poszanowaniem te mogiły otacza: te na mogiłach krzyżyki podtrzymują w ludzie świadomość

narodową; one mu mówią, że musi kiedyś przyjść do krwawej z wrogiem rozprawy; one mu szkołami dziejów ojczystych!...[...]

Po siedmiu latach pobytu w Królestwie wróciliśmy do domu. Cieszyłem się bardzo, że przecież tu będę się mógł kształcić w historii Polski, ale niestety nadzieje na razie zawiodły, albowiem zaraz po powrocie oddali mię do terminu, gdzie będąc zupełnie opuszczony, nie miałem żadnej sposobności książek się imać. Dopiero po czteroletniej praktyce zostałem uwolniony. W jakiś czas zaprenumerowałem jedno z pism ludowych, ale ponieważ mi nie wystarczało, więc sprowadzałem różne ludowe książki historyczne, za co często gorzkie wymówki czynili mi rodzice, że będąc w takiej biedzie, grosz niepotrzebnie wyrzucam, alem się tem nie zrażał i robiłem swoje...[...]

Zwiedziłem Wawel cały z pomnikami i trumnami królów, Kościuszki, Mickiewicza i wielu sławnych ludzi w podziemiach, Skalkę i wszystkie prawie kościoły i pomniki, byłem też i na Kopcu Kościuszki...[...]

No i pokochałem Ojczyznę całą duszą i niczego więcej tak nie pragnę, jak kiedyś ujrzeć ją wolną – a w potrzebie i ostatnią kroplę krwi za nią przelać!...[...]

Łaskawy Panie Dobrodzieju! – Bardzo przepraszam, że nie przysposobiłem więcej materiału, ale niech mi się będzie wolno usprawiedliwić. Nie jestem na tyle czasowy, albowiem nieprzerwanie ciężką muszę toczyć walkę z losem o kęs chleba dla swej – jak na obecne stosunki – dość licznej rodziny.

A wiersze, jakie zebrałem, – które już to poprawiłem czy przerobiłem, a wreszcie parę nowych dołożyłem – musiałem spisywać w wolnym od pracy czasie, w niedzielę. Zresztą nie jest to wszystko, co dotąd napisałem, bo gdybym wszystko mógł zebrać – (najwięcej było niedrukowanych) – urósłby z tego spory tomik. Niestety, zebrać wszystkiego niepodobna: rękopisy się wytraciły, albowiem ja żadnej wagi do nich nie przykładałem...[...]

List Kaspra Wojnara do stryjecznego rodzeństwa

Jasiórowka (p. Łochówek k. W[arsza]wy) 8/7 1946 r.

Kochani Zosiu i Stasiu!

List Zosi i kartkę Stasia otrzymałem i ucieszyłem się, żeście się wreszcie odezwali, choć szkoda, że tak późno. Jestem już stary, z trudem chodzę, ale miałem zamiar i ochotę wybrać się z Wami na Zachód i być Wam pomocnym przy wyszukaniu sobie gospodarki, ale nie mogłem się z Wami porozumieć, boście nawet adresu nie podali.

Przed 25 laty, w r. 1920 i 1921, przebywałem dłuższy czas na Górnym Śląsku jako szef Wydziału wydawniczego w Polskim Komitecie Plebiscytowym, następnie brałem udział w powstaniu górnośląskim, więc się spodziewam, żeby tam znalazł dawnych znajomych, którzyby mi pomogli w Waszej sprawie.

Mam nadzieję, że w Odrzechowie ziemia jest dobra i że tam, po zagospodarowaniu się, będzie Wam dobrze, czego Wam z całego serca życzę. Napiszcie mi, ile mniej więcej morgów wynoszą te gospodarstwa, które zajmuje Zosia i Staś. Czy tam mieszkają sami Polacy?

Załączam list, pisany do Hani, żony Stasia, do Malicza, który mi poczta zwróciła. Jak mi zwróci także pieniądze pod Jej adresem wysłane, to je prześlę pod adresem Stasia.

Z początkiem przyszłego tygodnia wyjeżdżam na parę dni do Krakowa, a stamtąd do Poznania, ul. Słowackiego Nr 52 m 3, gdzie dłużej zabawię i tam oczekiwać będę od Was odpowiedzi.

W Krakowie odwiedzę na klinice Stasia i zaraz napiszę do Zosi o stanie jego zdrowia.

Na tym na razie kończę, całuję Was i pozdrawiam wraz z rodzinami jak najserdeczniej

Wasz stryj
Kasper.

NOTA WYDAWNICZA

Obszerny i retrospektywny tekst Kaspra Wojnara, mimo sugestywnego tytułu *Ze wspomnień i przeżyć* (1888-1908), nie jest pamiętnikiem w pełnym tego słowa znaczeniu, nie spełnia bowiem koniecznych kryteriów, niezbędnych dla tego gatunku literackiej twórczości.

Poza wnikliwym odtworzeniem w nim przeżyć podczas utraty wolności oraz w jej wyniku długiego i wyniszczającego pobytu w Cytadeli warszawskiej, mamy w owym obszernym tekście niedostatek opisów wydarzeń, które byłyby oparte na bezpośredniej obserwacji autora, nie licząc, rzecz jasna, wspomnień wieku młodzieńczego. Ale i tu, mimo że nieco więcej mamy o nim samym, to jednak prawie niczego nie możemy się od niego dowiedzieć o środowisku, w którym żył i w którym rozpoczął działalność.

Zatem czytelnik, zwłaszcza miejscowy, mieć będzie, nawet po wnikliwej lekturze, pewien niedosyt, a to z powodu powszechnego niemal abstrahowania autora od realiów lokalnych, a więc jedlickich, a także unikania lub wprost pomijania przez niego informacji o życiu prywatnym, jego własnym. Kilka razy wymienia swoich rodziców i wieś Borek, jego chłopskie pochodzenie jest mu wartością trwałą, ale nie wymienia już rodzeństwa, a skądinąd wiemy jak mocne i serdeczne łączyły go wiązy z rodziną, rodzinną wioską, a także sąsiednim wtedy Jedliczem i Męcinką. Wymienia ponadto kilka jeszcze czołowych osób z tych miejscowości. Jednak zawsze czyni to wtedy, gdy zachodzą lub pojawiają się tu wyższe lub ogólnopolskie powody. Widać zatem wyraźnie, iż autorowi nie chodziło o siebie i swoich, a chodziło mu o Polskę, sprawy narodowe i niepodległościowe.

Tekst Kaspra Wojnara utrzymany jest raczej w formie sprawozdania z rozległej i wieloletniej działalności oświatowo-niepodległościowej i wydawniczej. Nie ma to sprawozdanie charakteru wyłącznie osobistego, jest bowiem składanką, wcześniej chyba przez niego zaplanowaną i zainspirowaną w gronie potencjalnych autorów, znanych mu i od dawna zaprzyjaźnionych, wybitnych konspiratorów. Inaczej czyni ich nigdzie nie byłyby zaświadczone. Dzięki temu relacja z tajnej działalności niepodległościowej, pisana z perspektywy kilkunastu lat, została wydatnie wzbogacona.

Tekst, o którym tu mowa, nie znając rękopisu, bo nigdzie się chyba nie zachowały nawet fragmenty, publikujemy na podstawie jego pierwodruku w dwumiesięczniku „Niepodległość”, t. XVIII, lipiec – grudzień, Warszawa 1938. Czasopiśmie, które poświęcone było najnowszym dziejom Polski i zamieszczało materiały historyczne o charakterze osobistym, jak pamiętniki, wspomnienia, relacje itp.

Jest on (tekst) zapewne częścią większej całości, o czym może świadczyć *Księga Pamiątkowa 70-lecia Państwowego Gimnazjum im. króla Stanisława Leszczyńskiego w Jasle 1868-1938*, Jasło 1938, w której to Józef Kasprzak przedstawił w obszernym artykule dzieje tego naukowego i wychowawczego zakładu, obejmujące także uczniów, tych najbardziej wybijających się ponad przeciętność. A tu zaś, powołując się na dostępne mu (najwidoczniej w rękopisie) wspomnienia wybitnego ucznia tej szkoły, Kaspra Wojnara, szeroko omawia (nie unikając przy tym słów autora, zapewne dla większej wiarygodności), doniosłe fakty z jego tajnej działalności niepodległościowej, zarówno w czasach szkolnych (jasielskich), jak i uniwersyteckich (krakowskich), a także późniejszych – prowadzonej na płaszczyźnie księgarskiej i wydawniczej. Z tym ponadto, że przytacza on z czasu wojny roku 1914 nieznane wtedy skądinąd bohaterskie czyny autora, jako oficera liniowego, bardzo zdolnego i skutecznego artylerzysty oraz dowódcy sławnej 3 baterii, w krwawych bojach w Karpatach Wschodnich, toczonych przez II Brygadę Legionów Polskich.

Kasper Wojnar miał prawo się spodziewać, że jeden przynajmniej wątek jego wspomnień zostanie w Jaśle zamieszczony w *Księdze Pamiątkowej*, taki bowiem honor spotkał w niej Stanisława Pigonia, Józefa Wiśniowskiego i innych byłych wybitnych uczniów tego gimnazjum. Tymczasem jego tekst został streszczony przez Józefa Kasprzaka, czyli że starannie opisana w nim przez Kaspra Wojnara jego działalność oświatowo-niepodległościowa została w owej *Księdze* podana pośrednio.

Ukazała się ona w Jaśle najwidoczniej przed wakacjami roku 1938, jak świadczy krótkie omówienie jej zawartości we wspomnianym już wyżej czasopiśmie „Niepodległość” przez dra Józefa Skrzyпка, sekretarza redakcji, w dziale zatytułowanym „Sprawozdania”. Co zapewne należy zawdzięczać inspiracji Kaspra Wojnara, który był wówczas w stałym i bezpośrednim kontakcie z redakcją owego czasopisma, które przyjęło wówczas do druku jego wspomnienia i przeżycia, niestety tylko z lat 1888-1908, ale rozszerzone o równie interesujące i godne naszej uwagi – wspomnienia z działalności innych współczesnych mu konspiratorów, szczęśliwie włączone w tok jego relacji.

Należy dodać, że redakcja „Niepodległości” w przypisie do tytułu opublikowanego tekstu Kaspra Wojnara *Ze wspomnień i przeżyć* zamieściła informację o autorze, że jest on działaczem niepodległościowym z czasów poprzedzających znacznie pierwszą wojnę światową, a następnie oficerem legionowym II Brygady i ppłkiem WP, a także uczestnikiem trzeciego powstania śląskiego; że znany on jest przede wszystkim jako księgarz i wydawca, który dużą część swej działalności poświęcił szerzeniu oświaty i świadomości narodowej wśród ludu, a drukowane zaś wspomnienia obejmują część tylko jego przeżyć i że nad dalszym ich ciągiem autor pracuje.

W wyniku tych dwu informacji, zwłaszcza ostatniej, można było przypuszczać, że następna część wspomnień Kaspra Wojnara będzie w tym samym dwumiesięczniku „Niepodległość” opublikowana w roku 1939 jako ciąg dalszy. W tym przeświadczeniu mogła nawet utwierdzać stała informacja, znajdująca się na drugiej stronie karty tytułowej tomu XVIII „Niepodległości”, że *redakcja nie odpowiada za sposób przedstawienia faktów i ich oświetlenie przez autorów*. I dalej, że *wszystkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające wszechstronne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej, będą przyjęte z wdzięcznością*. A zatem ze strony redakcji czasopisma „Niepodległość”, które wydawane było przez Instytut Józefa Piłsudskiego, raczej nie mogło być przeszkód, a mimo to wspomnienia ciąg dalszy już się nie pojawiły, chociaż nr piąty owego dwumiesięcznika, a więc wrzesień – październik, zdołał jeszcze, jako ostatni w roku 1939, opuścić drukarnię przed wybuchem wojny.

Fakt nieukazania się dalszego ciągu wspomnień to duża strata, zwłaszcza ze względów poznawczych, z tym jednak że w pewnym sensie przywraca ona znaczenie jasielskiej *Księgi Pamiątkowej*, gdzie ten dalszy ciąg wspomnień, dotyczących udziału autora w bojach II Brygady Legionów Polskich, został już wcześniej podany, a przy tym – jak się wydaje – dość szczegółowo. Niestety tylko pośrednio, tak zresztą, jak wspomnienia z wcześniejszych lat, drukowane dopiero w „Niepodległości”.

Ten zaś przekaz w „Niepodległości” pozostawia jednak wiele do życzenia, a to z uwagi na poziom składu, na ogół niewiele odbiegający od tego, co na co dzień obserwujemy w prasie. Zecerzy składali ów tekst chyba społecznie i na raty, a przy tym nie za bardzo też orientowali się w realiach małopolskich i galicyjskich stosunkach: prawnych, kulturalnych i politycznych.

Słabo też albo wręcz nietrafnie została rozwiązana np. sprawa prawdopodobnej wielości przypisów w tekście Kaspra Wojnara. Czasopismo to bowiem jako popularne tolerowało tylko przypisy bibliograficzne. Zatem w tej roli mogło ostać się jedynie ich pięć, pozostałe zaś (przypisy), a było ich kilkanaście, aby nie ubożyć wartości intelektualnej autora, polecono – chyba decyzją redaktora naczelnego (Tadeusz Szpotański) lub wspomnianego już

sekretarza redakcji – włączyć do tekstu głównego, gdzie stanowią oddzielne i dodatkowe akapity, usytuowane w najbliższym sąsiedztwie imienia i nazwiska osoby, o której nie traktuje tekst główny, a tylko ją wymienia.

Skutek jest taki, że zachwiana została w ten sposób logiczna ciągłość tekstu głównego, bowiem owe wstawki, stanowiące rodzaj dygresji, powodują, że następuje przerwa w przekazie informacji o sprawie lub osobie głównej, wcześniej wprowadzonej dla uzasadnienia biegu wydarzeń, a raptem pojawia się jako podmiot osoba drugorzędna, której sprawa, najczęściej niebłaha, jest w stanie zająć uwagę czytelnika, po czym następuje powrót do wcześniej wprowadzonej kwestii i zostaje on (czytelnik) zmuszany powracać do sprawy, o której nabrał już przekonania, że autor w pełni ją zakończył.

Ten niewątpliwy mankament edytorski, dotyczący owych wstawek jako nieformalny rodzaj przypisów wewnętrznych, jednak postanowiliśmy zachować, aby nie ingerować za wiele w jedyny przekaz, którym jest ów pierwodruk. Ponieważ są to na ogół krótkie teksty odautorskie, a wiedza zaś o ludziach, którą wnoszą, a którą Kasper Wojnar pragnął podzielić się z czytelnikami jako własną. Czerpaną bowiem wówczas jedynie z niezwykle zasobnej pamięci autora, bo na ogół nikt przed nim tematów tych jeszcze nie podejmował. Pozostaje natomiast problem, wyżej przedstawiony, jasności i ciągłości przekazu, który jednak nadal wymagać będzie rozwiązania.

W tym wydaniu jednak proponujemy kompromis, który na tym polega, że owe tekstowe wstawki, zostały nałożone na nieco kontrastowe tło, nieznacznie tylko podbarwione. To częściowe poniekąd rozwiązanie, wino w odbiorze czytelnicznym łagodzić owo zachwianie logicznej ciągłości, a także sprzyjać i wywoływać doraźne pojawianie się u czytelnika tzw. podzielności uwagi, w tym wypadku prawie niezbędnej.

Wspomnienia Kaspra Wojnara w niniejszym wydaniu, książkowym zatem, zgodnym więc – jak sądzimy – ze stałą i nadrzędną intencją ich autora, zostały (w stosunku do pierwodruku) uzupełnione ponad dziesięcioma ilustracjami. Ponadto w tekście owych wspomnień, które – jak już wyżej zasygnalizowano – nie są monotematyczne, wyodrębniono kilkanaście ważkich tematów szczegółowych, w jego strukturze i przekazie szczególnie istotnych, dla których, w niniejszym i książkowym jednocześnie wydaniu, zostały wprowadzone śródtytuły, niezbędne także w odbiorze czytelnicznym.

I na tych dwu ingerencjach, nie licząc dostosowania, zaświadczonego w pierwodruku, a dawno już nieaktualnego, zapisu niektórych słów i zdań do obecnych wymogów interpunkcyjnych i ortograficznych – zakończono edytorską pracę nad tekstem Kaspra Wojnara do książkowego jego wydania jedlickiego.

Spis ilustracji

- 1 – Frontysepis KASPER WOJNAR (1871-1948)
- 2 – Budynek dawnego Gimnazjum w Jaśle wg *Księgi Pamiątkowej 70-lecia Państwowego Gimnazjum imienia króla Stanisława Leszczyńskiego w Jaśle 1868-1938*
- 3 – Dworek Paszkowskich w Borku, pastel Stanisława Samockiego, 1959, wł. ZŁ w Jedlczu
- 4 – Nowy gmach Gimnazjum w Jaśle wg *Księgi Pamiątkowej 70-lecia.....*
- 5 – Fotografia pracowników Bezpłatnej Wypożyczalni Książek we Lwowie, założonej przez Ignacego Domagalskiego. Z książką na kolanach Karolina Domagalska (1864-1953), wg książki T. Łopatkiewicza *Z Lendaku i Maniów. Chłopskie listy z końca XIX wieku*, Żarnowiec 2997
- 6 – Karta tytułowa książki K. Wojnara *Wspomnienia z Cytadeli ...*, ze zbiorów specjalnych Gminnej Biblioteki Publicznej w Jedlczu (dalej – GBPJ)
- 7 – Okładka *Wielki Ilustrowany Kalendarz Powszechny* Kaspra Wojnara, ze zbiorów specjalnych GBPJ

- 8 – Adres dla Marii Konopnickiej od Szkoły Polskiej TSL w Ostrawie Morawskiej z czytelnym podpisem Kaspra Wojnara, drugiego sekretarza ZG TSL, zbiory Muzeum Marii Konopnickiej w Żarnowcu
- 9 – Okładka książki *Hold Maryi Konopnickiej*, Kraków 1902, ze zbiorów specjalnych GBPJ
- 10 – Karta tytułowa zbioru poezji F. Kurasia *Spod chłopskiej strzechy*, fotokopia ze zbiorów archiwalnych GBPJ
- 11 – List K. Wojnara do stryjecznego rodzeństwa: Zofii Cwynar i Stanisława Wojnara, kserokopia w zbiorach archiwalnych GBPJ